

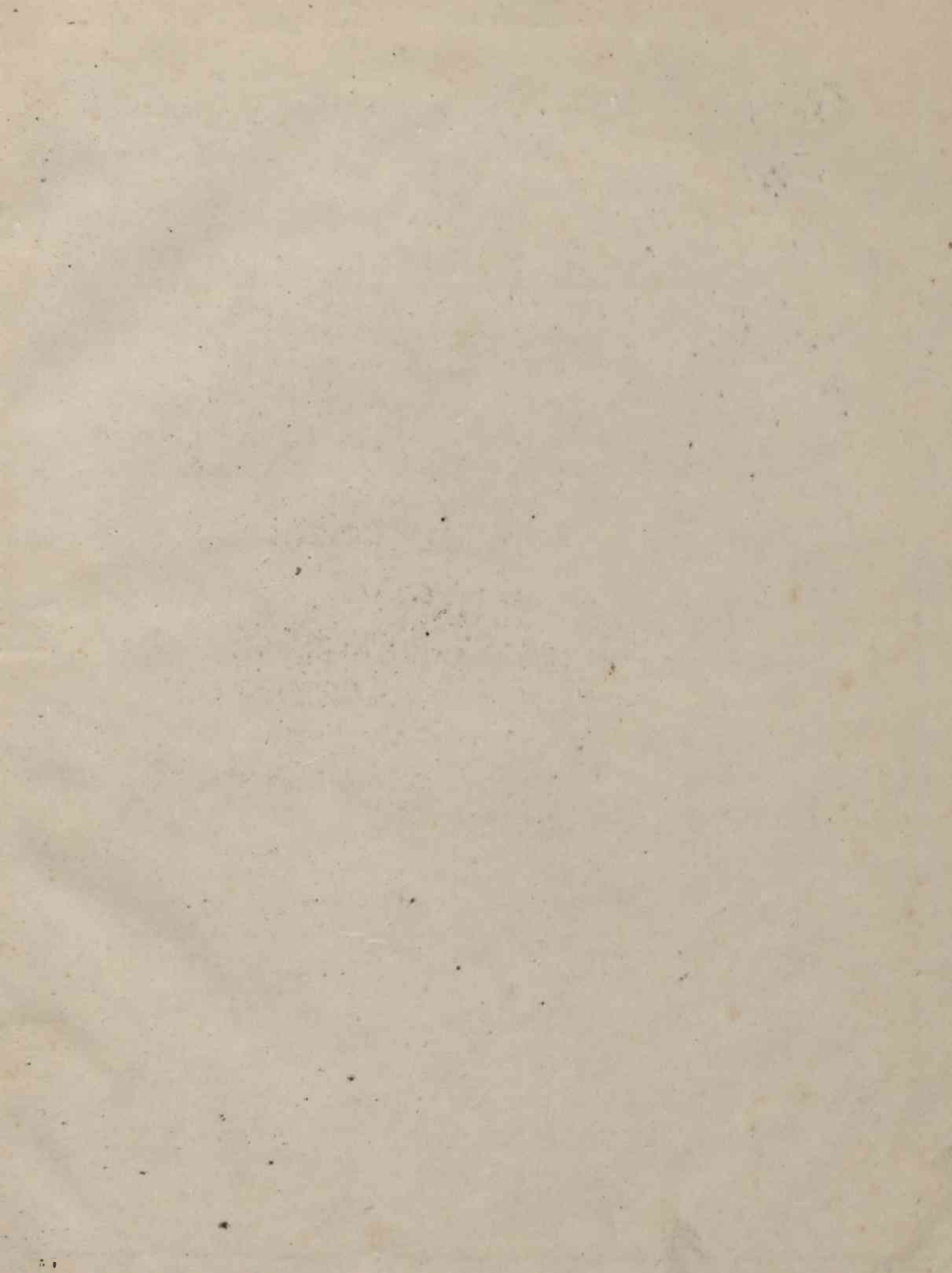
On
29649



On 29649

4'

Ltg



WYDAWNICTWO
ZWIĄZKU Ł. SŁUCHACZÓW WYŻSZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ
W WARSZAWIE

III



ZAGADNIENIA =
= ROLNICZE

WARSZAWA.

Skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa
Warszawa — Lublin — Łódź — Kraków.

1 9 1 7

Cena mk. 2 fen. 50.

Wydawnictwo M. ARCTA,
Nowość dla rolników!

Aleksandra Pajewskiego

ZARYS ANATOMJI OPISOWEJ ZWIERZĄT GOSPODARSKICH

Dla wyższych szkół rolniczych. 308 str. druku,
152 drzeworyty w tekście.

Cena Mk. 7.50, w oprawie 8.50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NEO-FOSFATYNA

WYROBU APTEKI **L. KLIMPLA i S-ki**

Doskonały
pokarm
lekkostrawny.



Żądać
tylko
z sowa.

Stosuje się: dla niemowląt, zwłaszcza w okresie zakwaszenia; dla dzieci; dla osób karmiących; dla osłabionych i rekonwalescentów. Do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

BRACIA HOSER

Warszawa, ulica Jerozolimska 59.

POLECAJĄ:

Olbrzymie zapasy drzew i krzewów owocowych wyborowych odmian, drzewa parkowe i alejowe, oraz krzewy ozdobne w licznych gatunkach i odmianach. Nasiona roślin pastewnych, warzywnych i kwiatowych. Narzędzia ogrodnicze.

ZWIĄZEK ZIEMIĄN

WARSZAWA, KOPERNIKA 30.

FILJA W LUBLINIE, KRAK.-PRZEDM. 68.

Kredyt hipoteczny i osobisty. Konwersje długów. Finansowanie gospodarstw przemysłowo-rolnych. Kupno i sprzedaż majątków. Dzierżawy. Administracje. Kontrola. Lustracje. Lokata kapitałów. Przyjmowanie wkładów na oprocentowanie.

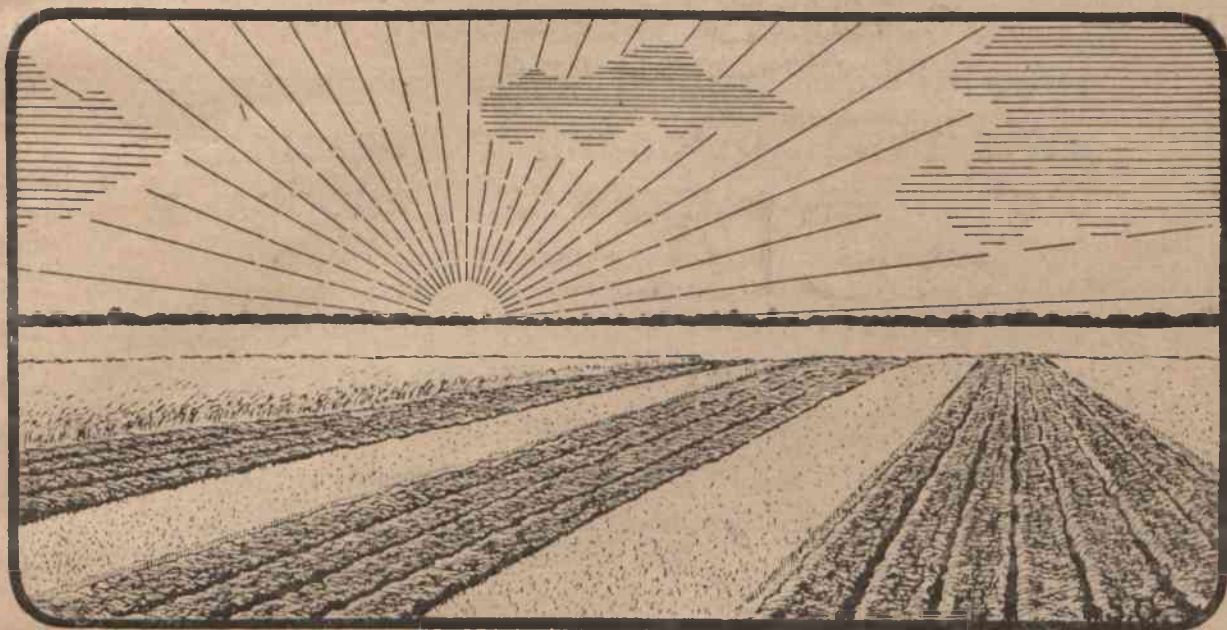
ODDZIAŁY: W CHELMIE, GARWOLINIE, GRODZISKU, GRÓJCU, HRUBIESZOWIE, JANOWIE, JĘDRZEJOWIE, KALISZU, KIEŁCACH, KONINIE, KRASNYMSTAWIE, KUTNIE, LIPNIE, ŁODZI, ŁOMŻY, MIECHOWIE, MIŃSKU MAZOWIECKIM, MŁAWIE, OSTROWIU, PIŃCZOWIE, PIOTRKOWIE, PUŁAWACH, PŁOCKU, PUŁTUSKU, RADOMIU, RADOMSKU, RAWIE, SOCHACZEWIE, STOPNICY, SIEDLCACH, SOKOŁOWIE, TOMASZOWIE, WŁOCŁAWKU, WYSOKIEM MAZOWIECKIEM, ZAMOĆCIU.

81917.3709

WYDAWNICTWO
ZWIĄZKU Ł. SŁUCHACZÓW WYŻSZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ
W WARSZAWIE



III



ZAGADNIENIA = = ROLNICZE

WARSZAWA.

Skład główny w księgarniach Gebethnera i Wolffa
Warszawa — Lublin — Łódź — Kraków.

1 9 1 7

Cena mk. 2 fen. 50.

Cena 2087/3



WARSZAWSKI SYNDYKAT ROLNICZY

KOPERNIKA 30.

Organizuje handel produktami wsi:

rybami ≡ jajami ≡ masłem ≡
zwierzyną ≡ owocami ≡ serem ≡
drobiem ≡ warzywami ≡ miodem ≡

zbliza wytwórcę do sprzedawcy
usuwa zbyteczne pośrednictwo
płaci najlepiej, sprzedaje najtaniej.

KAPITAŁ WŁASNY — MILION MAREK.

8% Dywidendy za lata 1914, 1915, 1916.

Powiększenie udziału ≡ najlepszą lokatą.

Polska Krajowa Loteria Klasyczna

Rady Głównej Opiekuńczej

BIURO ZARZĄDU: WARSZAWA, KREDYTOWA 4.

42,000 losów, 21,000 wygranych i 1 premja
na sumę **5 milionów 292 tysięcy** Mk.

GŁÓWNE WYGRANE: **350,000** Mk. **250,000** Mk. **200,000** Mk. i t. d.

CENA LOSU w KAŻDEJ KLASIE 32 Mk. 1/4 LOSU 8 Mk.

CIĄNIENIE I KLASY 16 i 17 SIERPNIA, II KLASY 14 i 15 WRZEŚNIA, III KLASY 12 i 13
PAŹDZIERNIKA, IV KLASY 12 i 13 LISTOPADA, V KLASY OD 10 DO 22 GRUDNIA 1917 R.

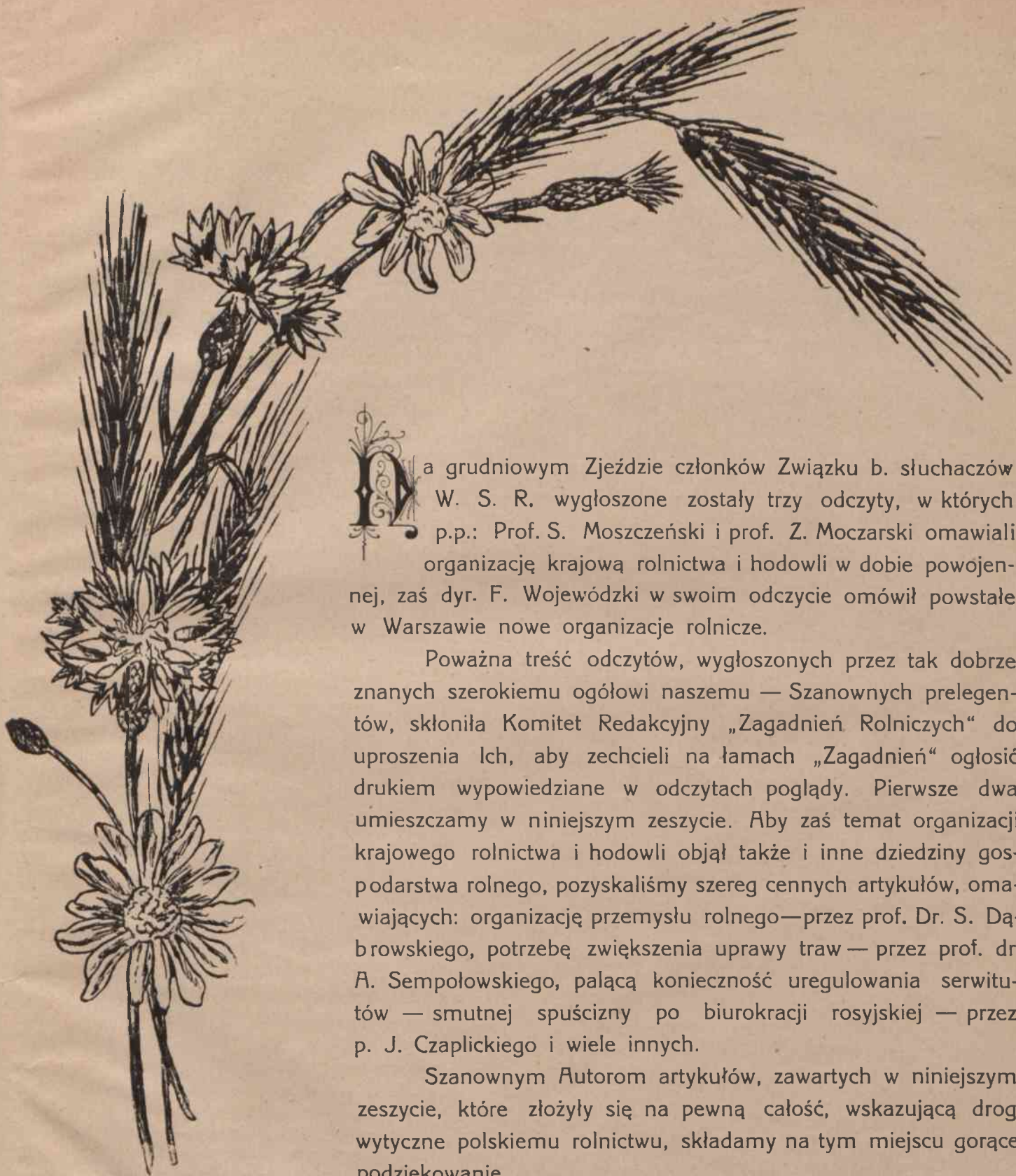
Wygrane są płatne w gotówce. Cała Loteria jest gwarantowana przez Bank Ziemiański w Warszawie.

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
1. Od Komitetu Redakcyjnego	5
2. Zasady reform, rolnictwa krajowego, napisał <i>Stefan Moszczeński</i>	7
3. Uwagi o krajowej organizacji hodowli zwierząt gospodarskich, napisał <i>Z. Moczarski</i>	23
4. Zarys stanu przemysłu rolnego w Królestwie Polskim i podstawy przyszłej jego organizacji, napisał <i>Dr. St. Dąbrowski</i>	35
5. Hodowla nasion traw, napisał <i>Dr. A. Sempolowski</i>	43
6. O Serwitutach, napisał <i>Jan Czaplicki</i>	46
7. Sprawa Mleczna w pojęciu Komisji Mleczarskiej	55
8. Naturalne ciążenie rolnictwa w Królestwie Polskim, napisał <i>Jan Grabowski</i>	59
9. O wydział agrarny Agrotechniki	66
10. Kółka Rolnicze, napisał <i>Kr.</i>	70
11. Najpilniejsze zadania rolnictwa krajowego, napisał <i>Remigjusz Ejchler</i>	75



Pisownia według uchwał komisji ortograficznej
Zjazdu Rejowskiego w Krakowie.



Na grudniowym Zjeździe członków Związku b. słuchaczy W. S. R. wygłoszone zostały trzy odczyty, w których p.p.: Prof. S. Moszczeński i prof. Z. Moczarski omawiali organizację krajową rolnictwa i hodowli w dobie powojennej, zaś dyr. F. Wojewódzki w swoim odczycie omówił powstałe w Warszawie nowe organizacje rolnicze.

Poważna treść odczytów, wygłoszonych przez tak dobrze znanych szerokiemu ogółowi naszemu — Szanownych prelegentów, skłoniła Komitet Redakcyjny „Zagadnień Rolniczych“ do uproszenia Ich, aby zechcieli na łamach „Zagadnień“ ogłosić drukiem wypowiedziane w odczytach poglądy. Pierwsze dwa umieszczamy w niniejszym zeszycie. Aby zaś temat organizacji krajowego rolnictwa i hodowli objął także i inne dziedziny gospodarstwa rolnego, pozyskaliśmy szereg cennych artykułów, omawiających: organizację przemysłu rolnego — przez prof. Dr. S. Dąbrowskiego, potrzebę zwiększenia uprawy traw — przez prof. dr. A. Sempołowskiego, palącą konieczność uregulowania serwitutów — smutnej spuścizny po biurokracji rosyjskiej — przez p. J. Czaplickiego i wiele innych.

Szanownym Autorom artykułów, zawartych w niniejszym zeszycie, które złożyły się na pewną całość, wskazującą drogi wytyczne polskiemu rolnictwu, składamy na tym miejscu gorące podziękowanie.

Komitet Redakcyjny.



Zasady reform rolnictwa krajowego.

Staramy się daremnie przejrzeć ciemną zagadkę przyszłego bytu i ustroju Polski. Nie znamy ni granic, ni formy, ni zależności od państw ościennych. Szalejące wypadki wojny mogą przynosić niespodzianki za niespodziankami. To jedno tylko wydaje się nam pewnym, że nasze niepodległe państwo, kiedy wejdzie w krąg innych ościennych, jako jednostka równorzędna, znajdzie się w bardzo trudnych warunkach. Będzie to w morzu narodów wielkich i silnych kraj organizujący dopiero swe społeczeństwo, a jednocześnie nęcący o tyle bogactwem gleb i wnętrza ziemi i wielką ilością rąk roboczych, że musi się stać pożądanym terenem do ekspansji ludów ościennych. Będzie to kraj, leżący na odwiecznych traktach z Zachodu i Wschodu. Przezeń będą się przewalały przemożne siły kapitałów obcych, handlu zorganizowanego silnie, przemocy bezwzględnej.

Gdybyśmy byli społeczeństwem normalnym, to przepływ sił obcych, a nawet ekspansja dostarczałaby nam materiału fizycznego i duchowego do przetwarzania na własny użytek. Krzepilibyśmy w ogniu wzajemnych ścierañ. Ale jesteśmy społeczeństwem w najwyższym stopniu zdeorganizowanym, usiłowania nasze są rozatomizowane przez wiekowy wysiłek rządów nieprawych; jesteśmy zbiorowiskiem

ludzi na kształt kupy liści, które wiatr rozwiewa i zwiewa, jako chce. Więc jakżeż się oprzemysł falom sił współzawodniczących z nami?

A fale te są mocne, prawie jak przeznaczenie.

Z jednej strony potęga społeczna i państwowa, świadoma swej siły i środków, świadoma od wieków swego celu, ze wzrokiem utkwionym po przez nas w dalekie drogi Wschodu, potęga mądra, nie rachująca tylko na dziś, ale na wieki całe naprzód, idąca wolno a systematycznie. A z drugiej strony siła ślepa, brutalna, burząca kulturę naszą z nienawiści do wszelkiej kultury, niszcząca bogactwa z żądzy trwonienia, plugawiąca duszę narodu, bo jej własne życie w bagnie, siła nie myśląca o jutrze, ale tylko o dniu dzisiejszym, byle dziś deptać i łupić, pchająca się do nas nie wiadomo na co i po co, jedynie pod parciem swej zachłanności. A w Polsce samej, na ziemi rodzinnej wyrasta nam wróg, patrzący na nas wzrokiem nienawiści za to, że śmiemy żądać praw do szerszego, niż dotąd, bytu ekonomicznego, że nie chcemy czerpać sił wyłącznie z gleby, ale oprzeć swe ramiona o przemysł i handel,—wróg, który plwa nam w oczy za to, że mamy śmiałość mówić, że ten dom, w którym mieszkamy wspólnie, może być gościńnym, może być pełnym równouprawnień

politycznych i narodowych do rozwoju ducha, ale polskim być musi, bo przesiąkł krwią i kulturą polską od tysiąca lat.

Wszystkie te siły łączą się i łączyć się będą przeciwko nam, choćby usta przedstawicieli inne na razie wymawiały przyrzeczenia, bo to jest konieczność dziejowa. Narody słabe muszą się stać nawozem dla silniejszych nawet na drodze rozwoju pokojowego.

Jeżeli chcemy posiadać samodzielność nie tylko na bibule, co więcej, jeżeli chcemy istnieć jako naród silny, należy nam życie społeczne i gospodarcze ugruntować zupełnie w odmienny sposób, niż dotąd. Wszystkie nasze dotychczasowe przykazania moralne, wylęgte z pozytywistycznego ujęcia programu pracy narodowej, wszystkie hasła w rodzaju „niech każdy czyni w swym kółku...”, straciły na znaczeniu oddawna pod wpływem pojęć o spółdzielczości. Rozumiemy, że tylko w skoordynowanej woli narodu spoczywa siła, ale pozostało nam na tym polu wiele do zrobienia, właściwie jesteśmy dopiero u samych początków. Chcąc w zakresie spółdzielczości coś poważniejszego zdziałać, musielibyśmy jej zasady mocniej w nas samych ugruntować, potem wprowadzić ją w życie na wszystkich polach gospodarczego i społecznego rozwoju. Jeżeli jest mowa o jednym z działów życia gospodarczego, n. p. o rolnictwie, to wiemy, że tylko organizacja zbiorowa czy to produkcji roślin, czy hodowli, czy przemysłu, czy handlu, kredytu może nas utrzymać na poziomie pracy rzeczywiście owocej.

Zachodzi jednak pytanie, czy idea spółdzielczości w dzisiejszym jej rozumieniu może być nasz dość szybko umocnić, że oprzemy się wszystkim obcym potęgom? czy nie za wolno rozwijać się będzie proces wnikania tej idei w szerokie masy? czy budziciele nasi nie spotkają się w swej pracy z siłami odśrodkowymi ludzi złej woli? Bo naprawdę potrzebaby w tym kierunku wychować nowe pokolenie, któreby w całej pełni przeprowadziło hasło dobrowolnego zrzeszania się.

Dobra wola przystępowania do zrzeszeń i współdziałania z nimi — oto słaby kamień węgielny. Budować na nim mogą społeczeństwa należycie zorganizowane, z tradycją długowiekowej społecznej karności, jak n. p. państwa skandynawskie, Anglja, ale już Niemcy, przywykłe do karności więcej państwowej, niż społecznej, szukają innych dróg do społecznego swego ekonomicznego rozwoju. Niemcy już dawno postawiły na czele swych wielkich zadań światowych ideę przymusu prawnego.

Nie jest to myśl nowa i nam nie obca. Wspomnijmy o formowaniu się Towarzystw Szkolnych w ustawie gminnej, o prawie komasacyjnym, na mocy którego znikoma większość narzuca swą wolę w zakresie przekształtowania własności, przenoszenia miejsc siedziby — a więc wkracza w prywatne gospodarcze życie.

Nie potrzebujemy przypominać, że wielka dziedzina życia prawno-administracyjnego jest nieprzerwanym pasmem przymusu, ale oczywiście przypominamy nie dla analogji, lecz chcąc podkreślić, że z chwilą, gdy w społeczeństwach przymus stał się koniecznością rozwoju, stawał się jednocześnie prawem.

W przyszłym ustroju Polski zasada przymusu prawnego powinna znaleźć bardzo szerokie zastosowanie dlatego, że jesteśmy słabi, źle zorganizowani, nie przywykli do karności społecznej, że zdolni do ofiar największych w chwili uniesień — w życiu codziennym stawiamy prywatę wyżej nad korzyść ogólną, że nie pojmujemy własnego dobra, wyrzekamy się go z lekkim sercem, gdy sprawa potrąca o przeczulone uczucie indywidualizmu i źle rozumianej wolności osobistej. Nasze „Wolność Tomku w swoim domku” nie objęło i nie pogłębiło zasad wolności ogniska domowego, ale rozlało się szerokim korytem po sprawach publicznych, upiększając mdłym blaskiem bagna rozbieżności narodowej.

Dlatego powinniśmy się odtąd organizować nie wyłącznie pod osobistym nakazem,

ale za wolą ludzi, którzy rozumieją potrzeby narodowe.

Że organizacja, oparta na nowych zasadach, musi objąć pełnią życia narodu, nie wątpimy; wkroczy ona zapewne zarówno w byt ekonomiczny, społeczny jak i polityczny wszystkich warstw.

Co więcej, pragnąc utrzymać się na mocnym stanowisku, będziemy konsolidowali swe siły na wszystkich polach. Będzie to zadaniem nie małym rozpatrzenie dróg, jakimi kroczyć wypadnie. Wezmą w nim udział liczne siły społeczne. My tu na razie i to tylko szkicowo, jakoby ramę do ogólnego tła, chcielibyśmy rozpatrzyć zasadę przymusu w stosunku do jednego z działów produkcji krajowej, a mianowicie rolniczej. Powołuje nas tu na tym miejscu wspólność fachowa i ważność tej gałęzi.

Produkcja rolnicza żywi ludność, a jako taka staje się ręką niezależności ekonomicznej, a w następstwie i politycznej; zatrudnia u nas największą ilość rąk roboczych, daje materiał przemysłowi, zasila handel; w naszym kraju jest podstawą bogactwa narodowego i jako taka powinna być otoczona opieką wszechstronną, a jednak widzimy na tym polu przepaść niedomagań.

Brak dobrych komunikacji, a więc dróg bitych, kolejek podjazdowych, dróg wodnych, brak środków finansowych, kredyt utrudniony, brak ustawodawstwa rolnego, dopasowanego do potrzeb czasu, handel produktami rolniczymi ujęty w ręce niewłaściwe, produkcja na niskim stopniu rozwoju, niedbałe uprawy, słabe nawożenie, nieumiejętne pielęgnowanie, pola niezdrenowane, a grząskie od nadmiaru wilgoci, piaski suche nie zalesione, wydmy piaszczyste, roznoszone przez wiatry na pola sąsiednie, — ale zato ręce nasze robocze idą na eksport, wzbogacając zagranicę, ale zato sprowadzamy corocznie około 3 milionów cent. zboża więcej, niż eksportujemy.

Ponieważ ogół nie może się dźwignąć z pod przemożnych okoliczności, przygniatających produkcję, i nie ma nadziei, ażeby, po usunięciu niektórych przeszkód prawnych, ogra-

niczeń politycznych, pewnych zmian w ustawodawstwie, jak to się stało w Europie Centralnej i na Zachodzie, wystarczyła u nas sama zachęta do szybkiego zreformowania stosunków, potrzeba przeto ster produkcji rolniczej ująć w silne ręce i wyrzucić przymus.

Jak się to stanie, trudno już dziś dokładnie przewidzieć, ale należy stopniowo uświadamiać sobie konieczność i możliwość. Powiedzą niechętni (a któż wobec idei przymusu jest chętnym?), że rozciągnięcie tej zasady na dziedzinę produkcji rolniczej jest tym trudniejsze, że akcja napotka się z oporem miliona gospodarstw drobnych. Nie przeczymy, ale wydaje się prawdopodobnym, że opór własności większej byłby silniejszym, że to właśnie posiadacze więksi daliby się trudniej nagiąć do karności społecznej. W stosunku do przedstawicieli drobnych istnieje trudność przekonania ich o pożytku reform, ale skoro na paru przykładach przekonaliby się, że się ma ich dobro na myśli, staliby się materiałem najzupełniej plastycznym. Chłop polski lubi, żeby się nim opiekować i nim kierować, tylko nie ufa wszystkim ręką, które opiekę przynoszą.

Zanim jednak wzgląd na psychikę właścicieli ziemskich pod uwagę będzie brany, spróbujmy rozjaśnić sobie, w jakim kierunku przedewszystkim i w jakiej rozciągłości przymus zbiorowy musiałby być wykonany, bo może w ten sposób część wątpliwości usunięta będzie. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że na pierwszym planie stoi przed nami stworzenie warunków normalnych rozwoju dla wszystkich jednostek gospodarczych razem i dla każdej oddzielnie, i że przedewszystkim w tym kierunku, nawet, wbrew woli zainteresowanych, należy przeprowadzić kampanję o reformy.

Do pierwszorzędných warunków rozwoju produkcji rolniczej należy ustawodawstwo agrarne, budowa dróg, poprawa stosunków roboczych, handlowych, kredytowych, cła sprzyjające, pogłębienie i rozszerzenie umiejętności we wszystkich warstwach, poprawa kształtu warsztatów, usunięcie nieużytków, zmeljorowanie pól, zasilenie kapitałem jednostek mniej zasobnych

i t. d. Przeważnie są to warunki ogólne, t. j. dotyczące jednocześnie wielu jednostek; niektóre z nich mają charakter więcej lokalny, ale zarówno jedne jak drugie wymagają interwencji zbiorowej.

Daleki jednak jestem od propagowania bezwzględnego przymusu, zwłaszcza w sprawach, których ważność i celowość uświadomiła się nawet wśród najmniej kulturalnych warstw społecznych, a również tam, gdzie nastrojów społeczeństwa byłby zbyt wrogim. Poczóż n. p. wywierać specjalny nacisk na posiadaczy gruntów w szachownicy, żeby je komasowali, kiedy w tym kierunku istniał przed wojną ogromny pęd. Po wydaniu w latach 1910, 11 i 12, przez rząd rosyjski ówczesnych praw, z których jedno drugiem przeczyły, i dopiero prawo z r. 1912 przyniosło nieco konkretnych i dla nas pomyślnych wyjaśnień, widać, jak zaczął się odrazu ogromny ruch komasacyjny. Mimo, że prawo o kamasacji, jak każde prawo w ustawodawstwie rosyjskim, pełne było ograniczeń najzupełniej niepotrzebnych, że nie obejmowało przepisów odnośnie do szachownic mało-miasteczkowych, ani nie wkraczało w terytorjalne stosunki między gruntami dworskimi, a włościańskimi, jednak w dwóch latach przejściowych przygotowano projektów komasacyjnych dla 462 wsi o pow. 172,305ha i wykonczono w 220 wypadkach na pow. 62,309ha.

Zachodzi u nas potrzeba nie przymusu, lecz rozszerzenia ustawy komasacyjnej na wszystkie grunta, kształcenia techników, taksatorów i znawców organizacji gospodarstw małych, zasilania spółek komasacyjnych potrzebami środkami finansowemi. Komasowanie nie powinno się odbywać podług szablonu, lecz z największym zrozumieniem potrzeb, a po skomasowaniu już nie czas gospodarować, jak dotąd, lecz należałoby ustrój tak przekształcić, by odpowiedział nowoczesnym potrzebom gospodarki chłopskiej. To też, prócz techników komasacyjnych, potrzeba rolników — znawców urządzeń włościańskich, którzyby pouczali właścicieli małorolnych, na czym istotnie polega przekształtowanie majątku i jakie pociąga

zmiany w organizacji. Zaplanować jednocześnie zmiany i uspołecznic gospodarstwo chłopskie, byłoby wdzięcznym zadaniem sił, które powołać może wielka organizacja państwowa, czy społeczna.

A jednak, mimo tak pomyślnego nastroju w kierunku komasowania, ostrze prawa powinno być zwrócone nie tylko przeciw mniejszości, która nie chce dobrowolnie iść za głosem przewagi liczebnej, ale również przeciw większości, gdyby mniej, niż połowa posiadaczy zechciała komasować, a reszta zachowywała się opornie. Prawo w przyszłym ustroju Polski musi być tak ujęte, ażeby poprawa warunków gospodarki rolnej nie doznawała częstych przeszkód. Sądzę, że w wielu wypadkach orzeczenie komisji rzeczoznawczej powinno mocniej zaważyć, aniżeli wolna wola właścicieli; szczególnie wówczas, gdy przyjdzie komasować szachownicę gruntów dworskich i włościańskich. Niemożliwym byłoby wymagać od właścicieli większej posiadłości, ażeby za wzajemną korzystną wymianę stron obu, ofiarowywali włościanom specjalne dopłaty, jak to jest słusznym przy regulowaniu serwitutów. Więc tu byłaby na miejscu interwencja strony trzeciej, organu społecznego, ale tylko do pewnych granic, t. j. do tych granic, poza którymi zaczyna się wrzenie gromady chłopskiej.

Przykład powyższy jest właśnie ilustracją naszych pierwotnych założeń, opiewających, że należy się liczyć z nastrojem wrogim i że w tym wypadku, pomimo widocznej, dwustronnej korzyści ze zamiany, lepiej na jakiś czas w danym miejscu zaniechać myśli o komasowaniu, aż gdzieindziej osiągnięte wyniki prac tego rodzaju usposobią przychylniej umysły chłopów.

Podobnie się rzecz ma z uregulowaniem serwitutów. Ustawodawstwo krajowe i akcja społeczna powinny popierać układy, ale charakter tych układów musi w wielu wypadkach pozostać dobrowolnym ze względu na zaostrome stosunki, jakie zwykle panują między wsią i dworem w tych okolicach, gdzie sprawy serwitutowe rozogniły namiętności. Przymusowe

uregulowanie w krytycznych chwilach odradzania się organizmu państwowego zwróciłoby ostrze tego jednostronnego, bo przeważnie interesy większych majątków uwzględniającego aktu, przeciw idei narodowej, nie mówiąc już o łatwo spodziewanych wybuchach zemsty osobistej. Wobec upadku raz na zawsze systemu rządów rosyjskich, dobrowolne układy zyskują podstawę daleko realniejszą, niż przedtem. Istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że na tej drodze uzyskałoby się wyniki całkiem poważne. Gdyby jednak nadzieje zawiodły, to oczywiście interwencja przymusu, w tym wypadku przymusu państwowego, musiałaby wkroczyć w dziedzinę regulacji serwitutów, ale to mogłoby się stać dopiero w późniejszym okresie, gdy rządy polskie zyskają zaufanie całego narodu.

Przeciwnie, meljoracje są przykładem, jak w niektórych sprawach interwencja zbiorowa powinna szybko, a bezwzględnie wkraczać w dziedzinę, którą otaczaliśmy urokiem gospodarstwa prywatnego. Mamy parę milionów morgów niezdrainowanych, a jednak wymagających zdrenowania, olbrzymie obszary bagien, piachów pustynnych, torfowisk nie użytkowanych, łąk stale zalanych wodą. Gdyby obniżyć poziom wód, osuszyć pola, łąki zmeljorować, podniosłaby się produkcja rolnicza przez ten jeden akt o tyle, że nie tylko pokrylibyśmy całkowicie zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, lecz stalibyśmy się krajem eksportującym czy to zboże surowe, czy jego przetwory. Wobec tego nie wolno nam cofać się przed nakazami idącymi z góry. Koniecznym nam jest opracowanie prawa wodnego, któreby wywarło nieodparty przymus na właścicieli, nie chcących drenować, gdzie tego zachodzi bezwzględna potrzeba, tym bardziej na właścicieli, nie chcących utrzymywać rowów odpływowych w porządku należytym. Nie może od ślepej niewiedomości czy niedbałości zależeć bogactwo narodu. Naród, jako całość społeczna, musi mieć prawo nakazywania swoim poszczególnym członkom, by mu służyły w miarę sił, a zwłaszcza naród, zagrożony w bycie.

Któs podniósł projekt, by państwo przeprowadziło niezbędne meljoracje na terenie wszystkich ziem Polski na własny koszt, a potem odnośni posiadacze gruntów zmeljorowanych umarzaliby dług w ratach corocznych. Myśl to bez zaprzeczenia wspaniała; sfinansowanie takiego przedsięwzięcia wymagałoby przełamania pewnych trudności, ale nie sądzę, by ta przeszkoda była nie do przewyciężenia; większych wysiłków wymagałoby powołanie odpowiedniego personelu technicznego, którego u nas brak w tej przynajmniej liczbie, jaka jest pożądana w stosunku do potrzeb kraju; jeszcze trudniej przedstawiałoby się powołanie personelu administracyjnego, bo wielki aparat urzędniczy może być wielkim a niedołącznym, niedołącznym i obojętnym zarazem. To też sądzę, że w zasadzie akcja państwa powinna się ograniczać na tworzeniu szkół technicznych i ekonomicznych, wydawaniu praw i instrukcji, organizowaniu kredytu, a inicjatywę meljoracji rolnych w poszczególnych gospodarstwach, czy na większych obszarach kraju, n. p. osuszanie bagien, obniżanie poziomu wód, powinny brać na siebie przymusowe zrzeczenia zainteresowanych posiadaczy.

Czy nasz chłop będzie reagował wrogo przeciw przymusowi, dotyczącemu jego gospodarki wewnętrznej? Sądzę, że tak. Ale czas wrogiego oporu będzie krótkotrwałym. Skoro się tylko okażą owoce pracy meljoracyjnej, przycichnie w chłopie gniew, a natomiast wzrośnie zaufanie.

W interesie rozwoju wszystkich produkcji społecznych, a nie tylko rolniczej jest poprawa warunków komunikacyjnych, które u nas pod każdym względem przedstawiają się opłakanie.

Dróg bitych w km.

	na 100 km.	na 10,000 m.
posiada Francja	104	144
„ Anglja	81	62
„ Belgja	78	33
„ Niemcy	48	47
„ Austrja	33	38
„ Włochy	28	25
„ Poznańskie	27,5	27

posiada Galicja	18	20
„ Król. Polskie	6,6	3,
Lepiej się przedstawiają drogi żelazne,		
a mianowicie:		
Belgja	16,0	6,3
Anglja	12,0	8,2
Niemcy	11,3	9,4
Francja	9,2	12,6
Austrja	7,6	8,0
Włochy	5,9	4,9
Poznańskie	6,4	7,7
Galicja	5,9	4,3
Król. Polskie	2,6	2,6

Drog żelaznych mamy również za mało, ale stosunek nie jest tak karykaturalny, gdyż choć rząd rosyjski hamował rozwój sieci kolejowej na zachodzie Królestwa, czego przykładem projekt drogi żelaznej z Warszawy do Radomska, z Kutna do Słupcy i inne, to jednak budował drogi strategiczne w wschodnich gubernjach. Za to komunikacje wodne przedstawiają się znacznie gorzej, gorzej nawet, aniżeli szosowe. Podczas kiedy do Berlina przychodzi wodą rocznie towarów 302 mil. pud., do Warszawy zaledwie 9 mil., a przecież naturalnych dróg wodnych mamy stosunkowo wiele.

Naturalnych dróg wodnych	
na 100 km.	
posiada Francja	2,43
„ Niemcy	2,43
„ Król. Polskie	3,60

Przyczyną małego spławu u nas jest nieuregulowanie rzek i brak łączenia kanałami naturalnych dróg wodnych, choćby to wymagało kanałów b. krótkich. Np. na połączenie Gopła z jeziorem Slesińskim, a przeto i z Wartą potrzeba tylko pogłębić stare koryto jeziora na długości kilku wiorst i pogłębić stary 10-wiorstowy kanał, kopany niegdyś za okupacji pruskiej między Wartą a jeziorem Slesińskim.

Na przeprowadzenie dróg najniezbędniejszych, czy to bitych, czy wodnych, czy żelaznych, nietylko że państwo rosyjskie nie chciało łożyć, ale nie dawało zezwoleń przedsiębiorcom prywatnym, częstokroć bez wyraź-

niejszych powodów, z prostej niechęci do nas z zazdrości, że mimo wszystko złe, dźwigamy się ekonomicznie. Dlatego też pozostało nam niezmiernie wiele do zrobienia na tym polu. Że zaś intensywność gospodarstw rolniczych, czy przemysłowych, jest postulatem pierwszorzędnej wagi w dzisiejszym układzie warunków ogólno-światowych, a bez licznych i tanich komunikacji nie da się urzeczywistnić, winniśmy w tym kierunku wykazać energję i pośpiech.

Sfery przemysłowe stawiają na czele spraw komunikacyjnych regulację rzek, potem budowę dróg żelaznych, wreszcie budowę dróg bitych. My, rolnicy, inne mamy potrzeby. Ważniejsze jest dla nas rozszerzenie sieci dróg bitych niż żelaznych, żelaznych niż wodnych, a więc interesa nas rolników różnią się kolejnością wymagań od interesów przemysłu wielkiego. Przyczyny są dość proste. Przemysł sprowadza surowce, a my przerabiamy nasze surowce (siano, słomę, okopowe) w przeważnej części na miejscu, więc przemysłowi są niezbędne tanie komunikacje.

Pan Jan Gryżewski*) podaje, że opłata przewozowa na Renie za pudowiorstę czyni 1/350 kop., na Wołdze 1/200 kop., na kolejach Król. Polskiego 1/35. Przewóz szosami jest 10—12 razy droższy, aniżeli koleją. To też dla przemysłu drogi wodne są fundamentem rozwoju. Powtóre przemysł ma styczność z punktami b. odległymi, sprowadza surowce z dalekich części świata, a wytwory wysyła również tysiące mil, ale zato mało posiada wewnętrznego ruchu kołowego; przeciwnie rolnictwo nasze ma b. wiele wewnętrznego ruchu kołowego i wiele styczności z pobliskimi rynkami zbytu i nabycia. Stąd dla rolnictwa tak wielkie znaczenie mają drogi bite, dla przemysłu wielkiego drogi żelazne i wodne. Z gospodarstw rolniczych wysyła się wiele produktów łatwo się psujących, a posiadających, stosunkowo do swej wartości, małą wagę lub objętość; więc prak-

*) Potrzeba uprzemysłowienia Kraju. Str. 391. Niezbędny rozwój komunikacji lądowych i wodnych w Polsce—patrz dyskusja. Warszawa r. 1916.

tyczniejszy dla tej gałęzi produkcji transport kolejowy, aniżeli tańszy, lecz powolniejszy transport wodą. Wreszcie przemysł sadowi się, gdzie zechce, a więc nad arterjami komunikacyjnymi. Gdzie są naturalne drogi wodne, gdzie są bite kanały, tam dąży przemysł. Jeżeli chcemy przemysł zaszcześcić w nowych stronach kraju, przeprowadzimy nową arterję, żelazną czy wodną. Produkcja rolnicza odbywa się tam, gdzie są grunty orne, a grunty orne są rozrzucone po całym kraju, jedne przy drugich, więc, by wzmocnić ich intensywność, musimy się posłużyć systemem dróg takich, które mogą utworzyć sieć jaknajgęściejszą. Są to przede wszystkim drogi bite, kolejki podjazdowe, drogi żelazne wązkotorowe, któreby mogły mieć przystanki niemal w każdej wsi, a dopiero potem drogi żelazne boczne i główne i drogi wodne.

Jednak u nas należałoby, ze względu na interes nawet rolnictwa, położyć większy, aniżeli w innych krajach, nacisk na budowę dróg wodnych, szczególnie regulacji rzek, bo mamy ich znacznie więcej, więc wiele jednostek gospodarczych znalazłoby się w sferze transportu wodnego. Rozumiano to u nas oddawna. Konstytucja Kazimierza Jagiellończyka z r. 1447 ogłasza jako rzeki spławne: Wisłę, Dniepr, Styr, Narew, Wartę, Dunajec, Wisłokę, Bug, Wieprz, San, Tyśmienicę, Nidę, Prosnę i wiele innych. Gopło było od b. dawnych czasów ośrodkiem ożywionego ruchu handlowego. Z r. 1631 mamy uchwałę Sejmu w sprawie budowy kanału Berezyńskiego; w końcu XVIII w. pobudowano kanał Ogińskiego, łączący Dniepr z Niemnem; w r. 1775 Sejm ustanawia budowę kanału Królewskiego celem połączenia Dniepru z Wisłą. Później przerywa się udział organizacji polskich w tej dziedzinie z przyczyn politycznych. Dopiero w latach 1815—30 ożywia się akcja. Wisła, Bug, Warta i wszystkie ich spławne dopływy zostały oczyszczone. Do regulacji Wisły przystąpiono już w r. 1818; zwożono materiały, zaczęto budować bulwarki; wybuch rewolucji listopadowej przerwał rozpoczętą pracę, a z materiałów,

nagromadzonych dla dobra kraju, rząd rosyjski wybudował cytadelę. Z tego samego czasu pozostał nam kanał Augustowski, łączący Wisłę z Niemnem, a przeprowadzony celem uwolnienia się od zależności Prus na drogach do morza przez Gdańsk. Kanał Augustowski kończył Bank Polski po rewolucji. Odtąd udział sił polskich państwowych został usunięty blisko na wiek cały. Nie mogliśmy czynić zadość najelementarniejszym potrzebom w zakresie budowy dróg lądowych czy wodnych. Dlatego zostaliśmy w tyle za państwami Zachodu, a obecnie czeka nas trud podwójny: wyrównanie braków i dorównywanie w dalszym postępie.

Że dla zadosyćczynienia tak rozległym potrzebom, niezbędna będzie interwencja państwa i przymus, że się władze nie zapytają o zezwolenie posiadaczy gruntu, przez który bić będą drogę nową—w to nie wątpimy i nie będziemy się dziwili i nie będziemy się oburzali, bo już przywykliśmy, że w zakresie polityki komunikacyjnej potrzeba krajowa staje się przymusem dla wszystkich.

Z polityką komunikacyjną łączą się ściśle cła rolnicze i organizacja handlowa. One się wzajemnie uzupełniają. Polityka taryfowa może do pewnego stopnia przeciwdziałać brakom w układzie celnym, gdy ten się za mało zaopiekował gałęziami danej produkcji, a to przez zwrócenie się przeciw importowi a osłabienie eksportu. Organizacja handlowa służy tym samym celom t. j. wbrew utrudnieniom celnym, jakie niejednokrotnie stosują mocarstwa ościenne, wyszukuje rynki i tam umieszcza wytwory krajowe. Pozatym dobra organizacja handlowa usuwa drogę rękę pośredników i pozwala producentowi ciągnąć większe zyski bez krzywdy konsumentów, a nawet z korzyścią tego ostatniego. My, rolnicy, powinniśmy ująć w swe ręce handel zbożem, inwentarzem żywym, nabiałem, a stopniowo i innymi wytworami. Powołane są do spełnienia tych zadań dobrowolne zrzeszenia. Przymus w tej dziedzinie podziału pracy ludzkiej, aczkolwiek teoretycznie mógłby przynieść ogromne korzy-

ści przez uregulowanie handlu tak bardzo zorganizowanego, jednak jest przedwczesny z powodu braku sił wyszkolonych handlowo. Mamy żywe przykłady w Sekcji Żywnościowej, jak z powodu niedość fachowego wykształcenia personelu powstają straty, słycać narzekania, a sprawa cierpi. Do przymusowego ujęcia handlu w organizacji zbiorowej mamy czas. Wprzód musimy przejść praktyczną szkołę handlu w dobrowolnych zrzeszeniach producentów, w zrzeszeniach dobroczynnych i t. p. Przytym zwróćmy uwagę, że istnienie warstwy kupców-indywidualistów, silnych ekonomicznie, ma jeszcze dziś swoje poważne znaczenie. Dlatego nasza polityka handlowa musi dążyć do kooperatyw nie bezwzględnie, lecz przez popieranie ich rozwoju z pomocą rozporządzalnych środków państwowych i społecznych, jak ustawodawstwo, kredyt, ułatwianie zbytu spółkom, kształcenie sił fachowych w kierunku ekonomiczno-handlowym, propaganda, budząca poczucie solidarności zawodowej i narodowej, — a jeżeli przez przymus, to na razie tylko moralny. Dopiero z upływem lat, kiedy nasz organizm społeczny, a zwłaszcza państwowy, skrzepnie w pracy nad sobą, będziemy mogli stworzyć konkretny program ujęcia w formy prawne handlu całą produkcją rolniczą.

Mówić obecnie coś konkretnego o ustawie celnej jest również przedwczesnie. Nie wiemy z kim i w jakich granicach będziemy się układać. Ale przewodnie myśli wysnuwają się mimo. Kraj nasz będzie potrzebował wielu ceł ochronnych, zarówno od granicy wschodniej, jak i zachodniej; od pierwszej przeciw naciskowi zboża i jego wytworów, od drugiej przeciw współzawodnictwu przemysłu i zboża. Dla rolnictwa cło na zboże jest potrzebne, by wyższymi cenami pobudzić rolników do zwiększenia intensywności w produkcji i by dać im większą siłę płatniczą, która w zakresie kosztów najmu będzie musiała wytrzymać po wojnie nie lada próbę. Szczególną musimy zwrócić uwagę na dowóz mąki, która, ciężąc do czasu wojny na krajowych rynkach, zniszczyła prawie doszczętnie przemysł młynar-

ski. Zato powinniśmy się starać za pomocą ustaw prohibicyjnych o zahamowanie wywozu otrąb i kuchów, by nie ubożyć ziemi w składniki pokarmowe, a podoprzec hodowlę.

Nasz przemysł wielki będzie potrzebował długotrwałego wysiłku i bardzo starannej opieki. Obecnie, po zniszczeniu materialnych podstaw w budowlach, instalacjach, po poniesieniu bezporównanie większych strat w duchowych siłach wykwalifikowanej warstwy robotniczej, która rozproszona na wschodzie i zachodzie obcy będzie zapładniała przemysł, — nie łatwo wytrzymamy współzawodnictwo. Do czasu wojny coraz groźniejszą stawała się konkurencja przemysłu wschodniego, do którego rozporządzeń był tańszy surowiec żelazny, tańsza sól, nafta, a przede wszystkim niższe stawki kolejowe, że już wówczas stawało się pytanie aktualnym, czy nie korzystniej byłoby dla całokształtu produkcji krajowej odgródzenie się rogatką celną. Obecnie po wojnie czeka nas konkurencja również z zachodem; — czy, tak bardzo osłabieni, wytrzymamy ją?

Nas, rolników, oczywiście interesuje przede wszystkim przemysł rolniczy, ale i z wielkim przemysłem fabrycznym łączą nas ogniwa wspólnego celu. Nie zatrudni rolnictwo wszystkich rąk gęsto zaludnionego kraju, nie zatrzyma konsumentów swej własnej produkcji. Z kraju czysto rolniczego emigrują rzesze po daleki zarobek, wzbogacają się inne narody ich pracą, a własny kraj pustoszeje. Nie ułoży państwo rolnicze budżetu, odpowiadającego powadze mocarstwowej, jeżeli jego kas nie zasilą dochody z przemysłu. Tylko wytwórczość i przetwórczość postawi naród na stanowisku niezależności ekonomicznej i politycznej.

Przekonała nas wojna obecna, jaką potęgę państwową stanowi samostarczalność. Rozumiał to każdy umysł twórczy, w naszej historii przede wszystkim Lubecki, choć na ciasnym terenie Królestwa Polskiego starając się podnieść rolnictwo, wskrziesić przemysł, pragnąc własnych fabryk broni. My w nowych warunkach rozwoju życia gospodarczego idziemy dalej, rozumiejąc, że granice Królestwa

Polskiego są oczywiście za ciasne, że można wśród nich stworzyć Polskę niepodległą, a nie można stworzyć Polski niezależnej.

.

W Polsce, rządzącej się samodzielnie, do prac zamierzonych (meljoracje w całym kraju, regulowanie rzek, bicie dróg twardych i żelaznych, bicie kanałów, wskrzeszenie i rozwój przemysłu fabrycznego, rozwój intensywności rolnictwa) potrzeba będzie wielu rąk roboczych. Wprawdzie obecnie rozporządzamy jeszcze zapasem obfitym, lecz współzawodnictwo państw ościennych i dalszych z Zachodu zaciąży straszliwie na naszych rynkach roboczych. Możemy być ogołoceni całkowicie tak, że nasze zamiary pozostaną w sterze planów, nie dających się urzeczywistniać. O tym winniśmy troskliwie pamiętać i przeciwdziałać.

Środków zaradczych przeciw odptywowi rąk roboczych za granicę kraju mamy bardzo wiele, to jedno jednak wyznać trzeba, że każdy z tych środków osobno wzięty jest w skutkach swoich nikły, lub też nie da się w całej pełni zastosować. Suma wszystkich środków, stosowanych planowo, ma znaczenie poważne, że kto wie, czyby nam nie udało się uniknąć całkowicie odptywu rąk roboczych, albo przy-

najmniej tak go zmniejszyć, że nie będzie groził klęską produkcji krajowej.

Na czoło wszystkich spraw wysuwa się podniesienie płac roboczych. Ono przede wszystkim powinno hamować odptyw, a jednak wyższe, choćby najwyższe płace nie rozwiążą zagadnienia. Przedewszystkiem bliskie są granice, do których możemy płace podnieść bez zakłócenia równowagi w kosztach produkcji, powtórę na wysokość płac odpowiadającą dalekie rynki robocze jeszcze wyższymi stawkami. Wytrzymanie konkurencji w tym kierunku wydaje mi się niemożliwym dla naszego uboższego kraju, zwłaszcza, że organizacja pracy, a więc i sprawność robocza pozostają u nas znacznie w tyle poza normami zagranicznymi.

Podnieść płacę powinniśmy, częściowo dla zmniejszenia różnic, przeważnie jednak dla innych celów. Oto robotnik powinien czuć się zadowolonym ze środków swego utrzymania, gdyż wówczas nęci go mniej świat daleki; powtórę utrzymanie dostatnie, ułatwiając podniesienie ogólnego poziomu, wytwarza stopniowo warstwę robotników zdrową i czynną, co wcześniej czy później wyrze swój wpływ dodatni na całokształt produkcji. Czynniki te uważam za tak ważne, że nie wahałbym się głosować za ingerencją zbiorową, jakaby się mogła ujawnić w podnoszeniu i ujednostajnieniu płac w warunkach sobie podobnych na mocy nakazu. Oczywiście ingerencja musiałaby się oprzeć ściśle na materiale statystycznym i powinna wywierać wpływ nie tylko na pracobiorców w kierunku zwyżki płac, lecz również na zwiększenie ich siły płacniczej, co między innymi mogłoby się ujawnić, jak wyżej wspominaliśmy, w opiece celnej oraz w szerokim zakresie prac około podniesienia produkcji rolniczej.

Zwyżka płac nie zapobiegnie emigracji robotnika z kraju. Musimy mu dać coś więcej, czego nie otrzyma zagranicą lub otrzyma w stopniu niedostatecznym. Znajdziemy na tym polu wiele zadań do spełnienia. Robotnik nasz jest dotąd pozbawiony opieki

w swoim kraju prawie całkowicie, stąd też nie jest mu przykrym zdanie się u obcych na łaskę i niełaskę. Przez stworzenie mu podstaw życia więcej humanitarnych, zniechęcimy go do tułaczki więcej, niżeli przez współzawodniczenie w wynagrodzeniu.

Środkami, zabezpieczającymi byt materialny i społeczny robotnika, są między innymi: ubezpieczenia od wypadków, chorób, na starość, braku zarobkowania, a dalej opieka prawna i sanitarna, organizacja dobroczynności publicznej, życia towarzyskiego, pośrednictwa pracy, kooperatywy spożywcze i kredytowe, polityka kolonizacyjna. Robotnik powinien zdobyć przeświadczenie, że nigdzie na świecie nie będzie mu tak dobrze, jak w kraju własnym, nigdzie nie dozna takiej opieki i zainteresowania, tyle zadowolenia swych upodobań, tyle zadosyćuczynienia potrzebom społecznym. Oczywiście, ażeby dany osobnik mógł w podobny sposób odczuwać, należy go podnieść na wyższe poziomy rozwoju przez naukę i rozbudzanie duszy. Służy znów do osiągnięcia tego celu praca nad dziećmi w ochronkach i szkołach, odczyty, pogadanki, pokazy, walka z alkoholizmem, krzewienie zamiłowania do zdrowych rozrywek towarzyskich, rozbudzanie wyższych potrzeb społecznych pod względem mieszkania i jego urządzeń, higieny, a nawet ubrania.

Inicjatywa zbiorowa ma w tej pracy udział przeważny. Polityka kolonizacyjna, wielki dział ubezpieczeń, niezgłębiona nigdy sprawa szkolna, opieka prawna, kooperatywy i t. p. środki nie mogą być wpływem wyników jednostki, ale nie mniej jednostka zainteresowana, właściciel, musi współdziałać w każdej z tych akcji. Do zakresu jego obowiązków specjalnych należy stworzenie warunków bytu, o jakich wielokrotnie pisano, a więc odnośnie do mieszkań, ogrodów przy mieszkaniu i urządzeń higienicznych.

Nie odrazu zrobimy wszystko, ale kiedy cel został wytknięty, praca idzie raźniej. Ziemianie powinni zrozumieć, że każdy z tych środków, zmierzając do urzeczywistnienia głównych za-

dań narodowych, daje jednocześnie trwałą podwalinę w ich zarobkowej pracy na warsztacie rolnym. Tylko osiągnięcie wysokiej sprawności roboczej pozwoli nam współzawodniczyć z rolnictwem i przemysłem obcym, a niema sprawności bez podniesienia ogólnego rozwoju robotnika. Szczególnie wielki nacisk położyłbym na rozbudzanie potrzeb wyższego rzędu. Doświadczenie nas uczy, że robotnik z małymi kulturalnymi potrzebami, im jest wyżej wynagradzany, tym mniej pracuje, tym mniej ceni źródło zarobku, tym częściej przerywa swą pracę, bo na tym poziomie rozwoju większy parodniowy zarobek daje możliwość użycia największej przyjemności, t. j. próżniaczenia się. Wzrost potrzeb powinien wyprzedzać wzrost płac. Jeżeli więc jesteśmy zmuszeni podnosić płace przez obce współzawodnictwo, starajmy się rozbudzać w robotniku tak wielkie potrzeby, by intensywność zarobkowania w kraju nigdy nie słabła.

Gdyby ziemianie nie chcieli zainteresować się żywo rozwojem robotnika, gdyby go traktowali nadal z punktu interesów bieżących, to społeczeństwo, dbałe o swoją przyszłość, musiałoby całkowicie wziąć w swoje ręce inicjatywę reform i wywalczyć je choćby pod największym przymusem, bo to jest sprawa życia lub śmierci dla całego narodu.

Mniej jasno przedstawia mi się ingerencja społeczeństwa w stosunku do gospodarstwa prywatnego. Należałoby wprawdzie rozstrzygnąć pytanie z punktu zasadniczego: czy produkcja rolnika powinna podlegać kontroli społecznej, czy też jest niezłomnie zagwarantowana prawami własności prywatnej? W pewnym kierunku prawo rolne już dawno poczyniło wyłomy, a mianowicie tam, gdzie, wskutek gospodarki prywatnej jednego właściciela, cierpią gospodarstwa drugich n. p. przy odbieraniu wód, zaniechaniu tępienia chwastów. Uświęcone tradycjami prawo własności pozwala, słusznie zupełnie, na stosowanie kar względem tego rolnika, który swoją niedbałością przyczynia szkody sąsiadom, i nikt się temu nie dziwi. Zapytuję przeto, czy byłoby czym niewła-

ściwym, gdyby społeczeństwo zastosowało zasadę tego prawa nawet w prywatnej gospodarce, jeżeli system czy rodzaj prowadzenia wyrządza społeczeństwu krzywdę? Sądzę, że odpowiedź wypadłaby potakująco, bo przecież wyżej musimy postawić interesy ogółu od interesów jednostki, tymbardziej że przez to prawo bierzemy ją samą w opiekę przed jej własną niedbałością.

Do bogacenia się społeczeństwa prowadzi sprawność w produkcji. Gdy ta upada, ubożeje ludność. Więc w imię dobrobytu i rozwoju potęgi ekonomicznej tej pierwszorzędnej podwaliny niezależności, ma prawo społeczeństwo wymagać, ażeby wszyscy, biorący udział w owocach jego pracy, wydobywali ze siebie jaknajwiększą sumę wysiłków celowych.

To prawo wydaje mi się niezaprzeczalne.

Trudno jednak określić rodzaj i stopień ingerencji społecznej. W tym kierunku należy działać z ostrożnością nadzwyczajną. Szczególnie na obszarze własności drobnej mogłyby się stać niebezpiecznymi eksperymenty zbyt doktrynerskie. Wyobrażam sobie, że na początek należałoby rozciągać nad jednostkami ekonomicznie słabymi opiekę troskliwą, podobnie jak to czyni Związek Ziemiaków, a więc organizować pomoc kredytową, rozplątywać interesy, służyć radą. Jednostki gospodarcze opuszczone całkowicie, należałoby brać w zarząd; i to czyni Związek Ziemiaków, więc i w tej sprawie mamy prejudykat. Czy dałoby się jednak wkraczać z wyraźną dyrektywą wszędzie, gdzie przedsiębiorca rolny gospodaruje nieudolnie, nie możemy przesądzać, bo choć istnieją po temu wielkie trudności, myśl i wytężona wola człowieka potrafią nagiąć formy każdej organizacji, by dopiąć celu. Chodzi tylko o to, by zrozumieć cel, uznać prawo, a pracę rozpocząć pod hasłem, nakazującym zaparcie się siebie.

Chcę się jeszcze zastrzedz. Przymus prawny w zakresie produkcji ogranicza na rzecz ogółu prawo własności, lecz nie wolności osobistej. Przeciwnie, powinniśmy dążyć do coraz większego uznania i szacunku dla swo-

body ciała i ducha. Swobodę tę, a więc rozwój indywidualizmu wewnętrznego, zapewnić może jedynie państwo samo niezależne, a niezależnym państwem będzie jedynie to, które rozporządza siłą.

Przeciwko skrępowaniu swobody przez organa własnego państwa i zbyt policyjnemu załatwianiu spraw, a szczególnie przeciw łatwomogącym się zakraść nałogom, że za nas kto inny powinien myśleć, a nie my sami — mamy środki zaradcze w sposobie rozdziału władzy. To może jedna z najważniejszych spraw: rozdział między organa ustawodawcze i wykonawcze państwa z jednej strony, a organa społeczne z drugiej.

Kreślenie ścisłego rozgraniczenia nie jest zadaniem tej pracy. Wpierw sama zasada musi być w sferach właściwych przyjęta. Następnie muszą być ugruntowane ogniwa władzy polskiej, bo od ich zakresu zależy rozdział funkcji między rządem, a społeczeństwem. Dla nas Polaków, poddanych obcych, wszelki przymus będzie ostrzem, zwróconym przedewszystkim przeciwko nam. Jeżeli jednak zdobędziemy niepodległość i niezależność zupełną, to obawy przed ingerencją rządu zbyt silną będą płonne, przynajmniej z punktu bezpośredniego zagrożenia interesów narodowych.

W państwie niepodległym układa się stosunek między władzą rządową, a społeczną zależnie od potrzeb chwilowych i od rozwoju samego społeczeństwa. Wielkie zdarzenia, jak wojna, rewolucja, odbudowa państwa, wymagają u steru rąk silnych, nawet bezwzględnych, by olbrzymim wysiłkiem wszystkich sił materialnych i duchowych dopiąć celu. Wówczas przymus jest wyłącznym prawem władzy naczelnej. Ale stan taki nie powinien długo trwać. O wiele wyżej musimy stawiać to społeczeństwo, które bierze w swoje ręce jaknajwięcej środków władzy. Świadczy to o jego żywotności i wyrobieniu duchowym.

Władza wykonawcza w ręku społeczeństwa jest pożądaną również z pobudek pedagogicznych. W ten sposób wychowujemy ludzi, którzy potrafią myśleć i działać samo-

dzielnie. W organizacji państwowej, obejmującej długotrwałe więzami zależności cały aparat życia społecznego, może rozwijać się pomyslnie bieg spraw, o ile organizacja państwowa odpowiada swoim zadaniom, ale z czasem wszyscy członkowie społeczeństwa, kierowani z góry, stają się automatami niezdolnymi do szerszej inicjatywy, a nawet czynu.

Ale oczywiście musi istnieć zawsze podział, bo społeczeństwo samo, z pomocą swych różniczkowanych organów wykonawczych, nie może podjąć wszystkim zadaniom. Weźmy jako przykład obronę krajową i połączony z nią przymus powszechnej służby wojskowej, a następnie bezpieczeństwo publiczne, sądownictwo, ustawodawstwo, lub wielkie reformy. Wszystkie te sprawy muszą spoczywać w rękach rządu państwowego lub krajowego. Dalej budowa głównych arterji komunikacyjnych, regulowanie głównych rzek, meljoracje na wielką skalę, szkolnictwo ogólnie kształcające i zawodowe. Nie przeczę, że i w tych działach inicjatywa społeczna, a również prywatna odgrywa i powinna odgrywać poważną rolę, że z czasem coraz więcej władzy będzie mogło przechodzić z rąk rządowych do organizacji poszczególnych, ale u nas, przynajmniej na razie, wskazany jest silny kierunek z góry.

Np. w szkolnictwie posiadamy dostateczne uświadomienie potrzeb wykształcenia, tak że zamiana inicjatywy i pracy społecznej na pracę wyłącznie państwową jest najzupełniej bezcelową, lecz raczej pożądanym jest współdziałanie równoległe. W jednym tylko dziale ogólnego elementarnego wykształcenia powinna zapanować silna ręka rządu, mimo niektórych obaw przed niepożądanym wpływem. Oddanie wykształcenia elementarnego organizacjom społecznym w rodzaju rad powiatowych lub gminnych groziłoby zabagnieniem, bo ogół nasz jeszcze nie zdaje sobie sprawy z potrzeb szkolnictwa naszego. Przymus szkolny nie będzie nigdy wywarty z siłą należytą przez organizacje miejscowe; programów świątłych i jednolitych nie nakreśli każda rada powiatowa, lecz chyba złożona z ludzi wyjątko-

wych; bezwzględnych wymagań wykształcenia od personelu nauczycielskiego nie będziemy się spodziewali od ludzi miejscowych, kierujących się sympatjami, współczuciem dla niedoli, czasami prywatą. Potrzeba żelaznego kierunku z góry, by nie pogrążyć w ciemnościach reakcji zdrowego chłopskiego rozumu, lecz opromienić go humanizmem.

Inny przykład: w zakresie polityki agrarnej istnieje tendencja tworzenia włości rentowych. Zadanie to powszechnie spełnia rząd. Zanim nie ugruntujemy polskiej władzy państwowej, tworzenie włości grozić nam może polityką nieprzyjazną, więc społeczeństwo powinno na wszelki wypadek organizować swą własną moc.

Dwie zawsze stoją naprzeciw siebie siły: władza rządowa i siła społeczna.

W miarę rozwoju sił społecznych powinno się wysuwać z rąk rządowych coraz więcej spraw, ale u nas na razie trudno się spodziewać, żeby się rozpoczął szybki zwrot w tym kierunku. Sprzeciwia się temu duchem swoim tendencja państwowa w innych krajach europejskich, oraz niski poziom społeczeństwa specjalnie u nas. Dlatego będziemy musieli poddać ingerencji władz państwowych nie tylko przymus wojskowy, lecz i szkolny i budowę wielkich dróg komunikacyjnych i przymus ubezpieczeniowy i prace meljoracyjne dla całego kraju i ustawodawstwo, sądownictwo, bezpieczeństwo publiczne i poprawę bytu klas pracujących, a przede wszystkim kontrolę nad życiem narodowym, zorganizowanym na zasadach nowych.

Dla ingerencji społecznej otwiera się za to szerokie pole pracy gospodarczej. W tym celu potrzebna jest zmiana ustawodawstwa. Powinien istnieć przymus należenia do związków zawodowych, stałych lub czasowych, a więc z ograniczonym czasem przymusu. Np. powstaje Związek meljoracyjny wśród grupy właścicieli, zainteresowanych w osuszeniu danej miejscowości. Powołuje go większość zainteresowanych, a w pewnych warunkach, za pozwoleniem specjalnych komisji nawet znaczna mniejszość. Wszyscy, których własność leży

w okręgu zamierzonej meljoracji, muszą należeć do związku. Życie związku trwa, jak długo potrzeba, żeby meljorację przeprowadzić, potem zagasa, a zrzeszeni odzyskują wolną rękę. Inne zrzeszenia przymusowe mogą być trwałe, np. związki dla popierania hodowli, produkcji roślinnej i t. p.

Ogromną rolę mają do odegrania związki dla popierania produkcji rolniczej. W ich rozwoju przymus również będzie musiał brać udział, ale nie wyobrażam sobie, by go można wykonywać środkami egzekutywnymi na całym obszernym terenie tego gospodarczego działu. W wielu dziedzinach trzeba będzie ograniczać się na pozbawianiu pewnych korzyści tych rolników, którzy nie zechcą do związków należeć lub do ich zasad zastosować się. Stanie się ta metoda silnym bodźcem, o ile bez względu na pozbawienie korzyści producenci będą zmuszani do opłat na rzecz związku. W większości wypadków przymus będzie wywierany karami sądowymi lub administracyjnymi, co w prawodawstwach różnych państw jeszcze przed wojną było zasadą już ugruntowaną. Zakres spraw prywatnych, uważanych ze względu na swe znaczenie za sprawy publiczne, wzrośnie prawdopodobnie po wojnie.

Na czele zrzeszeń, obejmujących wielorakie ogniwa pracy gospodarczej, stanąłby związek centralny, czy to będzie dzisiejsze C. T. R., zorganizowane w ten sposób, by jego przedstawiciele byli wyrazem większości stowarzyszonych, lub Izba Rolnicza, lub też jedna i druga instytucja jednocześnie. Mam przekonanie, że istnienie obu instytucji i wzajemne dopełnianie się byłoby z prawdziwą korzyścią dla rolnictwa. C. T. R. posiadałoby charakter ideowy, Izba—wykonawczy.

Żadna z tych instytucji, ani obie razem, nie mogłyby objąć wszystkich rodzajów zrzeszeń przymusowych. Osobno organizowałyby się olbrzymi dział ubezpieczeń od ognia, od kalectwa, na życie; własnymi drogami szłyby związki, dążące do ujęcia w swe ręce handlu produktami rolniczymi i środkami produkcji;

inne znów niezależne organizacje tworzyłyby się dla budowy kolejek i dróg wszelkiego rodzaju. Wielka centrala rolnicza obejmowałaby zakres popierania bezpośredniego wszystkich gałęzi produkcji rolniczej. W jej łonie powstałyby związki hodowlane, związki produkcji roślinnej i przemysłowej.

Nieprawdopodobnym wydaje się osiągnięcie poważnych a szybkich wyników w rozwoju hodowli bez narzucania hodowcom właściwych kierunków. Przecież jedynie tą drogą dałoby się wytworzyć własny materiał hodowlany na wielką skalę, podnieść produktywność zwierzęcą, ujednostajnić wytwory, opanować rynki i t. d. W państwie niemieckim już dzisiaj istnieją zakazy używania reproduktorów, uznanych za nieodpowiednie dla danych okręgów. Czyż to nie jest wielką stratą dla hodowli koni u nas, gdy się wytwarza dziwolągi przez krzyżowanie typów całkowicie odmiennych. W oborach, wskutek wieloletniej pracy związków, dzieje się lepiej, ale nie o wiele. Zależnie od mody przechodzi tę samą oborę buhaj nizinny lub górski, — brak nam wytrwałości w tworzeniu ras krajowych i t. p. Związki hodowlane powinny być władne wnikiwania nie tylko w sprawy krzyżówek, epizootji lecz również wychowu i żywienia. Wprawdzie nie w każdym z tych działów można rozpocząć pracę od stosowania przymusu prawnego, lecz w czasie krótkim producenci ulegliby ogólnemu prądowi i wykonywaliby chętnie zlecenia, wydawane przez specjalistów, a mające ich własne dobro na celu.

Związkom wytwórczości przemysłowej przypadłoby w udziale poddanie ścisłej kontroli całej organizacji przemysłowej. Wiemy, że panują w tej dziedzinie stosunki opłakane. Przedewszystkim nasi gorzelani są ludźmi mało wykształconymi, by pracować samodzielnie, a rządcy lub administratorzy, których kontroli i kompetencji poddana jest gałąź danego przemysłu, są przeważnie jeszcze mniej obeznani z procesami fermentacyjnymi. Tak bardzo kosztowny remont podlega uznaniu gorzelnego, czy innego urzędnika mało odpowiedzialnego

na spółkę z zainteresowanymi w remoncie przedsiębiorcami; technika opałowa jest całkowicie zaniedbana, nawet technika fermentacji pozostawia wiele do życzenia, brak wszelkiej kontroli nad produktami, ulegającymi przerobowi, handel jaknajfatalniej zorganizowany. Próbowano spółką gorzelniczą uzdrowić tę gałąź przemysłu rolniczego, ale usiłowania jej były mało owocne, bo spółka nie mogła posiadać władzy wykonawczej.

Trudniejszym byłoby zadaniem wkraczanie w dziedzinę wytwórczości roślinnej. Ma tu wiele do zrobienia ustawa agrarna np. przez tępienia chwastów w polach, zbierania owoców szkodliwych, zadrzewiania dróg, obejścia, dalej ochrona ptaków pożytecznych, kary za szkody polne, wykluczanie z obsiewu odmian bezwartościowych i t. d. Istnieją już dwa związki plantatorów buraków cukrowych. Powinny powstać związki producentów innych roślin. Przed nimi otwiera się szeroka praca nad udoskonaleniem techniki upraw, nawożenia, pielęgnowania, zbioru, nad ujednostajnieniem wytwórczości ziarna czy innych płodów, nad ujęciem w silne dłonie przedstawicielstwa producentów wobec przemysłu obcego, przetwarzającego płody rolnicze, wobec handlu zewnętrznego, wobec władz, a również i wobec społeczeństwa. Zapewne, że zasada dobrej woli będzie tu miała szerokie zastosowanie, lecz i przymus okaże się niezbędnym.

Najwięcej obmyślenia w całej sprawie wymaga pogodzenie interesów gospodarstw o różnej wielkości. Istnieje między nimi ogromna różnica w formach organizacji, w zakresie potrzeb zawodowych, w możliwości przystosowania się do wymagań techniki nowoczesnej, a jednocześnie nieufność i przepaść w zapatrywaniach i dążeniach. Sądzę przeto, że należałoby tworzyć odrębne związki dla wielkiej i małej własności, a droga rozwoju dla każdej z tych grup byłaby inna. Posiadacze większej własności braliby akcję przeważnie w swe własne ręce, małorolnicy musieliby, zwłaszcza w początkach, poddawać się kierunkom odpowiednich komisji, złożonych częściowo z ich

własnej inteligencji, przeważnie z ludzi fachowych, ale stojących poza tarciami miejscowych interesów i poglądów.

Utworzenie związków, osobno dla ziemian, osobno dla chłopów, wyda się może rzeczą przykrą, bo przecież w ostatnich dziesiątkach lat istniała wśród wielu ziemian silna tendencja do utożsamiania interesów obu grup. Utrzymywano, że niema linii rozbieżnych między małą, a wielką własnością, ale oczywiście był to błąd, popełniany całkiem niepotrzebnie. Wprawdzie między temi warstwami nie istnieją takie przeciwieństwa interesów, któreby mogły drogą naturalną bez sztucznych podniet doprowadzać do zaostrej walki klasowej, ale różnice form i rozwoju gospodarstw mimo to są tak widoczne, że muszą znaleźć swój wyraz nie tylko w odmiennej organizacji poszczególnych warsztatów, lecz i związków.

Powstanie „Związku ziemian” w obronie istnienia własności większej, dało najlepszy prejudykat. Podobnie organizować się powinna własność mniejsza, by jej organizm rósł w siły. Odmieniami więc drogami pójdzie rozwój jednych i drugich. Będą istnieć sprawy, które może niejednokrotnie rozpalą namiętności, jak n. p. w walce o ziemię, ale jest to emulacja naturalna i zdrowa. Zato wspólność interesów w większości spraw agrarnych przy występowaniu na zewnątrz będzie łączyła związki w akcję, częstokroć całkiem jednolitą.

* * *

Kiedy kończę to pisemne sprawozdanie mego grudniowego przemówienia, dochodzi mych rąk № 2. Zagadnień Rolniczych. Spotykam się w nim z artykułem: „Czy i jakie powinny być władze włościańskie w niepodległej Polsce”. Jak czytelnikom wiadomo, Autor, inżynier-agronom p. Mieczysław Dębski, wystąpił z projektem przywrócenia czasowo zawieszonych urzędowych komisarzy włościańskich dla opieki sprawami włościan, lecz oczywiście ze zmianą ducha tej instytucji, jak różnym i odmiennym będzie duch rządów polskich od destrukcyjnych działań biurokracji

rosyjskiej. Autor więc poszedł nieco dalej ode mnie. Nie chcę bynajmniej oponować przeciw nazwie, „nieprzyjemnie drażniące ucho”, jak mówi Autor i przeciw szerokiemu zakresowi władzy w ręku komisarzy, lecz muszę zgodnie z moimi poprzednimi założeniami dodać, że tego rodzaju państwowe organa do przeprowadzenia urzędów rolnych kryć w sobie będą pewne niebezpieczeństwa, póki w Polsce niepodległej nie odniesie triumfu całkowita i na długi okres czasu przewidywana niezależność władz polskich.

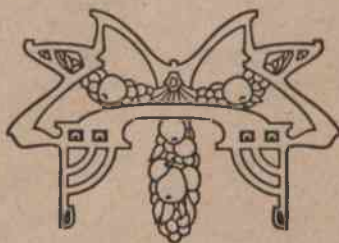
Zato bez żadnych zastrzeżeń witałem samą ideę przymusu. Autor pragnie tą drogą usunąć szachownicę, ograniczyć dziką parcelację, przeprowadzić meljoracje gruntowe, założyć hypoteki włościańskie, zadrzewić nieużytki, a ochraniać lasy i t. p., nie waha się więc przed projektem wydania szeregu „celowych ustaw prawnych, któreby zmierzały do skrępowania interesów poszczególnych właścicieli na rzecz produkcji narodowej”. Cieszy mnie niewymownie, że w społeczeństwie naszym coraz silniej ugruntowuje się jedyna na razie racjo-

nalna zasada przeprowadzenia daleko idących reform: zasada przymusu.

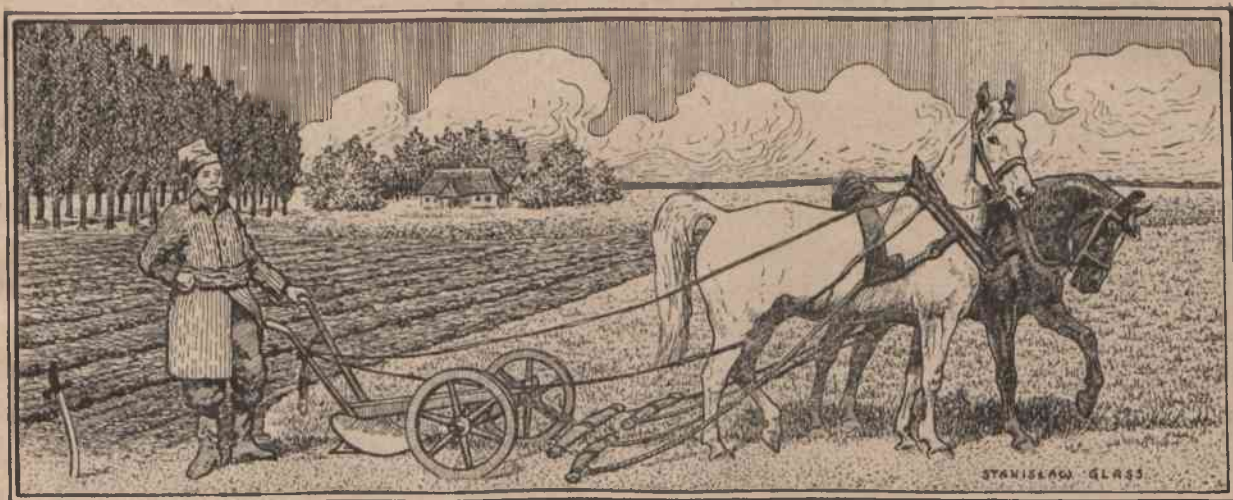
Słowo: przymus działa odstrasżająco, a jednak droga uspołecznienia, po jakiej dąży ogólno-światowa cywilizacja, jest drogą przymusowego oddawania coraz więcej ze siebie na rzecz ogółu. W społeczeństwach, daleko posuniętych w swym rozwoju, istnieje przedewszystkiem przymus moralny. Ku temu ideałowi i my mamy zwrócony wzrok. Bezwątpienia w Polsce niepodległej będziemy nawet zmuszeni uciekać się do tej formy samoobrony, gdzie tarcie z interesami innych mocarstw nie pozwoli nam na wprowadzenie ustaw, krępujących swobodę interesów indywidualnych na rzecz ogółu; być nawet może, że kiedyś uświadomienie sobie pewnych obowiązków będzie tak silne, że będziemy je spełniali dobrowolnie. Na razie jednak wszyscy musimy ustąpić przed przymusem prawnym, czy moralnym, wywieranym przez ludzi oświeconych na bierne masy narodu.

Bronisze. Luty 1917 r.

Stefan Moszczeński.







Uwagi o krajowej organizacji hodowli zwierząt gospodarskich.

Mieczem i pługiem Ojczyźnie służy ziemianin — mieczem Jej broni, pługiem Ją żywi. Zarówno na wojnie, jak i w gospodarce, jest mu pomocą nieodzowną k o Ń, sługa i przyjaciel najwierniejszy. Od wytrwałości i dzielności konia zależy powodzenie wojenne, na jego sile i przydatności do najróżnorodniejszej pracy w gospodarstwie, opiera się dobrobyt rolnika. Nic przeto dziwnego, że od najdawniejszych czasów szczególną pieczę otaczamy konia, nim się chlubimy, w latach naszego wojennego i gospodarczego rozkwitu końmi doskonałymi słyniemy, w dobie ogólnego upadku naszego i hodowla konia upada.

Jakąkolwiek przyszłość los nam gotuje, jest naszym, jako narodu, niezłomnym postanowieniem wszelkich wysiłków dołożyć ku naszemu podniesieniu, ku umocnieniu na każdym polu życia narodowego.

O ile w życiu miejskim to wydzwiganie

się nasze oprzeć musimy obok innych czynników na udoskonaleniu maszyn i narzędzi, o tyle na wsi, nie gardząc również pomocą maszyny, musimy obok niej, a często i przed nią, dążyć do udoskonalenia silników żywych. One bowiem lepiej, niż jakakolwiek maszyna, dają się zastosować w olbrzymiej różnorodności gospodarstw i jeszcze większej różnorodności pracy w nich.

To samo stosuje się do konia wojskowego. Szczęściem dla nas skala rodzajów przeznaczenia konia pociągowego wojskowego i konia pociągowego gospodarskiego jest niemal ta sama, to też na tych samych stopniach skali konie, w całej różnorodności swych odcieni użytkowych, tę samą muszą mieć budowę i te same zalety. Podobnie jak pociągowce wojskowe i gospodarskie, również konie kawaleryjskie i łowieckie kryją się nawzajem.

A zatem nasza praca nad hodowlą koni

dla celów miecza i pługa jest jedną pracą i jedną jej drogę zakreslić należy.

Jest to ważny bardzo postulat hodowlany, pozwalający na całkowite niemal oddanie kierunku nad hodowlą koni w ręce społeczeństwa rolniczego, które w ten sposób nie tylko wyżywienie, ale częściowo i obronę pozostałej ludności bierze na swe barki.

Podobnie jak poziom i kierunek hodowli koni sprzęga się z rozkwitem życia narodowego, również sędzę, że w ścisłym związku i w daleko idącej wzajemnej współzależności z życiem ludności, znajdują się wszystkie inne gałęzie hodowli. Współżycie człowieka i zwierzęcia wyciska głębokie piętno na obu. Człowiek podnosi kulturę cielesną zwierzęcia, ono zaś ze swej strony umożliwia człowiekowi osiągnięcie wyższych szczebli rozwoju zarówno cielesnego, jak i duchowego.

To też nie sędzę, byśmy byli dalecy od rzeczywistości, gdy przyznamy, że przez postęp hodowlany, przez wybór tej, czy innej drogi na polu hodowli użytkowych zwierząt domowych, wpływamy pośrednio na przyspieszenie lub zahamowanie postępu naszego społeczeństwa. Wpływamy bowiem na ułatwienie lub utrudnienie rozwoju tych zaczątków cech i własności, jakie społeczeństwo nasze, czy którekolwiek inne, posiada wskutek takiego lub innego wrodzonego składu tworzących je jednostek.

Oczywiście zdolniejsze, bardziej dziedzicznie obdarzone narody lepiej wykorzystają te same warunki pomocy ze strony zwierząt gospodarskich, aniżeli narody bardziej od nich umysłowo lub cielesnie upośledzone.

Wśród czynników, które najbardziej zmieniły przyrodzony bieg życia ludzkości, na pierwszym miejscu postawić można pozyskanie tych zwierząt domowych, które dają mniej lub więcej obficie mleko na potrzeby swego gospodarza. Sądzić można, że mleko zwierzęce, ten najwcześniejszy poza pokarmem matki posiłek fosforowy, jaki dawać możemy niemowlęciu,

przyspiesza rozwój, korzystających zeń istot ludzkich. Mleko składem swym wspiera rozbudowę układu nerwowego, umożliwia wcześniej i dalej idący rozrost zwojów mózgowych, czyni organizmy ludzkie, w dzieciństwie mlekiem krowim dokarmiane, myślowo sprawniejszymi od tych, które tylko z mleka matki korzystały i to zaledwie przez ciąg jednego, najwyżej dwóch lat. Twierdzimy, że ludzie tym stawali się silniejszymi w walce o byt i tym zdolniejszymi do rozwoju swych ukrytych zaczątków cech i własności, im obficie mogli korzystać z mleka w swym dzieciństwie i niemowlęctwie. Stąd niedaleko do twierdzenia, że od mleczności posiadanych zwierząt mlekodajnych, zależy stan cywilizacji danego odłamu ludzkości. Przy tych samych nawet założeniach wrodzonych czyli zaczątkach genetycznych, te plemiona, których bydlęciem mlecznym jest renifer, wielbłąd lub bawół, nie mogły stanąć tak wysoko na drabinie cywilizacyjnej, jak stanęły narody, których zwierzęciem mlekodajnym było i jest bydło rogate, do gatunku zoologicznego „b o s t a u r u s“ należące. W twierdzeniu naszym możemy iść o krok dalej i przytoczyć przykłady ludów, posiadających różne odmiany bydła. I wśród nich pewne stopniowanie w rozwoju umysłowym daje się spostrzegać w współżyciu z posiadaną rasą bydła. Najmleczniejszym obecnie bydlęciem jest germańskie bydło turze — i kraje, to bydło posiadające, i wskutek tego opływające w mleko np. pn. Francja, pn. Niemcy, Holandia, Belgja, Danja (na półwyspie juckim), Anglja, Ameryka pn. zajmują przodujące stanowisko w wielkiej rodzinie ludów białych, pomimo, że plemiona, kraje te zamieszkujące, pod względem wrodzonych uzdolnień nie są więcej obdarzone, aniżeli inne.

Skrajnym przykładem zupełnego zastojów cywilizacyjnego na najniższym jego poziomie, przy jednoczesnym braku zwierząt mlekodajnych, mogą służyć eskimosi i pierwotni australczycy. Ostatni żyją w warunkach klimatycznych, w których europejczycy zupełnie normalnie się rozwijają, a jednak nie posunęli się po za epokę kamienia głądzonego. Zastój chiń-

czyków na wyższym już poziomie rozwoju może być również objaśniony zwróceniem się w miarę przeludnienia do hodowli coraz drobniejszych i mniej mlekodajnych zwierząt domowych. Jeżeli spostrzeżenie powyższe jest zgodne z rzeczywistością, wybór rasy hodowlanej i praca nad jej rozwojem mogą wywierać i, zdaniem moim, wywierają wpływ doniosły na rozwój każdego plemienia. W takim razie można bez przesady powiedzieć, że cywilizacja danego kraju zależy w równym stopniu od stanu hodowli zwierząt gospodarskich, a w pierwszym rzędzie bydła mlecznego, jak od wrodzonych zalet i właściwości mieszkańców.

Twierdzenie powyższe uzasadnialiśmy przez rozumowanie, oparte na stosowaniu mleka, jako pokarmu rozwijających się osobników ludzkich.

W dalszym ciągu snuć możemy ten sam wątek myślowy, rozciągając rozumowanie nasze na zwierzęta mięsodajne, a w pierwszym rzędzie na t. zw. t r z o d y.

Nie sądzimy, by dla narodu było obojętnym, czy posiada on trzody owiec, czy świń, czy też w równej mierze i jedne i drugie.

Przeznaczeniem drobnych, szybko mnożących się trzód jest dostarczanie mięsa swym właścicielom. Mięso, a szczególnie tłuszcz czysto roślinożernych owiec różni się składem swym znacznie więcej od mięsa i tłuszczu człowieka, do którego wytworzenia ma służyć, aniżeli mięso i tłuszcz wszystkożerne trzody chlewnej. Skutkiem tego trawienie baraniny i jej przeróbka na tkankę ustroju ludzkiego (asymilacja) wymaga więcej czasu i wysiłku ze strony organizmu, aniżeli trawienia, chłonięcia i przetwarzania wieprzowiny. Tym możnaby sobie tłumaczyć powolność usposobienia i nastój kontemplacyjny, żywiących się baraniną, Turków i Arabów, skłonnych do wybuchów energii z nagromadzonych zapasów, lecz następnie zmuszonych do długotrwałego ich uzupełniania.

Tym również tłumaczylibyśmy sobie sta-

łą, mrowczą pracowitość wieprzowino-jadnych Chińczyków, a w Europie—Celtów i Germanów. Posiadanie w równym stopniu trzód owiec i świń i tym samym pewna równomierność w spożyciu baraniny i wieprzowiny pozwalałaby przypuszczać rozwój usposobienia konserwatywnego, a jednocześnie pracowitego. Organizmy bowiem, w ten sposób żywione, otrzymują zarówno materiał dla wolniejszej, jak i dla szybszej przeróbki. Za przykład takiego sposobu odżywiania się i takiego usposobienia ludności służyć mogą współcześni Anglicy.

Z powyższych zestawień widzimy, jak wielką rolę przypisywać nam wolno stanowi hodowli w danym narodzie, stosunkowi pomiędzy posiadanymi gatunkami zwierząt gospodarskich, ich mnożności, szybkości dojrzewania i kierunkowi użytkowemu, co razem wpływa na ilość i jakość pokarmów, dostarczanych przez nie ludzkości.

W wiekach ubiegłych rozwój narodów przypuszczalnie kształtował się według posiadanych zwierząt domowych tak, jak los nadarzył. Obecnie zaś, z rozwojem świadomości i wiedzy, stajemy się sami kowalami naszego losu, sami rozwój nasz ułatwiać możemy, sami zatem poniekąd przyszłością naszą kierujemy.

Jeżeli wykazywana zależność między treścią pokarmów a materialnym podłożem ducha spożywców istnieje, to wobec niezaprzeczalnego wpływu, jaki na jedno ogniwo tej współzależności wywierać możemy, mamy obowiązek wpływ ten na rozwój ludności wyzyskiwać, stawiając swe społeczeństwo w możliwie najlepszych warunkach materialnej strony postępu cywilizacyjnego, przez celowy wybór ras zwierząt, do hodowli przeznaczonych. Wówczas określenie kierunków hodowlanych i dbałość o najwyższą możliwą sprawność hodowli w pożądanym kierunku staje się pierwszorzędnym postulatem gospodarki społecznej i narodowej.

Nie można też zanadto nawoływać do rozważań przy wyborze i ustaleniu dróg, które mi kroczyć ma hodowla krajowa. Wnikać na-

leży głęboko w stan obecny potrzeb krajowych, pod względem ilości i jakości wytworów hodowlanych, i przewidywać drogi, którymi pójdzie rozwój narodu, by przyszłe jego potrzeby uprzedzić i zabezpieczyć zaspokojenie ich przez celową i przewidującą politykę hodowlaną.

W wyborze drogi dla hodowli pamiętać musimy o tym, że naród kształtował się przy współdziałaniu tych zwierząt domowych, z którymi jego życie ubiegało, i nagłe wprowadzenie zupełnie nowych ras i nowych kierunków hodowlanych, o ile przybierze szersze rozmiary, pociągnie za sobą daleko idące zmiany w charakterze narodu, w jego sprawności życiowej i tym samym nawet w jego przyszłych dziejach.

Ekonomiści angielscy możność rozwoju przemysłu w Anglii pośrednio przypisują powstaniu rasy mięsnej Shorthornów.

Niewątpliwie każdy projekt reformy istniejących stosunków musi być głęboko obmyślany, by wprowadzając nowinki, nie niszczyć bogactw dawnych, które stanowiły podstawę dotychczasowego charakteru narodowego. Zwykle dość jest miejsca na wprowadzanie nowych ras i kierunków hodowlanych o b o k s t a r y c h, to jest, nie niszczyć tego, co nam przekazali nasi praojcowie. Poszanowanie dla tej spuścizny po nich powinno być wytyczną naszej działalności hodowlanej, również usilnie przestrzegana, jak szukanie nowych dróg, umożliwiających postęp narodu. Warunki życia, potrzeby ludności miast i skupień przemysłowych, a nawet potrzeby wieśniaków tak się zmieniają z biegiem czasu, że ciągłe uzupełnianie naszej żywności nietylko pod względem liczbowym, ale i pod względem r o z m a i t o ś c i t y p ó w u z y t k o w y c h staje się koniecznością. Stąd w narodach, przodujących w cywilizacji, ta mnogość ras i tym samym użytkowych odmian zwierząt gospodarskich, stąd to ciągłe pojawianie się nowych ras i zawodów hodowlanych, których zadaniem jest sprostanie coraz to nowym wymaganiom i do-

starczanie materialnego podłoża dla rozwoju kroczącej szybko naprzód ludności. Stąd różnorodność wymagań, jakie stawia współczesne wysoce zróżniczkowane życie, musi być brana pod uwagę przy zbiorowej organizacji hodowli.

Z programami jednej rasy na kraj cały należy raz na zawsze zerwać, bo to jest program zastoju, program strychulca, sprowadzający życie całego narodu do jednej miary. Wręcz przeciwnie hasłem naszym musi być mnogość ras, ale mnogość celowa, a nie bezmyślne sprowadzanie wszystkiego, co gdziekolwiek na świecie się znajduje.

W każdym pożądanym kierunku użytkowym jest jedna rasa, która najlepiej odpowiada wymaganiom — tę hodować należy.

A gdyby takiej rasy nie było, należy ją stworzyć. I nie zabraknie nam Bakewellów i Collingów, byle istniało zrozumienie potrzeb narodowych na polu hodowli!

Oczywiście zdarzyć się może, że pewnemu kierunkowi hodowlanemu należy z punktu widzenia potrzeb narodowych oddać pierwszeństwo przed innymi, że jednej ogólnej potrzebie powszechnej zadosyć uczynić należy przede wszystkim, usuwając na drugi plan uwzględnianie bardziej zróżnicowanych potrzeb, np. w czasie wojny produkcja taniego mięsa wieprzowego „na ilość” drogą hodowli świń mięsnych pastwiskowych. To są zwykle jednak sprawy przejściowe, nie zmieniające ogólnej zasady — potrzeby zróżnicowania hodowli.

* * *

Na zadania organizacji hodowli w ogólnym zarysie wskazaliśmy we wstępie do niniejszego artykułu.

Zadania te streszczają się w pracy nad dostosowaniem hodowli zwierząt gospodarskich do wznagających się potrzeb kulturalnie i cywilizacyjnie rozwijającego się społeczeństwa.

Aby zadaniom tym sprostać, plan organizacji hodowli musi obejmować cały szereg

czynników, musi się umiejętnie splatać z całokształtem życia gospodarczego ziemskiego i z całokształtem życia narodowego.

W niniejszym artykule spróbujemy się zapoznać z głównymi wytycznymi planu zbiorowej organizacji hodowli.

Nie będziemy wdawali się w liczne następczające się szczegóły, lecz dążyć będziemy do podkreślenia, jakie czynniki należy mieć na uwadze, gdy się zamierza przystąpić do tak doniosłej sprawy, jaką jest dla obrony i wyżywienia kraju sprawa racjonalnie zorganizowanej hodowli zwierząt gospodarskich.

Jakiekolwiek wytyczne hodowli naszej zakreszymy, za zasadę przyjąć musimy, że kierunek hodowlany, chociażby najkorzystniejszy z punktu widzenia potrzeb kraju, jako całości, nie może być narzucony poszczególnym jednostkom gospodarczym.

Jeżeli w wyjątkowych razach, jak naprzykład w chwili niebezpieczeństwa, grożącego krajowi, zajdzie niezbędną potrzebą takiego przymusu gospodarczego, wówczas jednostka gospodarcza, zmuszona do produkcji zwierzęcej, nie leżącej w jej bezpośrednim interesie, winna znaleźć odszkodowanie, możliwie wyrównujące jej straty, a społeczeństwo rolnicze powinno mieć rękojmię, że naruszenie samorządu gospodarczego jednostki jest tylko czasowe i wywołane jedynie niezwykle warunkami chwili.

Pewność uszanowania praw jednostki można mieć tylko wówczas, gdy społeczeństwo samo swojemi sprawami zarządza, gdy w rządach jest jawność działania i odpowiedzialność przed zdaniem ogółu. Stąd, omawiając plan organizacji hodowli na przyszłość, oprzemy się na zasadzie samorządu zdecentralizowanego i usystematyzowanego. Zdecentralizowanym winien być samorząd, by mógł być samorządem istotnym; przy centralizacji bowiem są tylko formy ustroju, w którym społeczeństwo sobą rządzi, faktycznie zaś rząd centralny, aczkolwiek pozornie z wyborów pochodzący, spra-

wuje władzę nie mniej samowładną, niż rząd z mianowania. Usystematyzowanym zaś nazywamy go, gdyż nie oddaje spraw specjalnych pod rozagę tłumy, lecz pozwala ludziom grupować się według zawodów i wyrokować o sprawach ich zawodu, pozostawiając sprawy ogólne całego kraju pieczy zawodowych polityków.

Nie tylko ze względu na zabezpieczenie praw każdego poszczególnego hodowcy, ale i dlatego, żeby akcja hodowlana osiągnęła najwyższą możliwą skuteczność, musi ona mieć charakter powszechny, a ten jej nadać może jedynie sankcja prawna i przelanie na jej organy części władzy państwowej.

Prawdziwą powszechność pracy w danym zawodzie t. j. udział w pracy wszystkich jednozawodowców można jedynie osiągnąć przez stworzenie instytucji samorządu zawodowego.

Otóż, dążąc do takiego samorządu, mieć musimy przede wszystkim, uchwalone przez prawowite instytucje prawodawcze, pewne podstawowe nakazy i zakazy, obowiązujące bezwzględnie każdego zawodowego hodowcę lub miłośnika hodowli, — mające zatem charakter prawa. A więc przede wszystkim obowiązek prawny należenia do instytucji samorządu zawodowego, a tym samym obowiązek stosowania się do ich wskazówek i poleceń i obowiązek łożenia na ich utrzymanie.

W tym jednym nakazie należenia do instytucji samorządu zawodowego, obowiązującym każdego hodowcę, mieści się całokształt nakazów i zakazów innych, byle na instytucję tę był prawnie przelany i poruczony zakres działania rządu dostatecznie obszerny, by instytucje te mogły układać wszelkie następnie przez sejmy sankcjonowane prawa, hodowli zwierząt dotyczące, i aby mogły strzec ich wykonania. A zatem prawodawstwo hodowlane i egzekutywa prawna winny być atrybutami tych instytucji.

Naumyślnie używamy nieokreślonego terminu instytucji samorządu zawodowego, ażeby

nie przesądzać, jaką formę przybierze zbiorowa organizacja hodowli w Polsce i jak organizatorzy Polski ukształtują jej władze i urzędy.

Mogą to być wydziały hodowlane ogólnych izb rolniczych lub oddzielne izby hodowlane, mogą jeszcze inne formy samorządu służyć do ich urzeczywistnienia.

Jakąkolwiek formę instytucje te przybiorą, muszą one być dostosowane do spełnienia szeregu zadań, jakie czekają hodowlę krajową.

Zadania te dadzą się streścić w następujących punktach: rejestracja, zcalenie, kontrola użytkowości, polityka hodowlana, reprezentacja interesów.

Pierwszym zadaniem, nie cierpiącym zwłoki i wymagającym energicznej akcji, jest określenie stanu kraju pod względem pozostałego materiału hodowlanego. Należy bowiem uświadomić sobie stopień ogólnego zubożenia kraju po wojnie, oraz zdać sobie sprawę z rozmieszczenia nierównomiernych skupień pozostałych resztek w okolicach, które mniej od działań wojennych ucierpiały. Ażeby materiały statystyczne zebrać prędko, dokładnie i wiernie, należy zawczasu rozpocząć prace przygotowawcze, polegające na upatrzeniu ludzi, wydzieleniu im terenów do zebrania danych, przygotowaniu wzorców do zapisków statystycznych, wreszcie przygotowanie personelu biurowego, któryby potrafił szybko i sprawnie opracowywać nadwyżany materiał surowy.

Równoległe z gromadzeniem i segregowaniem materiału statystycznego musiałyby się odbywać jego systematyzowanie t. j. podział na jednolite grupy hodowlane. Ludzie, obznajmieni ze stanem naszej hodowli przed wojną, winni zawczasu zdecydować system podziału, czy będzie on oparty na rasach, czy na kierunkach użytkowych, czy z uwzględnieniem obu razem. W miarę zaś napływania materiałów statystycznych i orjentowania się co do potrzeb poszczególnych okolic pod względem reproduktorów określonych ras lub kierunków użytko-

wych, do nich będzie należało określenie potrzeby i rozmiaru importu w każdym dziale użytkowym. Już w tych pierwocinach pracy organizacyjnej musi ona mieć poparcie hodowców, a zatem od samego początku musi ona posiadać charakter społeczny z pomocą rządu, stąd najlepiej, ażeby od samego początku była przedsięwzięta przez omawiane wyżej instytucje samorządu zawodowego i to bądź przez instytucje centralne, bądź lokalne, bądź zarówno przez jedne, jak i drugie z odpowiednim podziałem pracy.

Dalsze czynności swoje instytucje samorządu będą mogły spełniać bezpośrednio, albo za pośrednictwem sieci związków hodowlanych, zajmujących się sprawami hodowli żywności gospodarskiej z podziałem według użytkowości, względnie rasy.

Czynności te będą następujące: wybór metody hodowlanej, a zatem zadecydowanie, czy dalsza hodowla ma się odbywać w czystości rasy, czy też należy się uciec do krzyżowania i to do jakiego, dalej jaki kierunek chowu wzgl. wychowu wybrać należy, czy zalecać kierunek bardziej pastwiskowy, czy bardziej stajenny, jakie do każdego kierunku rasy przeznaczyć.

Dalej do czynności niezbędnych tych czy innych instytucji hodowlanych należy ponumerowanie sztuk hodowlanych, ich rejestracja a także rejestracja dokonanych połączeń w księgach rodowych i księgach rodzin. I tu trafny wybór systemu numerowania i systemu zapisywania musi być poważną troską tych, którym ten dział organizacji powierzony zostanie. I tu zawczasu ułożyć należy wzorce, ażeby odrazu cały napływający materiał, powstający z pracy inspektorów w odpowiednie księgi zapisać, unikając straty czasu i nagromadzenia się nieposegregowanego materiału, co przy masowej robocie wzrasta do takich rozmiarów, że wreszcie uporządkowanie celowe i na czas staje się wręcz ponad siły licznego nawet personelu zawodowego.

Postęp hodowli w kierunku użytkowym

nie da się pomyśleć bez odpowiedniej kontroli użytkowości, ta zaś zyskuje na bezstronności, gdy jest prowadzona przez ludzi niezależnych od poszczególnych właścicieli kontrolowanych zwierząt. Próby wytrwałości reproduktów pod wierzchem dla ras i typów wierzchowych i próby pociągowe dla odmian pociągowych będą musiały być prowadzone w setnych ogniiskach hodowlanych, a prócz tego będzie musiała być kontrolowana wartość użytkowa matek i ogierów w polu przy robocie.

Kontrola użytkowości bydła mlecznego zyskała sobie takie uznanie i rozgłos, że dziś już kruszyć kopij za jej urzeczywistnienie nie potrzeba. Najwyżej możnaby się jeszcze spierać, czy dla nas stosowniejszy jest sposób duński całorocznej kontroli mleczności i zużytej na produkcję mleka paszy, czy też system angielski, polegający na krótkotrwałej 5-o — 6-o tygodniowej kontroli krowy w 2—3 miesiące po ocieleniu.

Rzeczą hodowców naszych jest zastanowienie się nad „za“ i „przeciw“ obu systemów, by wybrać sposób najodpowiedniejszy do rozciągnięcia na kraj cały — na bydło zarówno wielkiej, jak drobnej własności.

Podobnie rozstrzygniętą być musi metoda sprawdzania wartości rzeźnej trzody chlewnej — i tu wobec koniecznej powszechności zarządzeń należy zawczasu zastanowić się nad sposobem wykonania kontroli, która wiąże się z organizacją przewozu trzody i ustroju rzeźni.

Do postępu przyczynia się znakomicie ogłoszenia wyników kontroli; jestto bowiem bodziec dla każdego hodowcy: dla tych, których starania wieńczy powodzenie, jest to bodziec do pracy nad utrzymaniem osiągniętych korzyści, dla tych zaś, którzy pozostali w tyle, ogłoszenie o istotnej wartości ich stada działa jak ostroga, zachęcając do nowych wysiłków dla osiągnięcia postępu. By takim ogłoszeniu wyników kontroli nadać potrzebną powagę, niezbędne jest powierzenie jej instytucji jawnej a kompetentnej, pod kontrolą społeczeń-

stwa będącej, a instytucją taką może być tylko izba hodowlana, wydział hodowlany izby rolniczej, lub inna instytucja samorządu zawodowego.

Wystawy i pokazy wraz z usystematyzowanym sposobem sądenia inwentarza, na nich wystawionego, są potężną dźwignią postępu hodowlanego.

Dobra ich organizacja pod względem miejsca i czasu, ustalenia rozmiarów, podziału inwentarza na działy, doboru sędziów i sposobu przeprowadzenia sądenia jest rzeczą trudną i nie odrazu dającą się wytworzyć. Wprawdzie dotychczasowa organizacja naszych wystaw i pokazów mocno szwankowała, dając dowolny podział zwierząt na klasy i również dowolne nagradzanie, jednakże doświadczenie na nich nabyte, chociażby ujemne, nie będzie bez korzyści dla przyszłej organizacji, która i tu, jak na wszystkich polach swej pracy, musi zawczasu wyłonić odpowiednią delegację wystaw, która wszelkie szczegóły, związane z wystawą żywności, w najszerszym znaczeniu rozpatrzy i plan konsekwentnej akcji wystawowej ułoży. Dla hodowli koni nie mniej od wystaw ważne są konkursy hippiczne czy to pod siodłem, czy też w hołoblach lub dyszlu, mogą one być połączone z wystawami lub też stanowić próby samodzielne. Odłąbną kategorię prób reproduktorów dla celów hodowlanych przedstawiają wyścigi, — ułożenie racjonalnego ich programu będzie również zadaniem samorządu hodowlanego.

Aczkolwiek samo prowadzenie działu ubezpieczeń żywności, jako związane z ryzykiem finansowym, powinno być wyłączone z działalności omawianych instytucji, jednak kontrola nad ubezpieczeniem sztuk tak w interesie kraju, jak i poszczególnych hodowców mogłaby stanowić obowiązek tychże ciał zawodowych. Podobnie sprawa się przedstawia ze szczepieniami ochronnymi i leczniczymi. Bezpośrednie ich stosowanie jest obowiązkiem urzędu zdrowia publicznego. Instytucje samorządu zawodowego mogą tylko przeprowadzić przymus szczepienia i dopilnować jego wykonania.

Cały ten olbrzymi zakres działania instytucji samorządu zawodowego będzie wymagał ogromnego, setki osób liczącego personelu o mniejszym lub większym zakresie wykształcenia hodowlanego. Wobec ograniczonej liczby fachowców, których możnaby od razu zaprząć do pracy, jedną z pierwszych trosk nowopowstających instytucji będzie tworzenie krótkotrwałych kursów, kształcących wązko-wyspecjalizowany personal, zdolny do wypełniania chociażby bardzo ograniczonego zakresu czynności, ale zato wypełniający je dokładnie, starannie i ze znajomością rzeczy. Równolegle odbywać się musiało dłużej trwające kształcenie zawodowych hodowców do zajęcia poważniejszych i bardziej samodzielnych stanowisk. Dla informowania ogółu hodowców lub tylko zainteresowanych ich kół, należałoby wydawać listki ulotne, biuletyny, a nawet perjodyczne pismo hodowlane, może nawet czasopisma czysto koniarskie i inne. Słowem do zadań nowej organizacji należałoby włączyć dział kształcenia i propagandy.

W założeniu niniejszego projektu organizacji hodowli przyjęliśmy przesłankę, że cały ogół hodowców zarówno zawodowych, jak i przygodnych wciągnięty zostanie nawet pod przymusem do organizacji hodowlanej. Zważywszy na to, że u nas niemal każdy rolnik jest hodowcą, ilość hodowców wciągniętych do organizacji byłaby b. wielka i wynosiłaby z samego Królestwa Kongresowego około 60 tysięcy przedstawicieli większej własności i około 600 tys. przedstawicieli własności małej i wręcz drobnej. Ujęcie tak wielkiej liczby ludzi, przedstawiających wiele bardzo nieraz rozbieżnych kierunków hodowli, w jedną jednolitą organizację, chybiałoby celu, tworzyłoby bowiem ciało niezmiernie ciężkie z przypadkowymi większościami, któreby przeprowadzały swój zarząd i narzucały swój program działania.

Stąd centralizacja bezwzględna całej pracy wydaje się niepożądaną i o wiele sprawniejsze ciało się osiągnie przez głębiej sięgające zróżnicowanie. Za podstawę do podziału na-

leży przyjąć zasadę terytorjalną. Parę powiatów, lub najwyżej ich kilka, stanowiłoby okrąg wprawdzie samorządny, lecz znajdujący się w stałym kontakcie przez swych przedstawicieli z pozostałymi okręgami. Okręgi powinny być możliwie tak tworzone, ażeby przedstawiały pewną całość zarówno pod względem klimatu, gleby, konfiguracji terenu jak i warunków komunikacyjnych i handlowych. Wszyscy rolnicy, zamieszkujący dany okrąg i trudniący się w jakiegokolwiek formie hodowlą, powinni do organizacji okręgowej należeć i to pod surowo przestrzegany przymusem prawnym. Wszyscy muszą być na rzecz organizacji opodatkowani w pewnym stałym stosunku czy to do płaconych przez nich podatków rządowych, czy też w stosunku do wielkości i opłacalności prowadzonego przez nich przedsiębiorstwa hodowlanego, lub też podatki winny być płacone od przedsiębiorstwa rolniczego na rzecz ogólnorołniczej organizacji samorządu zawodowego, ta zaś organizacja wydzielałaby otrzymane z podatków fundusze swemu wydziałowi hodowlanemu. Tak czy inaczej, organizacja hodowlana musi mieć budżet dostateczny, aby nie była skrępowana w swej akcji. Wobec ogólnonarodowego interesu, jaki przedstawia hodowla, słusznym jest żądanie, ażeby z ogólnego budżetu kraju również przekazywano pewne fundusze na hodowlę. Wobec tego, że ludność wiejska na ogólne fundusze państwowe również się składa, następnie, że hodowla na wyżywienie całego kraju pracuje, nie byłoby niesłusznym, by 50% budżetu wzięto na siebie państwo. Przytym zasadą musiałyby być „precz z fikcją”, wszystko jawnie i wszystko realnie! Obyśmy raz na zawsze zewali z demoralizującą zasadą subsydjów rządowych, opieranych na fikcyjnych budżetach samorządów lokalnych. Wszelkie próby powrotu do takiego stanu rzeczy powinny być bezwzględnie tępione, jako niegodne wolnych ludzi.

Na czele organizacji okręgowej winien stać zarząd, wybierany przez wszystkich, którzy zgłoszą się, jako należący do zawodu rolniczego. Prawo wybieralności powinno być ograni-

czone przez pewien cenzus umysłowy, np., że do zarządu organizacji hodowlanej mogą być wybierani ludzie tylko ze średnim lub wyższym wykształceniem zawodowym. Zarząd powinien być odpowiedzialny przed swymi wyborcami, a czynności jego powinny być kontrolowane przez urząd kontroli państwowej w osobie odpowiedniego referenta, któryby również zdawał sprawę z przeprowadzonej rewizji przed walnym zebraniem rolników danego okręgu. Wobec zasady jawności, opinia rządowego sprawozdawcy rolniczego powinna być ogłoszona zawczasu przed zebraniem w pismach zawodowych. Wrazie działalności szkodliwej dla interesów ogółu lub przechodzącej kompetencję instytucji samorządu, mogłaby następować interwencja odnośnego ministerjum. Zasadę interwenjowania i charakter tej interwencji winien uchwalić sejm.

Pomimo bezpośredniej kontroli państwa nad działalnością miejscowej instytucji zawodowego samorządu, winna istnieć kontrola centralnej instytucji tegoż samorządu. Kontrola bowiem rządu będzie miała na widoku interesy społeczeństwa jako całości, instytucja zaś centralna samorządu zawodowego strzec będzie całości i harmonijnego współdziałania w interesie hodowli i rolnictwa.

Nie jedno tylko zadanie zcalenia pracy nad hodowlą stanowiłoby zakres działania i instytucji centralnej, musiałaby ona reprezentować interesy hodowli krajowej przed sejmem i przed ministerjami, oraz przed społeczeństwem. Dla skutecznego urabiania opinii ogółu i dla wytwarzania jednolitości poglądów wśród hodowców centrala musi wydawać dobrze redagowane pismo zawodowe. Musi również rozciągać opiekę nad szkolnictwem zawodowym na wszystkich jego stopniach, musi się troszczyć o podręczniki zawodowe, zarówno dla uczących się, jak i dla praktyków, wogóle dział szerzenia wiedzy musi być bardzo wszechstronnie przez centralę prowadzony. Do zadań centrali należeć będzie organizacja wielkich, cały kraj obejmujących przeglądów postępu hodow-

lanego w postaci wielkich wystaw krajowych, co pewien przeciąg czasu, np. co 5 lat urządzanych; na wystawy lokalne, na pokazy i konkursy centrala winna będzie posyłać swych przedstawicieli w charakterze współsędziów i znawców, mających zabezpieczone w rozległym zakresie prawo krytyki, a nawet zawieszania uchwał miejscowych gromadzących, o ile ich postępowanie okaże się przeciwnym etyce lub interesom hodowli. Tylko potężna instytucja centralna będzie mogła bronić skutecznie interesów rolnictwa wogóle, a hodowli w szczególności, wyjednywać lub uchylać cła, pozyskiwać taryfy ulgowe lub różniczkowe, zakładać wielkie składnice, popierać chłodnictwo, zarządzać kwarantanny i organizować walkę z zarazami kraj cały obejmującymi.

Czy zespolenie organizacji samorządu w Polsce będzie polegało na wytworzeniu jednej centrali w stolicy, czy też zjednoczenie instytucji okręgowych nastąpi w paru ogniskach i będzie w kraju parę lub nawet kilka ciał, które będą reprezentowały tyle, a tyle tysięcy hodowców, władających tą czy inną ilością koni, bydła, trzody i owiec, w to narazie nie wchodzę, nie zamierzam bowiem podawać planu szczegółowego, a tylko pragnę rzucić ogólne wytyczne, według których posuwać się musi nasza zbiorowa akcja hodowlana. Niezależnie od tego, ile tych ciał będzie i jakie one będą, dwie dziedziny muszą być bezwarunkowo wykluczone z ich działalności — pierwszą z tych dziedzin jest polityka, drugą przedsiębiorczość w jakiegokolwiek formie.

Celom obrony politycznej winny służyć odrębne stronnictwa ziemiańskie. Sprawy zaś przedsiębiorczości prywatnej, czy zbiorowej wchodzą w zakres instytucji finansowych, przemysłowych lub współdzielczych zorganizowanych w ten sposób, by skutecznie uporać się z ryzykiem związanym z ich powodzeniem. Żadne zaś ryzyko nie powinno być udziałem instytucji samorządu zawodowego.

Nawet komisowe zakupno i sprzedaż komisowa powinny być wyłączone z działalno-

ści czy to instytucji centralnej, czy też ognisk lokalnych. Natomiast powinny one mieć prawo kontroli i prawo „veto” nad działalnością instytucji czy przedsiębiorstw, specjalnie poświęcających się handlowi komisowemu. To samo dotyczy dziedziny asekuracji od nieszczęśliwych wypadków — i tu wszelkie ryzyko instytucji samorządu jest bezwarunkowo wykluczone. Mogą one przeprowadzić przymus asekurowania, lecz wykonanie samej asekuracji powierzyć muszą specjalnym towarzystwom ubezpieczeń. Również w dziedzinę handlu paszami, przyborami hodowlanymi i t. p. instytucje samorządu zawodowego mogą wkraczać w charakterze kontrolerów, nigdy zaś uczestników w czynnościach handlowych i związanym z nimi ryzyku.

Poza dziedzinami polityki i przedsiębiorczości całe ogromne pole pracy nad postępowaniem hodowli leży odłogiem przed organizacją rolniczego samorządu zawodowego w Polsce.

Ma ona, nie krępując poszczególnego hodowcy, wszechstronnie ułatwiać mu zadanie. Wszelkie ułatwienia w dziedzinie zdobycia wiadomości z hodowlą związek mających, ułatwienia w dziedzinie techniki hodowlanej, w jak najlepszym spieniężaniu produktów hodowli i jak najoszczędniejszym nabywaniu potrzebnych do hodowli materiałów czy to w postaci inwentarza czy środków karemnych, ochrona od zaraz, skierowywanie pomocy finansowej państwa dla zamierzeń hodowlanych, mających znaczenie ogólne, pomoc prawna i prawnopństwowa, oto główne wytyczne działalności instytucji organizacji samorządu zawodowego.

Ich potrzeba, stwierdzona doświadczeniem społeczeństw kulturalnych, zdaje się przemawiać za wprowadzeniem ich u nas.

Nie chcąc przesądzać, jaką przybierze postać organizacja hodowli w Polsce, jednakże pragnąc wskazać drogi, którymi ona pójść może, przytoczymy najważniejsze sposoby załatwienia tego zagadnienia.

Istnieją bowiem trzy najważniejsze drogi,

jakiemi pójść może zbiorowa organizacja hodowli zwierząt gospodarskich. 1-szą drogą jest organizacja państwowa — państwo samo, przez odpowiednie urzędy rozciąga swą opiekę, pomoc i kontrolę nad wszystkimi sprawami z hodowlą związanymi. Typowym i powszechnie znanym przykładem bezwzględnej centralizacji państwowej w sprawach organizacji rolnictwa wogóle a hodowli w szczególności, jest Francja. Hodowla jest tam oddana pod opiekę i uzależniona w swym rozwoju od dwóch władz centralnych. Departament rolnictwa ministerjum spraw wewnętrznych zarządza wszelkimi sprawami z hodowlą związanymi z wyjątkiem hodowli koni. Ta zaś jest powierzona pieczy administracji stadnin państwowych ministerjum wojny.

Skutki tej centralizacji są takie, że w dziedzinie hodowli panuje zastój i rutyna. Ludzie dobrej woli, pragnący rozwoju hodowli francuskiej, zmuszeni są tworzyć prywatne towarzystwa, poświęcone rozwojowi różnych gałęzi hodowlanych, i to nawet w dziedzinie, w której wkroczenie prywatnej inicjatywy zdawałoby się zupełnie niepotrzebnym wobec organizacji centralnej rządowej, mianowicie w dziedzinie hodowli koni wojskowych. Francuskie towarzystwo konia wojskowego musiało toczyć długotrwałą walkę z zaskorupiałym biurokratyzmem władz wojskowych, zarządzających stadninami, zanim zmusiło je do wkroczenia na nową tory, mianowicie spowodowało zarzucenie normandzkiego kłusaka i normandzkiego konia karecianego, jako reproduktorów, i wprowadzenie do armji typu wierzchowego i roboczego wytrzymałego na trudy wojenne, a osiąganego przez łączenie odpowiednich koni roboczych francuskich, bretonów, małych perszeronów i małych ardenów z końmi krwi pełnej angielskiej i t. zw. czystej krwi francuskiej, do której zaliczają anglo-araby francuskie.

Ciężka, zapadająca w rutynę, maszyna państwowa hamuje wszelki postęp i wymaga trudnej niezmiernie walki, wywołującej zarzuty braku miłości ojczyzny, marnującej siły,

które mogłyby być użyte do pracy pozytywnej, a nade wszystko marnującej czas, tak niezmiernie cenny szczególnie w hodowli koni.

2-gą formą organizacji spraw hodowlanych jest powierzenie ich instytucjom ogólnego samorządu dzielnicowego. Sejmy dzielnicowe, czy krajowe przez swe wydziały i komisje zarządzają sprawami hodowli. Osiąga się tą drogą pewne zbliżenie do miejscowego społeczeństwa, kontrola społeczna jest ułatwiona, prędzej głosy hodowców bywają wysłuchane. Nie one jednak o takim lub innym rozwiązaniu spraw hodowlanych decydują, traktowane są one najczęściej jako głosy doradcze, wypowiadające się w formie rozmaitych ankiet, rezolucji zjazdów i t. p. Decydują zaś ludzie, którzy wyszli z wyborów mniej lub więcej powszechnych, różnego poziomu wykształcenia i należący do różnych zawodów życiowych. Często zdarzyć się może, że wybór do komisji, zajmującej się sprawami hodowlanymi, jak wogóle do wszystkich innych komisji, jest warunkowany przynależnością do różnych partji politycznych, które dążą do możliwie licznej reprezentacji swych interesów partyjnych w ciałach rządzących. Niekompetencja czynników miarodajnych występuje częściej w tej formie organizacji hodowli zbiorowej, aniżeli przy zupełnej centralizacji państwowej.

Zdarza się czasem jak np. ma to miejsce w Galicji, że część hodowli w danym kraju rządzona jest centralistycznie bezpośrednio przez władze państwowe, część zaś powierzona zostaje instytucjom samorządu miejscowego. Powstaje wówczas tarcie między władzą państwową, a instytucjami samorządu z jednej strony, a społeczeństwem i obu władzami z drugiej.

Problematyczne korzyści tego rodzaju rozwiązania sprawy schodzą do minimum.

Zarządzenia zbiorowe w hodowli koni, (Arabja i Anglja galicyjskie), bydła (okręgi hod. wsch. Galicji) i trzody chlewnej (kulczykowanie świń) w Galicji są niezbyt zachęcającym przykładem powierzenia organizacji hodowli

zbiorowej w ręce instytucji samorządu ogólnego, załatwiających wspólnie sprawy wszystkich zawodów społecznych.

Pozostaje nam do rozpatrzenia trzecia forma rozwiązania zagadnienia organizacji spraw z hodowlą związanych. Jest nią powierzenie spraw hodowlanych — h o d o w c o m pod kontrolą czynników państwowych i samorządu ogólnego. Jak artysta lub krytyk artystyczny wyrokować jedynie może w sprawach sztuki, lekarz — w sprawach medycyny, podobnie o rzeczach dotyczących hodowli, wygłaszać zdanie kompetentne mogą tylko hodowcy lub ludzie bezpośrednio nad sprawami hodowlanymi pracujący, oni tylko powołani są do zakreślania dróg hodowli i do torowania tych dróg, przez odpowiednie zarządzenie o najdalej sięgającym zakresie. Oczywiście społeczeństwo nawet rolnicze nie samych tylko interesów hodowlanych bronić musi, zatym nad działalnością instytucji samorządu zawodowego, winna być rozciągniętą kontrola państwowa, muszą one jednak mieć pewien poruczony zakres działania, w którym byłyby jedynie miarodajne i wyrokujące bezapelacyjnie, następnie pewien zakres spraw, w których głos ich byłby z urzędu wysłuchiwany i za wyraz potrzeb i opinji ogółu hodowców uważany. Ażeby taki stan rzeczy osiągnąć, instytucje samorządu zawodowego mogą przyjąć najróżnorodniejsze formy, mogą to być związki hodowców, połączonych według rodzajów zwierząt przez nich hodowanych, wg. kierunków hodowlanych albo wogóle celów, jaki dany związek sobie nakreśli: mogą być towarzystwa hodowlane, obejmujące szerszy zakres spraw z hodowlą związanych, mogą to być wreszcie prawidłowo zorganizowane i ogół hodowców ogarniające, izby hodowlane lub wydziały hodowlane izb rolniczych, funkcjonujące na wzór izb rolniczych angielskich. Izby już od pół wieku skutecznie służą sprawom samorządu zawodowego w Anglji, a ulepszone i do warunków kontynentalnych przystosowane od r. 1894 wprowadzone zostały do Królestwa Pruskiego. Tym samym ogarnęły one i ziemie polskie, znajdujące się pod panowaniem

Prus. Swego czasu ś. p. Stanisław Chęłchowski w odczycie, wygłoszonym w Sekcji rolnej 15/VI 1905 r., nawoływał do wzorowania się na nich w organizacji rolnictwa w samorządzie.

Osobiście pragnęlibyśmy, żeby już dziś światli ziemianie nasi na zebraniach okręgowych towarzystw rolniczych sprawę organizacji hodowli krajowej roztrząsali i by wybrali drogę dla naszych warunków najodpowiedniejszą.

Czy to będzie jedna z utartych już ście-

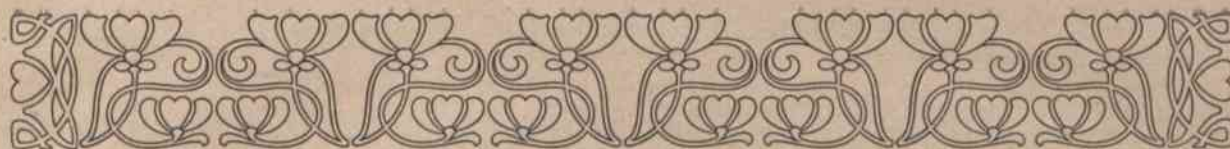
żek, czy też nowe drogi określimy społeczeństwu naszemu, czas pokaże, byle tylko zacząć jak najprędzej kwestją tą się serjo zajmować, pamiętając, że chwila intensywnej pracy organizacyjnej nadchodzi i że:

nunc demum agon est
— nadeszła chwila działania.

Z. Moczarski.

Warszawa, dn. 9 czerwca 1917 r.





Zarys stanu przemysłu rolnego w Królestwie Polskim i podstawy przyszłej jego organizacji.

Oparty na rolniczej produkcji kraju, przemysł rolny, w wielu swych napoważniejszych działach, występuje jako przemysł organicznie z rolnictwem związany i, jako taki istotnie potrafi służyć, zarówno interesom rolnictwa, jak i całości gospodarstwa krajowego. Dwie pozycje odgrywają główną rolę w znaczeniu przemysłu rolnego: pozycja korzyści pośrednich, w postaci ułatwień dla rolnictwa przy zaprowadzaniu racjonalnego układu uprawy roślin, oraz licznych zwrotów części surowców rolnych używanych w tym przemyśle, cennych zarówno dla rolnictwa jak i hodowli krajowej i—pozycja korzyści bezpośrednich w postaci zwiększonej renty ogólnej z gospodarstwa rolnego.

Najpoważniejszy odłam przemysłu rolnego—cukrownictwo oraz przemysł ziemniaczany, wprowadzając do gospodarstwa rolnego wzmoczoną uprawę okopowych, umożliwia w ten sposób racjonalny układ w hodowli roślin, a dostarczając gospodarstwu rolnemu jako swych odpadków, znacznych ilości takich artykułów paszy jak wywar, wysłodki i pulpa, daje możność prowadzenia wzmoczonej hodowli inwentarza. Piwowarstwo, drożdżownictwo, olejarstwo, młynarstwo i t. d. dostarczają również cennych bardzo artykułów paszy w postaci słodzin, kwiatu słodowego, otrąb,

kuchów i t. d. Wzmoczona hodowla inwentarza, ważna ze względu na dostateczne zaprowiantowanie kraju w mięso hodowli krajowej, przyczynia się z kolei do stałego przyływu nawozu w gospodarstwie rolnym i zabezpiecza zwrot znacznych ilości fosforu, azotu i potasu, pobranych uprzednio z gleby. Utrzymuje się w ten sposób w gospodarstwie rolnym niejako stały kapitał zapasowy cennych w bilansie nawożenia składników, który uzupełniany być jeszcze może przez umiejętne użytkowanie ścieków z zakładów przemysłu rolnego. Na korzyści pośrednie dla gospodarstwa rolnego, składa się również zatrzymywanie na wsi przez przedsiębiorstwa przemysłu rolnego pewnej ilości rąk roboczych dzięki możności dostarczania robotnikowi wiejskiemu w sezonie marnym zarobkowej pracy.

Pozycja korzyści pośrednich wyraża się, przede wszystkim, we wzmoczeniu rentowności gospodarstwa rolnego. Przerabiając własne produkty surowe na produkty wyższej wartości rynkowej, gospodarstwo rolnicze stwarza dla siebie źródło dochodów przemysłowych i usuwa zarazem nadmiar swych płodów surowych z rynku handlowego. Przy organizacji zakładów przemysłu rolnego w gospodarstwie rolnym, dochody przemysłowe mogą być przytym z reguły zwiększane przez użytkowanie

takich artykułów gospodarstwa wiejskiego jak karpina, torf, gałęzie, trociny, pośledniego lub nadpsutego zboża i ziemniaków i t. p. W ten sposób osiąga się zarówno zmniejszenie kosztów produkcji, jak i możliwość spieniężenia takich artykułów gospodarstwa rolnego, które dla tych, czy innych powodów nie posiadają dostatecznie wysokiej wartości rynkowej.

Wymiana wzajemna usług między gospodarstwem rolniczym i przemysłem rolnym, usług poważnego znaczenia dla całości stosunków gospodarczych kraju, jest oczywista. Składa się ona na treść organicznego związku między temi dwoma odłami gospodarstwa krajowego, a należyte wyzyskanie tego związku tworzyć powinno podstawę dla prawidłowej organizacji przemysłu rolnego.

Tablica I.

Wykaz sald rachunków handlowych Królestwa Polskiego w zakresie pozycji, związanych z przemysłem rolnym.

Salda dodatnie.

Wyszczególnienie	Saldo w milionach rubli		
	Ogólne	Rachunku z Cesarstwem	Rachunku z Zachodem.
Cukier	+ 9,90	+ 6,00	+ 3,90
Spirytus	+ 4,60	+ 4,50	+ 0,10
Krochmal	+ 0,10	+ 0,00	+ 0,10
Ser	+ 0,50	+ 0,00	+ 0,50
Stód	+ 0,90	+ 1,00	+ 0,10
Otręby	+ 7,70	+ 0,30	+ 8,00
Makuchy	+ 2,10	+ 0,40	+ 2,50
Mleko	+ 0,60	+ 0,00	+ 0,60
Nasiona olejiste i pastewne	+ 7,90	+ 0,40	+ 8,30
Drzewo okrągłe	+ 4,74	+ 1,50	+ 6,24

Dokładne zobrazowanie stanu przemysłu rolnego w Królestwie Polskim, w okresie czasu przedwojennego, przedstawia spore trudności wobec szczupłości faktycznego materiału. Z góry jednak przewidywać można, że brak samodzielności gospodarczej Królestwa i pływająca stąd ścisła zależność od polityki gospo-

darczej Rosji oraz utrudnienia w zakresie organizacji naszego życia gospodarczego, odbiły się również ujemnie i na przemyśle rolnym. Jeden z najpoważniejszych działów przemysłu tego u nas, mianowicie przemysł młynarski, zaledwie w latach ostatnich dopiero zaczął wstępować na drogę organizowania się. Organizacja szła prawie wyłącznie w kierunku tworzenia handlowych spółek w celu uzyskania lepszych koniunktur dla zbytu produktu gotowego i jedynie w bardzo nikłym stopniu uwzględniała inne potrzeby prawidłowej wytwórczości. W tym samym mniej więcej stanie organizacji, znajdowało się mleczarstwo nasze, o prawidłowej zaś organizacji innych działów przemysłu rolnego trudno jest pozytywnie mówić. Dodatni wyjątek w zakresie organizacji technicznej stanowi cukrownictwo nasze, o typie organizacji wielkoprzemysłowej, luźnie tylko związane z gospodarstwem rolnym jako producentem buraków, oraz niektóre wielkie browary przemysłowe.

Tablica II.

Wykaz sald rachunków handlowych Królestwa Polskiego w zakresie pozycji, związanych z przemysłem rolnym.

Salda ujemne.

Wyszczególnienie	Saldo w milionach rubli		
	Ogólne	Rachunku z Cesarstwem	Rachunku z Zachodem.
Mąka pszenna	- 19,50	- 19,80	+ 0,30
Kasze	- 4,00	- 4,00	+ 0,00
Oleje roślinne	- 1,74	- 1,72	- 0,02
Masło	- 1,50	- 1,50	+ 0,00
Piwo	- 1,00	- 0,90	- 0,10
Drożdże	- 1,00	- 1,00	+ 0,00
Wódki i likiery	- 1,60	- 0,50	- 1,10
Warzywa, owoce, konserwy warzywne i owocowe, kwiaty	- 5,50	- 3,00	- 2,50
Drzewo kantowe i tarte	- 4,44	- 7,96	+ 3,52
Bydło rogate	- 14,00	- 14,00	+ 0,00
Świnie	- 1,60	- 1,60	+ 0,00

T a b l i c a III.

Gorzelnictwo w Królestwie Polskim:
Stan posiadania i techniki ¹⁾.

Ilość gorzelni rolniczych w 1909—10 roku.	Wartość gorzelni rolniczych w milionach rubli.	Ilość spirytusu wyprodukowanego w milionach wiader 40°.	S T A N T E C H N I K I		
			Wahania w zużyciu ziemniaków 18°/o na 40° spirytusu.	Wahania wartości krochmalu w słodzie.	Wahania w kosztach opału na 40° spirytusu.
488	± 19,0	13,98	do 24°/o	14,97—35,9°/o	6—28 kop.

T a b l i c a IV.

Krochmalnictwo w Królestwie Polskim:
Stan posiadania i techniki ²⁾.

Ilość krochmalni.	Wartość krochmalni, w milionach rubli.	Normalna produkcja roczna w pudach.	S T A N T E C H N I K I		
			Koszty budowy na korzec przerobu.	Koszt opału na korzec przerobu.	Koszt robocizny na korzec przerobu.
52	± 3,0	1,200.000	1,67—2,26 rubli	9—18 kop.	3—8 kop.

¹⁾ Statistika proizvodstw oblagajemych akcizom 1911—12 rok.

Dr. W. Dąbrowski: „Techniczna kontrola gorzelni w oświetleniu wyników praktycznych“. Przemysł gorzelniczny, 1913 rok. Warszawa.

²⁾ St. Janicki: „O rozwoju krochmalnictwa w Królestwie Polskim“. Gazeta Rolnicza 1913 r. Warszawa.

Przy takim stanie rzeczy, przemysł rolny Królestwa Polskiego nie zdołał jeszcze ani zająć należytego miejsca w naszym bilansie gospodarczym, ani stanąć na wysokości zadania pod względem organizacji swej wytwórczości technicznej. W obu tych pozycjach spotykamy poważne braki.

O stanowisku przemysłu rolnego w na-

szym bilansie gospodarczym mówi „Bilans handlowy Królestwa Polskiego“, praca, wykonana przez wydział statystyczny Towarzystwa Przemysłowców Królestwa Polskiego, pod kierunkiem H. Tenenbauma *). Zaczerpnięte z tej pracy dane statystyczne, w opracowaniu, przy-

*) Warszawa 1916 r.

stosowanym do potrzeb artykułu niniejszego podają tablice I i II, w postaci salda rachunków handlowych Królestwa z Cesarstwem i Zachodem. Salda wyrażone są w milionach rubli, przytym tablica I grupuje salda dodatnie, tablica zaś II ujemne.

Dane, umieszczone w tablicach I i II, obrazują stan bilansu handlowego Królestwa Polskiego w zakresie pozycji wyszczególnionych głównie za lata 1909—1911, jedynie tylko pozycje mąki, kaszy, otrąb, makuchów, nasion pastewnych i oleistych, oraz słoju, zawierają daty średnie z lat 1907—1909—1910. Niewątpliwie, do roku 1914, zaszły pewne zmiany w wartości poszczególnych pozycji *), struktura jednak ogólna stosunków handlowych w sferze naszego przemysłu rolnego, sądzę, mało się zmieniła.

Z dat przytoczonych wypływa, że poważnie uzależnieni jesteśmy od importu do kraju naszego przedewszystkim, mąki, zwłaszcza pszennej, następnie kasz rozmaitego rodzaju, piwa, masła, drożdży, olejów roślinnych, wódek, likierów. Za produkty te, mimo zupełnie możliwy ich wyrób w kraju, płaciliśmy przeszło 30 milionów rubli rocznie. Większość przedsiębiorstw, wyrabiających powyższe produkty u nas, stoi prawie zupełnie poza sferą aktywnego udziału w nich naszego rolnictwa, a niektóre z nich stanowiły nawet do niedawna kategorię przemysłu zamkniętego lub pół-zamkniętego dla wpływów polskich, zarówno w zakresie udziału w nich kapitału polskiego, jak i udziału sił polskich w organizacji technicznej.

W tablicy sald ujemnych najpoważniej przedstawia się pozycja przemysłu mącznego. Jest to wynik, z jednej strony niedostatecznej produkcji w kraju zboża wogóle, a pszenicy w szczególności, z drugiej zaś strony krzywdzącej nas polityki rządu rosyjskiego w zakresie

*) tak np. od roku 1911 przybyły na terenie Królestwa Polskiego dwie fabryki drożdży prasowanych, których produkcja, przypuszczalnie pokryła wskazany w tablicy II niedobór tego produktu.

taryf kolejowych. Braki w pozycjach innych są tym charakterystyczniejsze, że przywoziliśmy z kraju materiały potrzebne do ich fabrykacji. Sprowadzaliśmy piwo, drożdże, masło, oleje, wódki, drzewo tarte, wywoząc jednocześnie jęczmień, sód, mleko, nasiona oleiste, spirytus, cukier i drzewo okrągłe. Dla pewności obrazu podaję również w tablicy I pozycję ogrodnictwa, której ujemna wartość układa się na 5,5 miliona rubli. Pozycja ta obejmuje jedynie te produkty, których wytwarzanie w kraju naszym zupełnie jest możliwe *).

Dodatkowo przedstawia się natomiast bilans handlowy przemysłu rolnego w zakresie cukrownictwa, gorzelnictwa, krochmalnictwa, serowarstwa i słodownictwa. Cukrownictwo i gorzelnictwo zajmuje miejsce naczelne, całkowita zaś wartość dodatnia wyżej wymienionych pozycji układa się na \pm 17 milionów rubli. Suma ta jest mniejsza, niż suma pozycji ujemnych przeszło o 13 milionów rubli.

Produkcja naszego przemysłu rolnego nie zaspakajała, jak widzimy, szeregu potrzeb naszego rynku wewnętrznego, co w kraju rolniczym, za jaki Królestwo uznane być może, jest zjawiskiem zgoła niepożądanym.

Niedostateczne wyzyskanie dziedziny przemysłu rolnego przez rolnictwo nasze wyraża się w wywozie z kraju znacznych ilości odpadków tego przemysłu w postaci paszy treściwej, przy jednoczesnym prowiantowaniu kraju w mięso importowane. Jak wskazują tablice I i II wartość wywozu otrąb i makuchów składała się na sumę 9,8 milionów rubli, wartość zaś sprowadzanego do kraju mięsa, w postaci bydła rogatego i świń tworzyła sumę 15,6 milionów rubli. Układ taki stosunków, przy niskiej przeciętnej wydajności gleby z jednej strony, oraz depresji produkcji mięsa w kraju i braku krajowych źródeł i wytwórni nawozów sztucznych z drugiej, niepotrzebnie, przyczyni-

*) Według Tennenbauma, Warszawa i Łódź zużytkowują np. więcej cebuli importowanej, niż krajowej, za susz śliwkowy zapłaciło Królestwo w 1911 roku przeszło 400.000 rubli.

niał się do wyjąławiania gleby w tak cenne składniki nawozowe jak azot, fosfor i potas. Nienormalna jest również taka konstrukcja stosunków wymiennych Królestwa, z punktu widzenia całości gospodarczych interesów kraju, zwłaszcza w połączeniu z zaznaczonym już wyżej faktem wywożenia szeregu materiałów surowych z kraju, przerabianych w przemyśle rolnym, przy jednoczesnym sprowadzaniu gotowych wyrobów tego przemysłu. Traciliśmy w ten sposób źródło dochodów przemysłowych i wszelkie korzyści, jakie przerób stosowany na miejscu przyniósł by krajowi, opłacając zarazem, w produktach sprowadzanych, zarówno resztę przemysłu obcego, jak i koszty robocizny obcej, koszty transportu i pośrednictwa, najczęściej również obcego.

Szczegółowe rozpatrzenie, związanych z przemysłem rolnym pozycji naszego bilansu handlowego, wskazuje wyraźnie na niedostateczny rozwój tego przemysłu w Królestwie, a ujemna budowa naszych stosunków wymiennych — na niedostateczne naogół wyzyskanie przemysłu rolnego dla celów produkcji rolnej.

Przechodząc do charakterystyki stanu techniki wytwórczości w naszym przemyśle rolnym, zaznaczę, że typ organizacji tego przemysłu jest dwojaki: typ organizacji wielkoprzemysłowej, oraz typ organizacji przemysłu drobnego. Przedstawicielem przedsiębiorstw przemysłu rolnego o typie organizacji wielkoprzemysłowej, są, przede wszystkim, cukrownie, oraz wielkie browary przemysłowe. W przedsiębiorstwach tych organizacja wytwórczości pod względem technicznym stoi na wysokości zadania. Inaczej przedstawia się ta sprawa w przedsiębiorstwach przemysłu rolnego o typie organizacji przemysłu drobnego.

Najbardziej rozwinięty u nas dział przemysłu rolnego o typie organizacji drobnego przemysłu tworzy przemysł ziemniaczany, reprezentowany głównie przez gorzelnictwo i krochmalnictwo. Znajduje się on prawie wyłącznie w ręku naszej własności rolnej, a zużywając około 7% ogólnej produkcji ziemniaków, tworzy poważne źródło dochodów przemysłowych

dla gospodarstwa rolnego. Dane, które ilustrują stan posiadania, wielkość produkcji, oraz wahania w kosztach produkcji w gorzelnictwie i krochmalnictwie naszym, podaje według źródeł urzędowych oraz publikacji prywatnych na ten temat w tablicach III i IV.

Jak widać z danych tablic III i IV, zaangażowanie się rolnictwa naszego w gorzelnictwie i krochmalnictwie było poważne, mało jednak poważnie przedstawia się stan organizacji techniki wytwórczości w tych przemysłowych przedsiębiorstwach naszego gospodarstwa rolnego. Mimo to, że w zakresie doskonałości technicznej maszyn i aparatów fabrycznych oba te przemysły w zupełności były zabezpieczone, przeważnie nawet przez produkcję krajową, zarówno w jednym jak i drugim wypadku spotykamy się ze skalą wahań w kosztach produkcji wprost niedopuszczalną dla przedsiębiorstw prawidłowo zorganizowanych. Stan taki rzeczy wywołuje wrażenie improwizatorskiego raczej charakteru pracy technicznej w tych przedsiębiorstwach, niż pracy celowo zorganizowanej dla należytego ich wyzyskania, jako źródła dochodu przemysłowego w gospodarstwie rolnym. Brak, należytego kierunku w organizacji wytwórczości technicznej przedsiębiorstw naszego przemysłu ziemniaczanego, zaznacza się przy bliższym wnikaniu w sprawę bardzo charakterystycznie i wyraźnie. Pospolite jest np. w gorzelnictwie naszym zapoznanie tych działów fabrykacji, w których prawidłowym urządzeniu i działaniu zainteresowane jest gospodarstwo rolne, jako przedsiębiorca przemysłowy. Z reguły szwankują w gorzelniach naszych: Skład na ziemniaki, urządzenia do czyszczenia ziemniaków, kontrola dostawy i zużycia ziemniaków i opału, słodownia, kotłownia, mimo to, że są to pozycje, które, przede wszystkim, składają się na koszty produkcji, a przez to i na dochód z przedsiębiorstwa. Kierownictwo techniczne w gorzelniach i krochmalniach naszych często spoczywa w ręku ludzi nieposiadających dostatecznych kwalifikacji fachowych, co, przy małej z reguły znajomości techniki ze strony

właściciela, przyczynia się również znakomicie do bardzo nieraz różnych wyników pracy technicznej. Charakterystyczne jest przytym, że mimo poważne oddawna zaangażowanie się rolnictwa naszego w przedsiębiorstwach przemysłu ziemniaczanego, nie było do ostatnich lat przed wybuchem wojny teraźniejszej w kraju żadnej instytucji, któraby bezstronnie i rzeczowo służyć potrafiła potrzebom organizacji. wytwórczości technicznej w tym przemyśle.

Zrzeszenia handlowe producentów spirytusu i krochmalu, które zorganizowały się na szerszą skalę dopiero w latach ostatnich, podjęły w pewnym stopniu również pracę w kierunku uporządkowania techniki wytwórczości, dział ten jednak ich pracy nie był dostatecznie rozwijany i traktowany był przez ogół zainteresowanych ze wstrzemięźliwością godną lepszej sprawy. Jak już zaznaczyłem, przemysł ziemniaczany był najpoważniejszym dziełem naszego przemysłu rolnego o typie organizacji drobnego przemysłu. Mimo jednak poważne to jego stanowisko w naszym bilansie gospodarczym, stan organizacji wytwórczości technicznej w tym przemyśle pozostawiał bardzo dużo do życzenia. Nie lepiej przedstawia się ta sprawa i w innych odłamach naszego przemysłu rolnego o typie organizacji drobnego przemysłu.

Na wyłącznie wielkoprzemysłowy typ organizacji przemysłu rolnego, przy którym przemysł ten pozostawałby jedynie w luźnym związku z gospodarstwem rolnym, może pozwolić sobie tylko, sądzę, kraj o zabezpieczonej stałej nadprodukcji rolnej oraz możliwości znacznego eksportu wytworów tego przemysłu.

Królestwo Polskie, kraj o niewystarczającej, jak dzisiaj, produkcji zbożowej i mięsnej, który nie posiada przytym stałych i dostatecznych źródeł i wytwórni nawozów sztucznych, musi dążyć do wyzyskania przemysłu rolnego, jako ważnego czynnika dla podniesienia swej produkcji rolnej i dlatego musi oprzeć organizację tego przemysłu na ścisłym związku z gospodarstwem rolnym i na możliwie najszerszym aktywnym udziale w nim tego gospodarstwa.

Dla urzeczywistnienia tej zasady konieczne jest, z jednej strony, w stosunku do tych przedsiębiorstw przemysłu rolnego, które wymagają znacznych nakładów kapitału, oraz organizacji o typie wielkoprzemysłowym (cukrownie, wielkie krochmalnie browary, młyny i t. d.) tworzenie dostępnych dla najszerszych warstw rolniczych miejscowych zrzeszeń producentów surowców rolnych, połączonych z kolei w związek centralny, z drugiej zaś strony utrzymywanie pewnych kategorii przedsiębiorstw przemysłu rolnego na poziomie średnich i drobnych zakładów fabrycznych. Do kategorii ostatniej zaliczam te przedsiębiorstwa, które dostarczają gospodarstwu rolnemu cennych odpadków wymagających jednak możliwie szybkiego zużytkowania (gorzelnie, mleczarnie, fabryki przetworów owocowych i warzywnych i t. d.), a jako niewymagające większych nakładów kapitału mogą być organizowane w charakterze samodzielnych przedsiębiorstw przemysłowych gospodarstw średniej wielkości, ewentualnie nawet jako przedsiębiorstwa spółkowe gospodarstw drobnych. Przy powyższych zasadach organizacji gospodarstwo rolne uzyska należytą podstawę możliwie ścisłego związku i jaknajszerszej wymiany usług z całością przedsiębiorstw przemysłu rolnego i możliwość wyzyskania przemysłu rolnego, jako jednego z ważniejszych u nas czynników w podniesieniu hodowli i produkcji rolnej, będzie dostatecznie zabezpieczona.

Zasada, utrzymania szeregu przedsiębiorstw przemysłu rolnego na poziomie średnich i drobnych zakładów fabrycznych, nie powinna jednak pociągać za sobą złych stron tego systemu organizacji przemysłowej. Mogą one, przedewszystkim, wystąpić jako szeroko rozwinięta dowolność w rozmiarach produkcji, oraz jako cechująca, zazwyczaj drobne przedsiębiorstwa przemysłowe, niedoskonałość techniki wytwórczej.

Dla uniknięcia niedomagań tego rodzaju sądzę, że konieczne będzie przeprowadzenie w organizacji samodzielnych przedsiębiorstw

przemysłowych gospodarstwa rolnego, jaknaj-szerzej stosowanej zasady zrzeszeń i związków handlowych, oraz związków kontroli technicznej. Do kompetencji pierwszych wchodziłoby, obok jaknaj-szerzej pojętej działalności handlowej, również i czuwanie nad należyтым rozwojem i kierunkiem całości produkcji poszczególnych działów przemysłu rolnego, związki zaś kontroli technicznej, prócz kontroli właściwej nad doskonałością pracy technicznej, ujęły by w swe ręce organizację pomocy naukowo-technicznej i instruktorskiej, oraz pieczę nad należyтым przygotowaniem fachowym kierowników zakładów przemysłu rolnego.

Obok zabezpieczenia ogólnego rozwoju przemysłu rolnego w kraju przez odpowiednią do tego praktykę celną i należyty rozwój środków komunikacji, zasada utrzymania możliwie ścisłego związku między gospodarstwem rolnym i przemysłem rolnym, oraz utrzymanie drobnych i średnich przedsiębiorstw tego przemysłu na poziomie należytej sprawności organizacji technicznej będzie niewątpliwie jedną z wytycznych polityki gospodarczej państwa polskiego.

Jak już zaznaczyłem w części drugiej niniejszego artykułu, przemysł rolny Królestwa Polskiego nie zajął jeszcze właściwego miejsca w naszym bilansie gospodarczym, co uwidoczniła zarówno szereg ujemnych pozycji handlowego bilansu Królestwa i konstrukcja naszych stosunków wymiennych, jak i brak dostatecznego wyzyskania dziedziny przemysłu rolnego przez rolnictwo nasze (a i wogóle przez siły polskie) i niezadawalniający stan organizacji wytwórczości technicznej w większości działów przemysłu rolnego. Poważnym źródłem tych braków była, niewątpliwie, państwowa i gospodarcza polityka Rosji, która nie uwzględniała naszej narodowej i gospodarczej odrębności, niewątpliwie jednak również, braki te są w dużej mierze wynikiem naszego własnego zaniedbania. Przy organizacji naszej gospodarczej przyszłości, to poważne źródło naszego niedomagania dzisiejszego usunąć koniecznie należy,

przedewszystkiem, przez podniesienie ogólnego poziomu wykształcenia rolniczego w zakresie zagadnień, związanych z przemysłem rolnym i jego organizację, oraz postawienie wykształcenia zawodowego kierowników technicznych w zakładach przemysłu rolnego o typie organizacji przemysłu drobnego na właściwym poziomie. Właściwym i konsekwentnym rozwiązaniem zagadnienia pierwszego byłoby należyte postawienie, a ściślej mówiąc, utworzenie, przy odpowiednim wyposażeniu w konieczną pomoc laboratoryjną, katedry technologii i organizacji przemysłu rolnego w wyższej krajowej szkole rolniczej.

Oczywiście należało by przytym uwzględnić specjalnie te działy przemysłu rolnego, które występują jako samodzielne przedsiębiorstwa przemysłowe w gospodarstwie rolnym. Obok zaprowadzenia pożądaney, zdaniem moim, korekty w dzisiejszym stanie wykształcenia rolniczego, powstałby w ten sposób, w atmosferze ścisłej łączności z całokształtem pracy naukowej rolniczej, ośrodek poważnej pracy naukowej w zakresie zagadnień i potrzeb przemysłu rolnego, który dostarczyłby zarazem pewnej części słuchaczy możności specjalizowania się w tym kierunku. Sądzę, że przygotowanie specjalistów, o wyższym poziomie wykształcenia rolniczego, należycie obeznanych ze sprawami przemysłu rolnego, którzyby wystąpili jako organizatorzy i kierownicy pracy związanej z przemysłem rolnym (zrzeszenia i związki producentów surowców rolnych dla przemysłu rolnego, spółki handlowe gorzelnicze krochmalnicze, syropiarskie, mleczarskie i t. p., związki kontroli technicznej drobnych i średnich zakładów przemysłu rolnego i t. p.) jest istotną potrzebą naszego przemysłu rolnego.

Zagadnienie drugie — podniesienie i utrzymanie na należyтым poziomie wykształcenia kierowników technicznych zakładów przemysłu rolnego o typie organizacji przemysłu drobnego — najlepiej rozwiązane być może przy organizacjach związków kontroli technicznej. Jako wytyczną postępowania praktycznego w tej

sprawie uważam ujęcie przez związki kontroli technicznej:

1-o kierunku i nadzoru nad praktyką uczeni w zakładach przemysłu rolnego o typie organizacji przemysłu drobnego;

2-o organizacji kursów teoretycznych

i praktycznych dla kształcenia fachowego pracowników tego przemysłu;

3-o ustanowienie obowiązkowego minimum wykształcenia ogólnego i fachowego na prawo zostania kierownikiem technicznym.

Dr. W. Dąbrowski.





Hodowla nasion traw.

Skutkiem rozwoju u nas hodowli inwentarza, z każdym rokiem zwiększa się zapotrzebowanie nasion traw pastewnych, a cena ich wzrasta. Wiadomą jest rzeczą, że nasze domy handlowe zmuszone są sprowadzać je z nielicznymi wyjątkami, z Niemiec, Anglii, Danji, Ameryki to jest z zagranicy, gdyż bardzo mało ich dotąd u nas uprawialiśmy.

Od lat już 30-tu słowem i piórem zachęcałem ziemian, ażeby się tem zajęli, starania moje nie odniosły jednakże skutku. Dzisiaj jednak, gdy z powodu wojny nie możemy liczyć na to, ażeby nam zagranica dostarczyła nasienia, z konieczności musimy zabrać się do tego.

Narzekamy bezustannie, że miliony wychodzą na to z kraju, a mało lub nic prawie nie robiliśmy, ażeby temu zapobiec. Mylnym jest mniemanie, że u nas nie można się dochować dobrych nasion, a próby w tym kierunku wykonane udowodniły, że trawy, w kraju wyhodowane, przedstawiały towar wyborowej dobroci. Czas już więc wielki, abyśmy przestali płacić haracz zagranicy za to, co możemy z łatwością mieć u siebie.

Najlepszym tego dowodem, że klimat nasz i gleba nadają się do uprawy traw, jest okoliczność, że na miedzach, pastwiskach, łąkach, o ile nie są mokre, lub za suche, rosną bujnie w dzikim stanie wszystkie niemal lepsze ich gatunki jak: naczyniec łąkowy, wiechlina,

trawa kupkowa, kostrzewy, rajgrasy i t. p. Doświadczenia stwierdziły, że trawy z nasion pochodzenia zagranicznego, bardzo często ulegają wymarznieniu w naszym kraju i giną już po upływie paru lat.

Coraz częściej słyszymy utyskiwania rolników, że pomimo starannej nprawy, wyboru odpowiednich traw i gęstego siewu, darń łąkowa nieraz już w drugim lub trzecim roku rzednieć zaczyna, a wydajność siana zmniejsza się znacznie. Objaw ten przypisać należy małej zimotrwałości traw z nasion zagranicznych; natomiast obsiew, dokonany trawami, u nas w kraju sprzątniętami, zapewnia lepszy i więcej trwały porost. Okazało się także, że podlegają łatwo różnorodnym chorobom, a mianowicie: „rdzy“, „rosie mącznej“ i t. p.

Wysoka cena traw, potrzebnych do obsiewu łąk i pastwisk, odstrasza dzisiaj niejednego rolnika od zakupu lepszych, ale droższych gatunków. Byłoby inaczej, gdyby rolnicy sami zajęli się ich uprawą. Przedewszystkiem wybierać trzeba takie gatunki, które nie są trudne do uprawy, dają dużo nasienia, zawsze chętnie nabywanego i dla których miejscowe warunki są odpowiednie.

Najlepszą wskazówkę daje nam porost naturalny, a bujnie na przyległych miedzach, rowach lub łąkach, dziko rosnące dobre trawy, pouczają rolnika, jakie gatunki powinien wybrać dla siebie. Na szczególne polecenie zasługu-

je: uprawa nasienia „kostrzewy łąkowej“, „trawy kupkowej“, „tymotki“, „grzebienicy“, „rajgrasu angielskiego“, „francuskiego“ i „włoskiego“. Nadmienić należy, że dwie ostatnie trawy w okolicach, więcej na północ położonych, gdy zima jest ostra, bezśnieżna, ulegają niekiedy wymarznieniu, z tego powodu, uprawę ich można u nas zalecać tylko na polach, więcej osłoniętych. Przypuścić jednakże można, że i one staną się odporniejsze, więcej zimnotrwałe, skoro siał będziemy nasienie własnej hodowli, a nie zagraniczne. Najlepiej udają się trawy na gruncie gliniasto-piaszczystym, obfitującym w próchnicę, zasobnym w części pożywne, nieco wilgotnym, lecz przepuszczalnym. Odpowiednim jest także grunt próchniczny, łąkowy, byleby nie był zbyt mokry i zakwaszony.

Miejsce, dla nich przeznaczone, powinno o ile możności posiadać położenie na południe wystawione, osłonięte przed wiatrami północnymi. Silne, suche wiatry działają szkodliwie na zapłodnienie traw, porywając pyłek kwiatowy i unosząc go w dal, wskutek czego niejedna roślina pozostaje niezapłodnioną, nie daje nasienia. Uprawiać je należy po okopowych lub warzywach, sadzonych na oborniku i starannie podczas wzrostu okopywanych, opielanych, pozostawiają bowiem rolę żyzną, pulchną i czystą. Mylą się ci, którzy twierdzą, że trawy, jako rosące prawie wszędzie samorodnie, nie wymagają zbyt starannej uprawy. Chcąc zapewnić sobie obfity plon nasienia, trzeba poprzednio ziemię jaknajstaranniej przygotować, a na uprawę nie żałować czasu i pracy.

Wymagają gruntu zasobnego w części pożywne, sieją je na ziemi wycięczonej, wyjąłowanej, z pewnością doznamy zawodu, gdyż nie mogą wtedy rosnąć prawidłowo i krzewić się prędko, skutkiem czego porost bywa rzadki, a trawy złe, nieużyteczne, rozrastają się bujnie, przytłumiając wysiane dobre gatunki.

Rola powinna być uprawiona, jak w ogrodzie, głęboko spulchnioną, doskonale oczysz-

czoną z wszelkich chwastów, zwłaszcza z chwastów z korzenia puszczających, a w chwili zasiewu dostatecznie osiadłą i zleżałą. Siew skutecznia się zwykle w końcu kwietnia (choć siał można także i później), w owies lub żyto jare, które sieje się o połowę rzadziej, niż zwykle. Najprzód bronuje się zasiany owies, poczem wysiewa się trawy i przykrywa płytko lekko broną. Lepszym zbożem ochronnym jest wyka, z niewielką domieszką owsa, gdyż wzbogaca ziemię w azot i dodatnio oddziałuje na wzrost razem z nią zasianych traw.

Same trawy można siał tylko tam, gdzie rola jest z natury żyzna, zupełnie czysta i zawiera dostateczny zapas wilgoci, a ponieważ u nas częstokroć trudno o te warunki, odpowiedniejszym bywa wysiew traw z rośliną ochronną. Gdzie ziemia dostatecznie już jest doprawiona, tam polecenia godnym jest siew rzędowy. Kto nie ma siewnika rzędowego, może zasiał trawy w rzędy 6 do 10 cali od siebie odległe, płytko znacznikiem pociągnięte, a nasienie przykryć grabiami. Każdą trawę sieje się na oddzielnym kawałku, przegrodzonym od drugiego miedzą, około 2 stopy szeroką, na której można sadzić buraki, brukiew i t. p. Chcąc utrzymać gatunek w czystości i zapobiec skrzyżowaniu kwiatów, zważać trzeba na to, ażeby pokrewne trawy np. rajgras angielski i włoski nie były obok siebie umieszczone, lecz były przegrodzone innym gatunkiem. Po sprzęcie owsa, który najwłaściwiej skosić, gdy się kłosić zacznie, spulchnia się ziemię między rzędami i wypielą pojawiające się chwasty i obce trawy, co i w następnym roku powtarza się dopóty, dopóki trawa dobrze się nie zadarni.

Nasienie zbieramy zwykle w drugim roku po zasiewie, jedynie tylko „rajgras włoski“ daje niekiedy plon już w pierwszym roku. Po 4 lub 5 latach, gdy już się nie opłaca zbiór nasienia, zaorujemy trawy i siejemy oziminę, po której idą okopowe na oborniku, a po nich znowu trawy na nasienie. Chcąc zwiększyć wydajność nasienia, zaleca się, począwszy od drugiego roku, o ile możności co

rok, zasilać ziemię w jesieni rozcieńczoną gnojówką, popiołem lub dobrze już przegniłym kompostem. Nasienie traw nie dojrzewa jednocześnie i wysypuje się łatwo, a sam zbiór i czyszczenie nasienia wymaga wielkiej uwagi, to też radzimy najprzód nauczyć się tego i nabyć wprawy na mniejszym kawałku ziemi. Na pierwszym planie stawiamy sprawę nasienia na potrzeby własnego gospodarstwa, nie ulega jednak wątpliwości, że dobrze prowadzona hodowla traw mogłaby stać się dla niejednego gospodarstwa źródłem poważnego dochodu.

Nadają się szczególnie do tego mniejsze gospodarstwa, rozporządzające zwykle znaczną ilością sił roboczych, potrzebnych do opielania, utrzymywania w czystości traw, do sprzętu nasienia, czyszczenia i t. p. Znałem nauczyciela wiejskiego, mieszkającego pod Wrocławiem; zaczął on uprawiać trawy na jednym morgu, później sprzątał nasienie już z kilkunastu morgów i ładny grosz na tem zarobił.

Kto nie ma pieniędzy na zakupno traw do siewu, o które obecnie bardzo będzie trudno, nie powinien pozwolić marnować się trawom, porastającym nieraz bujnie nasze miedze i pastwiska, lecz zbierać z nich nasienie i użyć do obsiewu. W ten sposób można dochować się tanim kosztem, większej ilości dobrego nasienia. Trzeba tylko umieć odróżnić jedne trawy od drugich i zbierać nasiona takich traw, które uprawiać zamierzamy.

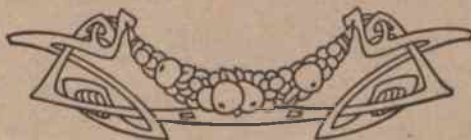
Wspomnieć wreszcie należy o nowym sposobie uprawy, polegającym na vegetatywnym, bezpłciowym rozmnażaniu traw przez dzielenie, przesadzanie pędów i na ściśłym doborze i utrwalaniu napotykaných przytym nowych typów. W ten sposób udało się hodowcom w Ameryce i Szwecji wyodrębnić cały szereg nowych form i wytworzyć odmiany o znacznie większej plenności i odporności przeciwko chorobom.

Wytworzono np. z tymotki, znanej trawy wysokorosnącej, odmianę o licznych bocznych rozłogach, rosnącą niżej, lecz odrastającą prędzej po spasienu, trwającą dłużej na jednym miejscu i nadającą się na pastwiska. Tak samo z trawy kupkowej wyhodowano odmianę niskorosnącą, pastwiskową, wyglądem swoim bardzo się różniącą od zwyczajnej trawy kupkowej.

Gdy w czerwcu r. 1916 zwiedzałem stację doświadczalną, założoną przez Tow. Ogród. Warszawskie w Morach pod Warszawą, widziałem kilka tysięcy roślin rajgrasu angielskiego i włoskiego, zasadzonych oddzielnie. Zauważyć można było wielką różnorodność form; najlepsze formy będą wyodrębnione, rozmnożone vegetatywnie i ustalane.

Widzimy więc, że praca w tym kierunku została już tam rozpoczęta.

Dr. A. Sempolowski.





O Serwitutach.

Wojna światowa zniszczyła wiele naszych dóbr narodowych. Nie uciekając się do porównań, do których zresztą materiały dadzą się zebrać zaledwie w czas jakiś po ustąpieniu ciężącego nad światem koszmaru, — konstatuję, że w społeczeństwie naszym coraz szersze sfery niepokoić się zaczynają przyszłym stanem naszych lasów. Wypływa to ze zrozumienia, że ten dział dóbr narodowych przy robocie odnowicielskiej potrzebować będzie nietylko wielkiego nakładu energii i kapitału — ale i bardzo długiego okresu czasu.

Dzisiaj, gdy do robót twórczych nie czas nam jeszcze — umysły światłe, w przyszłość patrzące — rade na każdym polu tę pracę twórczą w przyszłości ułatwić, zastanawiając się nad tym, aby ją w szczególności ułatwić także tym, komu wypadnie odnowicielskie roboty w lasach naszych prowadzić.

Wiemy wszyscy, że stan lasów naszych już i przed wojną ani ilościowo, ani jakościowo nie był zadawalniający. Wiemy, że ciążyła nad nimi cudza, nieprzychylna ludności kraju, administracja, cudza opieka i skierowane ku

szkodzie w lasach, ku krzywdzie ludności przepisy i porządki.

Więc też tych, co wagę lasów w gospodarstwie narodowym świadomie oceniają, żywo zajmują kwestje przyszej ich administracji, odnośnie do lasów narodowych, odpowiedniej opieki i ochrony odnośnie do całości lasów — co za tym idzie, zmian w urządzeniach i przepisach prawodawczych, któreby opieki te i ochrony, do martwej litery nie prowadziły.

Bardzo żywo zajęty jest temi kwestjami Wydział Leśny przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym, stają się one żywotnymi dla właścicieli lasów i sfer inteligencji, z nimi związanych — i oto sprawy leśne zaczynają być szeroko komentowane z trybun odczytowych (Wydział Leśny C. T. R.—Towarzystwo prawnicze) i w prasie codziennej i tygodniowej (Kurjer Warszawski, Gazeta Rolnicza, Tydzień Polityczny, Zagadnienia Rolnicze.)

W sprawie serwitutowej, a ponieważ takie lub inne załatwienie tej sprawy ściśle się wiąże z państwową ochroną lasów — także i w sprawie tej ostatniej zabierają głos kolejno p. p. Stanisław Skarzyński (Tydzień polityczny № 5

9 Grudnia 1916 r. i Kurjer Warszawski № 75 — 16 Marca 1917 r.) Kazimierz Olszowski, (Kurjer Warszawski № 41—10 Lutego i № 73 — 14 Marca 1917 r.), Aleksander Helczyński, (Kurjer Warszawski № 67—8 Marca 1917 r.) R. Zaremba-Cichocki, (Kurjer Warszawski № 104 — 16 Kwietnia 1917 r.), Michał Szwajcer, (Kurjer Warszawski № 111 — 23 Kwietnia 1917 r.) i Wincenty Olszowski, (Tydzień polityczny № 14 — 7 Kwietnia 1917 r.).

Artykuł p. W. Ol. nie ukończony jest jeszcze w druku—słyszeliśmy go jednak w całości z trybuny Towarzystwa prawniczego na kilka tygodni przed 7 Kwietnia b. r. — Głos p. W. Ol. zasługuje na uwagę przedewszystkim dlatego, że przewodnia idea, jakiej służyć chce autor artykułu—wydaje się nam bardzo dla sprawy szkodliwą. P. W. Ol. twierdzi, że „sprawa zlikwidowania serwitutów nie jest ani pilna, ani groźna”, — odnajduje nikomu u nas nieznaną erę (rok 1900 — XX stulecie!) od której „stosunki służebnościowe zaczęły się zbliżać do stanu prawnego i przestały być dla lasów groźne”, — idzie na przekór przekonaniu, któremu daje wyraz ogół niewiadomych w tej sprawie, poczynając od uchwały sejmowej z 1830 r. aż do ostatnich poczynań postów naszych do Dumy rosyjskiej z ostatnich lat przed wojną obecną.

Pan W. Olsz. chce wmówić w słuchacza i czytelnika swego, iż dalsze trwanie serwitutów w naszych lasach po wojnie przyczyni się do upiększenia tych lasów, przy trwaniu serwitutów widzi je swym okiem estety-malarza, jak „sielankowy obrazek”, — i w tym celu nie chce pamiętać, że już Pohleus wskazywał trudność ochrony lasu od szkód, gdy wstęp do niego mają liczni uprzywilejowani, — zapomina, że od śmierci Pohleusa włóścianie serwitutowi z górą pół wieku deprawowani byli przez władze w kierunku bezgranicznego rozszerzania tych przywilejów, że nauka leśnicza jasno wskazuje, iż najmniej uciążliwe służebności są już same przez się dużą przeszkodą dla prawidłowego gospodarstwa w lesie, że nareszcie różne rodzaje służebności, wywołując

mniej lub więcej znaczne straty w terażniejszości dla właścicieli lasów, często bezmiernie szkodzą przyszłości tych lasów — a zagojenie i usunięcie następstw tych szkód nie da się tu przeprowadzić wcale, lub też potrzebuje o wiele dłuższego okresu czasu, niż też same starania, gdy równomierne szkody dotknęły każdą inną gałąź gospodarstwa narodowego.

Idei p. W. Ol. o nieszkodliwości serwitutów nie podziela nikt z wymienionych przezemnie autorów artykułów w tej sprawie, — co do mnie — bardzo chętnie godzę się ze zdaniem p. K Olszowskiego, iż „suma strat wskutek dewastacji serwitutowej niewątpliwie jest nieskończenie większa od korzyści, jakie z serwitutów leśnych ich posiadacze wyciągnąć mogą”. Ponieważ na tym zdaniu chciałbym oprzeć bardzo radykalne moje wnioski, uważam za konieczne uzasadnić ogromną jego prawdę.

Wzrost drzewa wraz z jego przyrostem uzależniony jest od wielu czynników. Czynniki temi są: siedlisko, to jest warunki życia, określające się przez klimat, glebę i światło, a także skład, ustrój i zwarcie skupień drzewnych. Takie skupienia, dostatecznie jednolite w sobie i dostatecznie, a prawidłowo zwarte, nazywamy drzewostanami leśnymi. Przy silnym, a nierównomiernym przerzedzaniu drzewostany przestają być niemi w ścisłym znaczeniu tego określenia, stają się już tylko zbiorowiskiem luźnych, niezawisłych od siebie jednostek, o szybko zmniejszającej się użytkowej wartości. Bo tylko w prawidłowym i dostatecznym zwarciu, drzewa budują strzałę pełną, najwięcej do walca zbliżoną o największej masie drewna. Tylko w takim zwarciu strzała drzewna kształtuje się prosto, tylko wtedy oczyszcza się za młodu i szybko od gałęzi i sęków, staje się więc gładką i strzela wysoko w górę, osadzając na wierzchołku niewielką z żywych gałęzi koronę, — daje więc materiał możliwie najwyższej użytkowej wartości.

Odpowiednie zwarcie i utrzymanie go aż do wieku rębności drzewostanów, ma także wielkie znaczenie dla następującego po wyrę-

bie odnowienia lasu. Tylko prawidłowe i do-
stateczne zwarcie utrzymuje glebę leśną, wła-
ściwie jej część rodzajną w jednakiej zawsze
grubości, nie dopuszczając spłukania jej ani
wywiania, — w niektórych wypadkach pogłę-
bia ją nawet, a zawsze zwiększa jej spoistość
i żyzność. Po wyrąbaniu drzewostanu, lub sil-
nym, nieprawidłowym jego przerzedzeniu, gdy
ogółocone z drzew większe lub mniejsze prze-
strzenie długo pozostają bez uprawy, gleby na-
wet rodzajne, ale wilgotne, szybko dziczeją,
tracą swą grudkowatą strukturę, twardeją
i zadarniają się, przez co ani woda, ani po-
wietrze nie mają w ich głąb dostępu. Ziemie
łżejsze w tych wypadkach pulchnieją zbytnio,
a jeśli są głęboko przepuszczalne i suche —
powstają z nich zwiewne piaski, zaś przy nie-
przepuszczalnym podglebiu — bagna.

Nie ulega wątpliwości, że nadmierne,
a nieprawidłowe przerzedzanie drzewostanów
może być następstwem wielu przyczyn, nie
ulega jednak wątpliwości także, że użytkowa-
nie z serwitutu leśnego, a jeszcze więcej pow-
szeczne u nas przekroczenia tego użytkowania,
zawsze przerywa zwarcie drzewostanów, czyniąc
je mniej lub więcej niedostatecznym, lub na-
wet niszcząc je zupełnie. Tysiące halizn i ha-
lizenek, coraz zwiększające się przestrzenie ba-
gien, powstawanie nowych o różnych prze-
strzeniach — to zwyczajna charakterystyka na-
szych lasów serwitutowych.

Gdy przeciw działaniu wielu przyczyn,
psujących zwarcie w naszych drzewostanach
i lasach, jesteśmy często bezsilni, czy prawie
bezsilni (trąby powietrzne, silne wichry, duże
opady śniegu, tworzenie się sady na gałęziach
z przymarzającej pary wodnej, spóźnione przy-
mrozki, gromadne występowanie szkodników
z pośród owadów, lub pasożytów roślinnych)
— tem więcej winniśmy dbać o usunięcie tych
przyczyn, gdzie zależni jesteśmy tylko od na-
szej zbiorowej woli, od naszego porozumienia.

Na przerzedzanie drzewostanów, na
przerwanie ich zwarcia aż do powstawania
w lasach halizn i bagien i na obniżanie użyt-
kowej wartości drzew, podobnie jak serwitut

pobierania materiału drzewnego, wpływ bardzo
szkodliwy mają także serwitut pobierania ściół-
ki i serwitut pastwiskowy. — Pierwszy dla tego,
że przy nim dozwalamy na pozbawienie gleby
leśnej jedyne go czynnika dla utrzymania jej
siły produkcyjnej, a nawet dla poprawienia jej
fizycznych i chemicznych własności. — Drugi
zaś, on to bowiem jest powodem powstrzyma-
nia we wzroście i karłowacenia młodych zaro-
śli przez ich obgryzanie i kaleczenie przez pa-
sące się bydło, które również uszkadza i star-
sze drzewostany przez odślanianie i kaleczenie
korzeni u drzew. To powoduje, że w lasach
serwitutowych tak wiele jest drzew z murszem
od korzeni, co szczególnie w naszym kraju
z przewagą lasów iglastych, o mniejszej sile
reprodukcyjnej, bardzo dotkliwie daje się od-
czuć. Serwitut ten już nawet przed wywo-
łaniem przerzedzenia drzewostanu wpływa
ujemnie na zmiany w glebie, która pod na-
ciskiem racic, pasącego się bydła, twardeje
lub zbytnio pulchnieje w zależności od jej
części składowych i stopnia rodzajności.

Ponieważ tenże serwitut pastwiskowy
w równym, a może nawet w wyższym stopniu,
jest szkodliwym, gdy podlegają mu przestrze-
nie otwartych łąk i innych gruntów bezleśnych
sądzę, że obowiązkiem naszym jest, jak tylko
wziąć się do tego będziemy mogli, znieść
jednym dekretem Władzy Pań-
stwowej wszelkie serwituty. Jed-
nocześnie jednak wziąć trzeba
wszystkie lasy i przestrzenie
leśne w Państwie — w niesłabnącą,
a twardą opiekę, przedewszyst-
kim ograniczając prawa właścicieli
co do użytkowania z lasów.

Sprawa dalszego istnienia serwitutów
choćby na lat 5, czy też 3 — to nie sprawa
jedynie 12.713-stu włościan i mieszczan, do-
tychczas korzystających z tego, niszczącego la-
sy polskie, prawa, ani też 2.711-stu właścicieli
obciążonych serwitutami majątków. Nie z nie-
mi tylko Państwo Polskie ma się liczyć, choć-
by nawet wprowadzić do cyfr p. K. Olszow-
skiego konieczną poprawkę, zwiększając liczbę

użytkowników serwitutowych w Kongresowym Królestwie Polskim do 91.167-miu, którą to liczbę stwierdza projekt rządowy z 1913 roku w sprawie zamiany służebności na dzień 1 Stycznia 1912 roku (Leśnik polski — zeszyt Grudniowy z 1913 r.)

Rząd Państwa Polskiego dojrzy napewno w sprawie serwitutowej poza stronami, z jakimi jedynie w tej sprawie liczyli się dotychczasowi jej opiekunowie — trzecią — najważniejszą — cały kraj, — cały naród.

Bo poza dworem, właścicielem majątku, obciążonego serwitutami (2.711 majątków), poza osadą, dotychczas z serwitutu użytkującą (91.167 osad), — Królestwo Polskie w granicach t. zw. Kongresówki, liczy jeszcze — 4.706 dworów, nie obciążonych serwitutami, i 1.003.342 osady w gminach wiejskich i miasteczkach, nie użytkujące z żadnego serwitutu. Oprócz tego Królestwo Polskie liczy 1.220.333 bezrolnych mieszkańców wsi, 211.746 bezrolnych mieszkańców miasteczek, i 2.972.400 mieszkańców miast większych, w tym rzeszy robotniczej 302.875 głów. Ogółem ludność bezrolna we wsiach, miasteczkach i miastach wynosi 4.404.479 głów, licząc zaś 6 osób w rodzinie 734.080 rodzin.

Ta garść cyfr, jakie podajemy za p. Władysławem Grabskim z jego ostatniego Rocznika Statystycznego Królestwa Polskiego wskazuje, że ilość majątków, obciążonych serwitutami, stanowi dziś tylko 36% ogólnej ilości większych majątków (o przeciętnej przestrzeni 860 mrg.) w Królestwie, ilość zaś osad, użytkujących z serwitutów, tylko 8,3% ogólnej ilości osad w gminach wiejskich i miasteczek, a zaledwie około 5% w stosunku do tej ogólnej ilości osad, zwiększonej ilością rodzin ludności bezrolnej we wsiach, miasteczkach i miastach.

Radbym, aby te cyfry przekonały p. A. Hełczyńskiego, że to nie „ultima“, ale „prima ratio“ nakazuje nam zastosować w stosunkach serwitutowych przymus, i to natychmiast, bez względu na możność zatargów z po-

siadaczami praw serwitutowych. W celu przyciągnięcia ludu do prac przy odbudowie naszego państwa, stosunki te mało zaważą — bo jest to interes znikomej mniejszości tego ludu i wręcz przeciwny interesom całej jego szarej rzeszy. Ale w interesie tej mniejszości nie powtarzajmy sposobów, jakich dawniejsi opiekunowie ludu polskiego używali w celu wręcz przeciwnym. Nie pobłażajmy jednostkom i w żadnym wypadku nie pozwalajmy im krzywdzić ogółu. A zły przykład dla ogółu włościańskiego i małomiasteczkowego to krzywda największa. Czyż mało dowodów przytoczyć na to można właśnie na podstawie stosunków serwitutowych. Czyż nie były one „sielanką„ (w rozumieniu p. W. Olsz.) w czasach przed formowaniem tabel prestacyjnych, a czyż nie doszły już do ostatniego kresu otwartej grabieży w miarę coraz ściślejszych określeń w tabelach likwidacyjnych?

Już w trakcie omawiania sprawy serwitutowej w 1913 roku jako jądro kwestji jej regulowania, szerokie sfery, a leśnicze przede wszystkim, uważały tylko sposoby wykonywania prawa o regulacji, nie prawo same. Więc tym więcej dziś, gdy mamy dużą podstawę do mniejszych obaw o sposoby wykonywania, bo będą one w naszym ręku, nie obawiajmy się samego prawa.

Opracowanie prawa o natychmiastowej przymusowej regulacji serwitutów oddane być winno w ręce ludzi światłych, dobrze ze stosunkami serwitutowymi i z wymaganiami gospodarstwa leśnego obznajmionych — osobiście nie zainteresowanych. Dla wykonywania tego prawa także dobrać trzeba ludzi odpowiednich. Ma więc być wręcz przeciwnie, niż jak się to prowadziło od 1864 roku po dni ostatnie, gdy według ukazu IV-go 1864 r. „o porządku wprowadzenia w życie nowych o włościanach postanowień“ zgodnie z art. 15-tym o przyszłości lasów polskich stanowiły „osoby wszystkich stanów, nie wyłączając cudzoziemców (zawsze cudzoziemcy!), zajmujące się specjalnie regulowaniem służebności“, które to określenie

rosjanin Abramowicz w swej pracy „o serwitutach włościańskich“ (Petersburg 1895 r.) wyjaśnia sarkastycznie słowami „przedewszystkim oficerowie konsystujących w Polsce pułków, nieprzygotowani do tego rodzaju działalności“.

Zaraz za dekretem o powszechnym zniesieniu serwitutów winny być ogłoszone przepisy o sposobach likwidacji. Nie zgodziłbym się tu jednak z p. Skarzyńskim, jakoby jedynym sposobem, jaki wypadnie nam przyjąć, ma być sposób likwidowania za gotowiznę. Wybór środków dla szybkiego uregulowania należności za zniesione serwituty, w interesie tego szybkiego uregulowania—winien, zdaniem moim, być pozostawiony porozumieniu właścicieli lasów z użytkownikami serwitutów, w razie zaś gdy to porozumienie okaże się niemożliwym—wkroczyć w ten stosunek winna zaraz trzecia strona — państwo.

Komisarz państwowy wyznaczy termin zebrania się stron dla porozumienia się w jego obecności; gdy strony porozumieć się nie mogą, lub do porozumienia nie staną—on sam w tymże terminie przetnie ten węzeł gordyjski swoim postanowieniem. Do porozumienia winny być wzywane nie pojedyncze jednostki, lecz całe wsie; gdy zaś na wybór jakiegokolwiek środka dla likwidacji zgodzą się właściciel i połowa osad — już ten środek winien być uważany za przyjęty—o ile i przez komisarza państwowego uznany zostanie za odpowiadający dobru państwa. Nie idzie zatem, aby koniecznie dla całych wsi stosować jeden środek. Zdarzyć się może, że w interesie obu porozumiewających się stron i w interesie państwa będzie, aby likwidację serwitutów z daną wsią załatwić za gotowiznę. Jednocześnie zdarzyć się może, że dla wyprostowania granic, lub z jakiegokolwiek innego powodu właściciel majątku chętnie pozbyłby się ze swego majątku paru, kilku, lub kilkunastu morgów, które byłoby bardzo dogodzącymi jednemu lub kilku właścicielom osad serwitutowych, jako zaokrąglenie ich własności. Rozumie się, jeśli taki odcinek nie jest pokryty lasem — może bez

przeszkody zmienić właściciela przy układach serwitutowych. Jeśli jest pokryty lasem, ale nie przyległy do całego kompleksu lasów—także. Jeśli jest jednak przyległy, jeśli w dodatku przedstawia las jeszcze nie rębny, a w dostatecznym zwarciu—już tu wskazanym jest veto ze strony komisarza państwowego.

Wogóle przy likwidacji serwitutów, oddawanie za nie gruntów absolutnie leśnych i pokrytych lasem—powinno być niedopuszczalnym w tych szczególnie wypadkach, gdy wywołać może zbytne rozdrobnienie działek, utrudnienie komunikacji, zniweczenie zrębów lub utrudnienie gospodarstwa na pozostałym obszarze t. j. jeśli się sprzeciwia ogólnej kulturze kraju. Więć z większych i łącznych obszarów leśnych, za serwituty oddawać można tylko takie części, które nie psując gospodarstwa w lesie pozostałym, mogłyby być zagospodarowane na korzyść nowych właścicieli. Jest to możliwym tylko przy regulowaniu serwitutów łącznie z wieloma osadami. Winny by przytym powstawać stowarzyszenia kilku, czy kilkunastu osad z jednej wsi, a nawet z paru wsi sąsiedzkich. Podobne kooperatywy, powstałe na zakupionych obszarach leśnych, — co prawda, w celach eksploatacyjno-handlowych—już przed wojną działały w naszym kraju; nie zmieniłoby to ich zasady, gdyby terenem ich pracy były lasy, otrzymane przy regulacji serwitutów, i gdyby miały na celu jednocześnie z uregulowaną eksploatacją i utrzymanie lasu.

Bo uregulowanie eksploatacji we wszystkich lasach polskich, a zatem i włościańskich—i nietylko uregulowanie tego działu gospodarstwa, ale nieustanna i twarda opieka nad całym gospodarstwem we wszystkich lasach naszych musi być także przedmiotem osobnego dekretu ze strony Rządu Państwa Polskiego. Opieka ta — jej przepisy wyjść winny z założenia, że las, pozostając własnością osobistą właściciela majątku, czy jest nią pojedyncza osoba, czy stowarzyszenie, czy gmina, czy państwo —

jest bogactwem narodowym, którego całości strzec, które w miarę możliwości zwiększać przestrzenio-wo i podnosić jakościowo jest pierwszym prawem i obowiązkiem Rządu. Nie idzie zatem, aby każda przestrzeń, jaka dziś się lasem nazywa, miała nią zostać na zawsze. Szczególniej w lasach, obciążonych dotychczas serwitutami, są duże przestrzenie, które już dzisiaj stanowią zbiorowiska luźnych, niezawisłych od siebie jednostek o bardzo małej wartości użytkowej, na glebie bezwzględnie zdatnej pod uprawę rolną. Zbiorowiska te nazwane zostały lasami przez komitet rządzący w 1864 r. i nazywane były tak stale przez „oficerów z konsystujących w Polsce pułków“, którym się podobało zamienić swe szable na łańcuchy komisarzy do spraw włościańskich. Lasami jednak zapewne nie były już w 1864 r.—dziś nimi nie są. Przestrzenie te bez żalu, owszem ze świadomością, iż jest to w interesie kraju, oddać dziś trzeba do użytkowania rolnego — natomiast dbać, aby nie uronić ni morgi lasów o glebie absolutnie leśnej, dbać, aby pod lasy w najbliższym czasie zająć wszystkie o takiej glebie grunty. Gdy właściciel podobnych gruntów, ktokolwiek nim będzie — nie zalesi ich w odpowiednim terminie—wywłaszczać je trzeba na rzecz gminy, czy państwa.

W dalszym ciągu opieka nad lasami Polski musi, bez względu na ich przynależność, ustanowić ścisły nadzór nad ich użytkowaniem. Bez uznanego za dobry, planu urządzenia, eksploatować lasów nie ma być wolno — nie wolno też będzie właścicielowi lasu nie mieć i nie wykonywać planu urządzeniowego, o ile las zawiera drzewostany rębne. Te plany winny być uznane za konieczne nawet dla lasów, w jakich drzewostany jeszcze rębne nie są; — wtedy zawierać będą przepisy o pielęgnowaniu lasu (gleby i drzewostanów) i o ich ochronie od szkodników.

Prace dla przeprowadzenia obowiązkowej regulacji serwitutów po ich zniesieniu, i prace jednoczesnej i późniejszej ochrony lasów prowadzić winny jedne i te same komisje rządowe i ich agenci. Opłacać je zdaniem moim winni właściciele lasów. Najodpowiedniejszym wydaje mi się, aby każdy właściciel płacił na ten cel procent od sumy sprzedażnej corocznego etatu drzewa i od wpływów za różne dodatkowe użytki z lasu.

Nie będzie to ciężarem, który by miał wywoływać ujemne sądy. Przeciwnie, sądze, że komisje te przy dobrze obmyślanym programie działalności wkrótce zasłużą u stron interesowanych na duże uznanie. Przedewszystkim, regulując podaż materiałów drzewnych do stwierdzonych konieczności, wpływać one będą na ogólne podniesienie się cen na drewno, — mając zaś w ręku pewne i dokładne dane o tych cenach, — opieką swoją usuną zawsze możliwość niewłaściwego zastosowania ich przy sprzedażach.

Działalność komisji i u ogółu włościanstwa prędzej lub później znajdzie uznanie. Nawet między dzisiejszymi użytkownikami serwitutów nie powinna wywoływać rozgoryczenia. Przedewszystkim dekret o zniesienie serwitutów dotknie jednocześnie wszystkich. Następnie komisje zaraz się zajmą ich sprawiedliwą oceną, — zaś czas od dnia faktycznego zniesienia serwitutów do dnia wypłaty wynagrodzenia za nie, winien być odpowiednio oprocentowany. Nie chcę przeczyć p. A. Hełczyńskiemu, że regulacja serwitutów w wielu wypadkach może wywołać zatargi. Tak — zatargi będą — między dworem i wsią, między wsią i komisją, między dworem i komisją. Nie będą one jednak następstwem słusznego rozgoryczenia, ale zawsze złej woli. W tych wypadkach wyższe urzędy państwowe, rozpatrzywszy sprawę, rzec muszą twardo stronie, po której zła wola stwierdzoną zostanie: „tak być musi!“ Żle tylko będzie, gdy winę zatargu ponosić będzie komisja. I to może się zdarzyć, ale tym rzadziej, im lepiej dobrani będą jej

agenci, im szczerzej, serdeczniej oddadzą cały swój czas dla służenia tej jednej sprawie.

Wspomniałem o sprawiedliwej ocenie serwitutów, przynależnych ich użytkownikom. Zdaję sobie sprawę, jaka w tem trudność leży. Bo co wziąć mamy za miarę do tej oceny? Tabele likwidacyjne? Dobrze. Czy jednak według ich ostatecznych, ściśle określonych? Ależ w wielu z nich te ostateczne ściśle określenia nie są wpisane. A tam, gdzie są — cóż z tego, że tabele pstrzą się od poprawek, różnych kolorów atramentu i dopisków — robota ta jest często niedbała bardzo przez ignorancję referenta złą, a zawsze nieścisłą. Wyraźny zarzut w tym kierunku stawia redaktorom tabel i referentom poprawek w nich, rosjanin. A. Szpilew, Zarządzający Kielecką Izłą Skarbową (1899 r.) Piszący te słowa przejrzał dokładnie w czasie swej długoletniej służby leśnictwu polskiemu setki tabel likwidacyjnych w różnych majątkach różnych okolic naszego kraju. Tabele te wydawane były właścicielowi majątku w formie kopji, z której każda na pewnej stronicy nosi adnotację: „niniejsza kopja ostatecznie zatwierdzonej tabeli...“ I otóż te kopje na dalszych stronicach mieszczą adnotacje o jeszcze ściślejszych określeniach i to po latach czasem 25-ciu.

Osobiście jestem zdania, iż tylko pierwotne zapisy w tabelach winny służyć do oceny wartości serwitutów. Gdzie znajdują się tabele prestacyjne — tam winny one służyć dla wniosków porównawczych. Na podstawie tych pierwotnych zapisów przy uwzględnieniu obszaru gruntów pierwotnej osady tabelowej i klasyfikacji tych gruntów nowe polskie komisje określać winny obciążenie serwitutowe majątku na rzecz użytkowników serwitutów.

Będzie to praca może trudna, ale nie niemożliwa do wykonania. Zbiór praw i rozporządzeń Rosyjskiego Ministerjum Dóbr Pań-

stwa — w art. 654 oblicza dla bezpłatnych po $\frac{1}{3}$ sażenia miesięcznie w czasie 6-ciu miesięcy zimowych, a dla kuchni 2 sażenia rocznie (po 250 stóp sześć. drewna litej masy). Chata włościańska, obdarzona w 1864 r. serwitutem opałowym, nie miała osobnego pieca ogrzewalnego — wydaje mi się jednak, że 500 st. sześć. drzewa opałowego, tyleż prawie pudów na wagę, nie mogło by być wystarczającym dla utrzymania na jedynym trzonie tej chaty dostatecznego, dla wszystkich celów gospodarczych, ognia. Jeśli jednak przeznaczymy na ten cel 750 st. sześć. drzewa opałowego t. j. 5 sążni polskich litej masy, to wypadnie na utrzymanie dostatecznego ognia po $1\frac{1}{2}$ puda opału dziennie na 7 miesięcy letnich i $2\frac{1}{2}$ puda dziennie na 5 miesięcy zimowych. Ta ilość opału wydaje mi się wystarczającą dla wszystkich celów gospodarstwa na pełnej osadzie włościańskiej. Naturalnie, w razie gdyby osada była mniejszą, inwentarz żywy na niej mniejszy, ilość opału dla takiej niepełnej osady potrzebaby w pewnym stopniu zmiejszyć.

Wartość pastwiska zależna znów jest od żyzności gleby leśnej i od żyzności gruntów włościańskich. Gdzie włościanie mają grunty dobre, a las glebę absolutnie leśną i biedną — tam mimo zapisów tabelowych korzystanie z pastwiska leśnego ma minimalną wartość. Przyzwyczajona do dobrego odżywiania na żyznych ugorach lub koniczyskach żywina, wypędzona do lasu na kwaśną paszę, choruje i pada. Serwitut sprowadza się do zera, w wielu wypadkach daje nijemne rezultaty.

Ile sztuk i jakiego rodzaju bydła może posiadać normalna pełna osada włościańska, ile połowiczna, lub jeszcze mniejsza — ustalić rolnikom łatwo, jeśli nie ustalają tej cyfry tabele likwidacyjne, więc i tu wartość tego serwitutu ocenić można.

Dla określenia wartości serwitutu pobierania ściółki — wskaźnikiem także będzie w pierwszym rzędzie klasa gruntu na osadzie włościańskiej; — dobre grunty, dające większą ilość słomy, choćby obdarowane tym serwitutem, nie

potrzebują go właściwie. Co do określeń, poczynionych w tabelach likwidacyjnych, przez niepowołanych do tego oficerów pułkowych — pamiętać trzeba, że pobieranie ściółki bez wyraźnej szkody dla lasu, a zatem ostrożnie może być uskuteczniane tylko w jednym m-cu października — określenia więc, spotykane w tabelach „od Kwietnia do Listopada“, lub „w ciągu Września, Października i Listopada“, jako bardzo szkodliwe dla lasu, przy ocenie tego serwitutu nie powinny być brane w rachubę.

Najtrudniej będzie ocenić sprawiedliwie serwitut budowlany. Ci, komu dozwolone było ich bliższe określenie, często nie rachowali się nawet z niemożliwością. Są tabele, nakazujące wydawać corocznie włościanom na reperację płotów dwie ilości dębowych kołków z lasu, w którym nigdy dębina nie rosta. Wogóle zaś te więcej ścisłe określenia, zdaje się, nigdy nie miały innej, nad „widzi mi się“ podstawy. A jednak budowniczy powiadają, że budynki włościańskie, zwykle bardzo starannie wznoszone, wytrzymać mogą okres 50-cioletni, przyczym po upływie pierwszych 20-tu lat wypada w nich użyć do restauracji $\frac{1}{10}$ część materiału, zużytego na budowę, a po następnych latach 15-tu $\frac{1}{3}$ część. Po okresie 50-cioletnim jeszcze jakaś część materiału da się zużytkować do przebudowy. Z tych danych można już obliczyć coroczny kapitał na amortyzację tych budynków, jeśli ich wartość sprawiedliwie ocenimy.

Do wykonywania tych prac przedewszystkim powołani być winni fachowi leśnicy. — Przy zapewnionym współpracownictwie fachowego rolnika i budowniczego ocena praw serwitutowych na podstawie tylko pierwotnych zapisów w tabelach likwidacyjnych łatwiejszą będzie i rezultaty da sprawiedliwsze, niż gdybyśmy ją chcieli oprzeć na późniejszych, nibyto coraz ściślejszych określeniach, tych praw, które ściślemi nigdy nie były.

Unikać tylko przytym trzebaby biuro-

kratycznych formułek. Żadnych szematów, żadnych taryf — a wzamian jaknaszersze uwzględnienie warunków miejscowych. Więc też także nie uznałbym bezwzględnej zasady „wynagrodzenie za gotowiznę“ — bo chociaż wierzę, że ten środek wynagradzania będzie bardzo często stosowany — nie chciałbym, aby brak wyboru odpowiedniego środka miał być utrudnieniem do zgodnego przeprowadzenia tej tak doniosłej sprawy. Dla tych samych powodów myślę, że lepiej będzie gdy własność większa dokona wykupu serwitutów siłami własnymi t. j. przy pomocy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Że nie zawsze dałoby się uregulować serwituty za gotowiznę, — wskażę tylko na majątności Ordynacji Zamoyskiej. Statut tej Ordynacji nie pozwala obciążać jej długami hipotecznymi. Ziemie tej majątności nie miały nigdy nawet pożyczki T. K. Z. — Gdy zważymy, że lasy Ordynacji, o przestrzeni wyżej 8,000 włók — obciążone są bardzo ciężkimi serwitutami leśnymi, pastwiska i ściółki — na korzyść 297 wsi — wyżej 12,000 osad tabelowych, 29 probostw prawosławnych i 6 szkół ludowych (dane z 1909 r.), że przeto, obliczając wartość serwitutu dla regulacji na jedną osadę b. nisko po 1500 rb. — wypadłoby na ten cel użyć gotowizny co najmniej 20 miljonów rubli.

Idąc za przykładem pp. A. Hełczyńskiego i S. Skarzyńskiego zaznaczam, iż do zabrania głosu w sprawie serwitutów upoważniła mnie 25-letnia służba leśnictwu polskiemu wewnątrz tych lasów i 9-cioletnia praktyka właściciela biura techniczno-leśnego w Warszawie. W okresie tym przebywałem w lasach serwitutowych (Gurów — Ordynacja Zamoyska) i wolnych od serwitutów (lasy rządowe pod Częstochową, Staszów, Starachowice) — te dały mi możliwość porównania pierwszych z drugimi pod względem drzewostawów. W Ordynacji Zamoyskiej przez 11-cie lat prowadziłem wszystkie sprawy serwitutowe z $\frac{1}{3}$ majątku leśnego — 1909 r. z polecenia Zarządu Głównego; wyjaśniłem tę sprawę w obszernym memorjale, popartym wy-

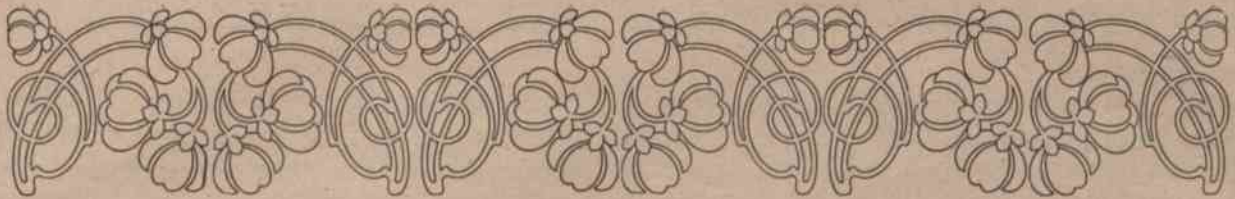
ciągami z tabel i wielu tablicami statystycznymi, dla użytku Koła Polskiego w Rosyjskiej Dumie Państwowej. Z Warszawy na życzenie moich klientów wyjeżdżałem do urzędzeń lasów serwitutowych wielu największych majątków leśnych (Międzyrzec i Włodawa w Siedleckim,

Nieznanowice i Czarnca we Włoszczowskim, Chlewiska i Końskie Wielkie w Radomskim, Skwilno w Płockiem).

Warszawa w Marcu 1917 r.

Jan Czaplicki.





Sprawa Mleczna w pojęciu Komisji Mleczarskiej.

Warszawa sytuowana w centrum Europy posiada najrozmaitsze urządzenia użyteczności publicznej tej doniosłości, co kanalizacja, wodociągi, jako czynniki wpływające znacznie na polepszenie się stanu sanitarnego miast. Miljonowe prawie miasto, centrum kultury i umysłowości polskiej, nie zdobyło się dotąd na zorganizowanie odpowiednich instytucji administracyjnych, regulujących nadzór nad mlekiem i jego produktami, które dotąd w stołecznych mieście Warszawie są przedmiotem zupełnie „wolnego handlu“.

Dopiero podczas niesłychanego w dziejach świata przelewu krwi także na terenach nieszczęśliwej ziemi naszej, wyłania się wysoce humanitarna potrzeba regulacji tego handlu w powstającym samorządzie miejskim. A więc w dniu 22 maja 1916 roku Zarząd Miasta powołał do życia Komisję Mleczarską która pod przewodnictwem lek. wet. F. Dudrewicza miała opracować projekt sanacji handlu mlekiem i wogóle całej sprawy mlecznej w mieście naszym. Rozumie się przystąpiono do tej pracy w warunkach najnienormalniejszych, bo wszelka akcja twórcza napotkać dziś musi na przeszkody niezwykle, ponieważ cała sprawa zaprowadzania miasta naszego w mleko i jego produkty stoi niżej wszelkiej krytyki. Także i zagranicą sprawa ta nie wszędzie jest uregulowaną należycie, co najlepiej wskazuje jak trudne jest jej rozwiązanie: tam o tyle jednak jest lepiej, że

technika i kultura ogólna stoją wyżej, a wraz z niemi pojęcie konieczności i ważności zasad higieny i czystości w mleczarstwie.

W „zbiorze obowiązujących przepisów sanitarnych“ wydanych w r. 1915 przez Komisję Rozpowszechniania Wskazań zdrowotnych Komitetu Sanitarnego Warszawskiego są zebrane przepisy obowiązujące co do handlu mlekiem z dnia 17 kwietnia 1902 r. zatwierdzone przez Jenerał-Gubernatora Warszawskiego. Przepisy te czysto policyjnej natury, nie uwzględniające wielu potrzeb sanacji sprawy mlecznej, były tylko martwą literą, bo żadnej celowej organizacji w walce zabezpieczenia spożywczy przed orgją wyzysku, oszustwa i zafałszowań produktów mlecznych — prawie że nie istniało. W chwili obecnej wojny, cały handel produktami spożywczymi, bądź został całkowicie ujęty w karby i zmonopolizowany, bądź silnie ograniczony przez władze, albo wreszcie oddany w ręce Instytucji społecznych w celu ochrony spożywczy przed wyzyskiem spekulacji.

Dziwnym więc wydawać się musi, dlaczego mleko, jako produkt bogaty w białko, cukier i tłuszcze dotąd jeszcze nie zostało zmonopolizowane. Zdaje się jednak, że trudności czysto technicznej natury, wprost niemożliwe do uregulowania w czasie wojennym, powstrzymują sfery miarodajne od tego kroku. Gdyby handel mlekiem, jak to jest zagranicą, był

ujęty w większe zrzeszenia, gdzie technika mleczarska wyjąławiania, przechowywania, przewozu i dostawy do rąk spożywczy i t. d. doprowadzona jest do stanu wymagań nauki współczesnej, wówczas monopol mleczny prawdopodobnie byłby wprowadzony. Pod pewnymi względami byłby on nawet b. pożądany, gdyż skupienie handlu mlekiem w wielkie zrzeszenia (monopol) umożliwiłoby dozór nad tym produktem, ewentualnie ułatwiłoby uregulowanie produkcji mleka tak pod względem sanitarnym (mleko od krów zdrowych), jak i towaroznawczym (mleko z odpowiednimi składnikami odżywczymi).

Dziś cały prawie handel mlekiem pozostaje w rękach drobnych producentów, którzy dostarczają mleko wprost do rąk spożywczy, a to zasadniczo utrudnia zaprowadzenie pewnego porządku, gdyż uniemożliwia kontrolę i wzbudza wielkie podejrzenie, czy do rąk spożywczy dostaje się takie mleko, jakie daje zdrowa krowa, a więc czy jest ono odpowiednie pod względem higienicznym i pożywne. Z mlekiem jako towarem płynnym można niepostrzeżenie wypełniać różne niepożądane dla spożywczy manipulacje, oprócz tego mleko może być rozsądnikiem wszelkiego rodzaju pierwiastków chorobotwórczych tego ustroju, który je wydziela przez wymię, lub też tych osobników, którzy je wydobywają z wymienia, jeżeli sami są chorzy na choroby zakaźne, lub z chorem obcują. Nasuwa się tu porównanie dozoru nad mięsem z kontrolą nad mlekiem i niemniejsza ważność kontroli mleka aniżeli dozoru mięsnego: kontrola tam musi zaczynać się od rzeźni, tu od obory.

Dziś nie znaleźlibyśmy chyba nikogo, kto by twierdził, że sprawa mięsna może tam stać dobrze, gdzie sprawa rzeźniana nie stoi na wysokości zadania. Chociażby nawet urzędzenia jatek, sklepów, masarni i t. d., były bez zarzutu, chociażby nawet nad każdą porcją dostarczonego towaru była uskuteczniiona analiza chemiczna, sprawdzająca jego skład i dająca ocenę towaroznawczą: taka ocena mięsa nie zabezpieczy, ewentualnie nie zadowolni spo-

żywcy. Analiza chemiczna może mieć pewne znaczenie towaroznawcze (wykrycie zafałszowań, środków konserwujących), niezupełne, bo zróżniczkowania białka wołowego, końskiego, psiego i t. d., żadna analiza chemiczna nie uskuteczni. Ocena sanitarno-higieniczna zupełnie wymyka się z pod analizy chemicznej i nikt zadawalniającej ostatecznej odpowiedzi sanitarnej nie wygłosi, skoro nie będzie posiadał danych, które dać może tylko rzeźnia. Dozór nad mięsem wymaga przede wszystkim oględzin żywego, przeznaczonego na ubój zwierzęcia, aby w ten sposób jeszcze za życia ustalić stan jego zdrowia, a później po zabiciu, powtórnie skontrolować jego nieszkodliwość pod względem sanitarnym; fakt ten stwierdzony być musi widocznym znakiem w postaci pieczęci uwierzytelniającej pochodzenie mięsa. Dalej, poza rzeźnią, wszelkie ubikacje do przechowywania, wyrobu, transportu i sprzedaży mięsa w całym cywilizowanym świecie są pod ścisłą kontrolą weterynaryjną i obwarowane przepisami, silnie kępującymi wolność handlu mięsem. Analogja ta wskazuje, jaką drogą iść nam należy w sprawie mlecznej; dlatego też pozwoliliśmy sobie odejść nieco od przedmiotu, szerzej potrącając sprawę mięsną.

Z uwagi na właściwości mleka jest zrozumiałe, że sprawa mleczna, jako znacznie od mięsnej skomplikowana, winna być poddana jeszcze bardziej ścisłej kontroli i opiece weterynaryjno-sanitarnej. Spożywca ma prawo tego żądać od instytucji społecznych i państwowych, a instytucje mają obowiązek bronić spożywcę nie tylko od oszustwa, ale i zapewnić go, że towar ten jest stale pod kontrolą, zaczawszy od źródła i z tej właśnie strony nie grozi spożywczy żadne niebezpieczeństwo. Mleko jest żywą, łatwo zmienną cząstką tkanki zwierzęcej, łatwo podlega zepsuciu, może w różny sposób być zafałszowane i zanieczyszczone, a więc jako takie przedstawia wielkie niebezpieczeństwo dla spożywczy, jeżeli w handlu pozostawać będzie w ręku ludzi ciemnych, niechlujnych, lub skłonnych do oszustwa. Tym bardziej jest możliwe, że właśnie na miejscu jego

produkcji, w oborze dziś żadnego dozoru niema, a celowy dozór nie prędko nawet i zagranicą będzie ustalony; niema przy tym możliwości na płynny towar przyłożenia pieczęci, stwierdzającej jego pochodzenie, jako produktu nieszkodliwego dla zdrowia konsumentów. W tym właśnie leży cały punkt ciężkości, nadzwyczajnych trudności w regulowaniu produkcji i handlu mlekiem pod względem sanitarnym.

Z powyższego wynika, że produkcja i handel mlekiem nie mogą należeć do rzędu wolnych, lecz raczej winny być bardzo ograniczone i zbliżone w ograniczeniach do produkcji i handlu mięsem.

Dopełnienie dozoru nad sprawą mleczną i zasadnicza zmiana tkwi w tem; że zwierzę, które dało mięso, już żyć przestało, więc nad nim jako takim już dozór skończony — dalszy idzie już tylko nad towarem (mięsem); krowa zaś dając nam mleko — nie przestaje żyć, daje nam towar przez swoje życie i to życie rozrodzce i nad tym właśnie życiem dla dobra mleka musi być rozpoczany odpowiedni dozór i w tym właśnie jest dopełnienie i różnica.

Stała, ścisła, celowa opieka nad krową i mlekiem nie tylko powinna być dokonywana w interesach spożywcy, ale i w interesach rolnictwa, przemysłu rolnego i hodowli, a zatem powinna być podjęta przez władze krajowe. Innemi słowy cała sprawa wychodzi szeroko poza obręb miejscowy, terytorjalny i tymbardziej osobisty, wchodzi zaś w nieporównanie szerszy ogólnokrajowy.

Wychodząc z tego założenia i mając na uwadze postawione Komisji Mleczarskiej zadanie uregulowania handlu mlekiem, przychodzimy do tego przekonania, że zadanie to jest wysoce skomplikowane i połączone z wielu trudnościami.

W pierwszej linii należy zasadniczo rozstrzygnąć, w jakich granicach ograniczenie handlu mlekiem jest dopuszczalne i konieczne.

W sprawie dozoru i mając na uwadze analogję z dozorem nad mięsem należy ścisłą rozciągnąć opiekę nad mlekiem, zaczawszy

od źródła. Opieka ta ustanowiona być winna nad krowami w oborach, nad żywieniem i dojeniem krów i t. d., tu bowiem mieści się cały punkt ciężkości przy organizacji racjonalnego dozoru i sanacja sprawy mlecznej stąd właśnie rozpocząć się powinna.

Następcze badania chemiczne, biochemiczne i bakteriologiczne mleka, dokonywane w odpowiednio dla tego celu stworzonej pracowni współdziałają, uzupełniają, a często umożliwiają nadzór nad mlekiem, wzmacniają kontrolę nad oborami i chronią spożywcę od produktu niezdrowego, nieczystego, zafałszowanego nakładając właściwe rygory na niesumienne, lub niechlujnych producentów. Niedokładności w oborze, zaburzenia w zdrowiu krowy, jej żywieniu, przechowywaniu mleka i t. d., muszą być badane nie tylko na miejscu, ale i laboratoryjnie. Również wykryta w laboratorium nie normalność mleka musi być u źródła zbadana, wyjaśniona i usunięta. Pełne laboratorium mleczne t. j. nie tylko chemiczne, ale przede wszystkim bakteriologiczno-hygieniczne, biologiczne musi być postawione na wysokim celowym poziomie. Bez niego sanacja sprawy mlecznej nie może nawet się narodzić, bez niego pracy zacząć nie można. Statystyka nasza przekonuje nas, że aprowizacja Warszawy w mleko przeważnie pochodzi z poza obrębu miasta, miejscowa zaś produkcja niewielką jedynie odgrywa rolę. Z tego wynikają prawno-administracyjne trudności w przeprowadzaniu dozoru nad produkcją mleka poza obrębem naszej stolicy.

Tu należy zasadniczo rozstrzygnąć 1) czy, jak i o ile celowy i planowy miejski dozór nad mlekiem może wyjść poza swoje terytorjum tj. do źródła produkcji mleka, 2) w jakich warunkach dopuszczalna być może aprowizacja Warszawy w mleko pochodzące z poza jej obrębu, 3) jak uregulować należy kontrolę nad drobną produkcją mleka, idącego stale do Warszawy. Taka kontrola jest wogóle bardzo trudna do wprowadzenia, a jednak niezbędna; uregulowanie handlu mlekiem nastąpi tylko wtedy, gdy strona prawno-administracyjna tej kwestji będzie rozstrzygnięta i dozór na

miejscu, w wielkiej oborze, drobnej fermie i w drodze zawsze będzie umożliwiony. Co się tyczy dozoru nad mlekiem produkowanym w obrębie Warszawy, to kwestja ta przedstawia się w sposób następujący.

Ze względów ogólno-sanitarnych krowiarnie w centrum miasta, w najwięcej zaludnionych i zacieśnionych miejscach na przyszłość nie powinny być dopuszczalne.

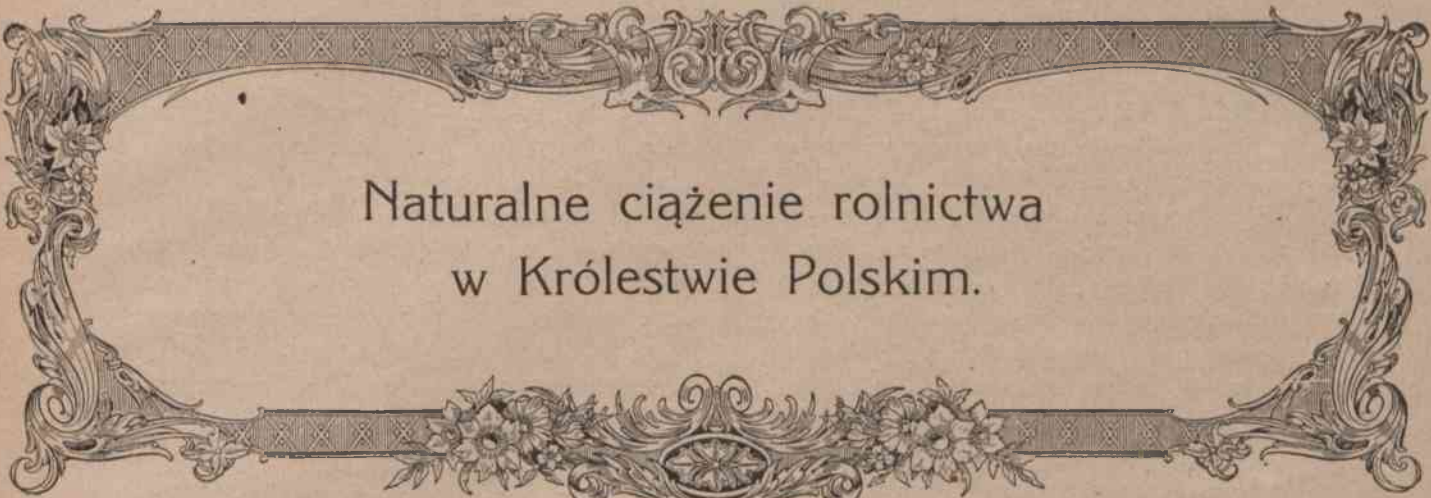
Zgodzić się bowiem trudno na zabranie przez krowy powietrza którego nam brak, szczególnie jeśli dodamy nieunikniony rozkład mierzwy z absorbcją tlenu i wydzielaniem gazów użytych. Można wyjątkowo znosić ten stan rzeczy i tylko dla produkcji mleka dla niemowląt t. zw. „Towarzystw kropli mleka“. Terytorjalnie miasto powinno być podzielone na część dopuszczalną i niedopuszczalną dla inwentarza i w każdym wypadku na specjalnych warunkach. Swoboda w zakładaniu krowiarni nie może być dopuszczalna ze względu na ogólny stan otoczenia, nie należy bowiem bronić interesów producenta (krowiarza) i zapominać o zdrowiu i wygodzie tysiąca ludzi otaczających. Kwestja ta z prawnej, techniczno-budowlanej i sanitarnej strony musi być rozstrzygnięta przez Zarząd miasta. Produkcja mleka dla dzieci powinna być ześrodkowana na przedmieściach, na terenach mniej zaludnionych,

gdzie inwentarz ze względów higienicznych będzie mógł mieć, dla siebie dosyć powietrza, przestrzeni i światła, a nie odbierać tych dobroczynnych czynników mieszkańcom śródmieścia stolicy. Pastwiska miejskie, o ile na przedmieściach istnieją, powinny być oddane jedynie dla produkcji mleka dla dzieci i ograniczone w tej mierze ściśle celowemi przepisami. Krowy luksusowe mogłyby być dopuszczane o tyle, o ileby miejsce na to pozwalało.

Ujęcie w karby należyte kontroli i opieki krowiarni miejskich, umożliwiłoby zarazem osiągnięcie najbardziej pożądanego celu, mianowicie: produkcję mleka możliwie jałowego, a bezwzględnie wolnego od szkodliwych zarasków. Mleko takie, zawierające wszystkie żywe składniki (enzymy) mogłoby być bez uprzedniego gotowania spożywane przez dzieci, chorych i rekonwalescentów, a wysoka wartość takiego produktu jest stwierdzona przez naukę współczesną. Dotychczas rynek nasz takiego produktu nie posiadał po części z powodu braku zapotrzebowania i poparcia w tej mierze ze strony organów miarodajnych.

Tak mniej więcej w ogólnych zarysach przedstawia się sprawa mleczna w pojęciu Komisji Mleczarskiej.





Naturalne ciążenie rolnictwa w Królestwie Polskim.

Rolnictwo polskie po wojnie wejdzie niewątpliwie w nowy okres swego rozwoju. Ciężkie warunki doby obecnej wstrząsnęły nim silnie, skutkiem czego musi być przez czas jakiś cofnięcie w postępie, a co zatym idzie osłabienie zdolności produkcyjnej. Licząc jednak na żywotność społeczności rolniczej, można przypuszczać, iż reakcja nastąpi możliwie szybko i nasze gospodarstwo rolne, dzięki już to głębokim przeobrażeniom wewnętrznym, już to zmienionym konjunkturom i wpływowi czynników natury politycznej, wkrótce stanie na wysokości zadania.

Wobec niewiadomej przyszłości naszego życia gospodarczego, najbardziej nawet przewidujący badacz polskich stosunków agrarnych nie byłby w możności nakreślenia dziś programu wewnętrznej gospodarki rolnej — nie mówiąc już o zewnętrznej polityce rolniczo—ekonomicznej.

Pomimo to już w chwili obecnej zupełnie wyraźnie da się określić ciążenie rolnictwa polskiego w wyraźnym kierunku, co, wobec pewnych koncepcji politycznych, silnie wpłynie na ukształtowanie naszych stosunków rolnych: zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych.

Problem, czy rolnictwo nasze ciąży ku Wschodowi, czy też ku Zachodowi, zda-

je się dzisiaj można rozstrzygnąć z pewnym powodzeniem. Zagadnienie to obecnie nabiera specjalnej wagi, gdyż w razie zbliżenia się Polski z Zachodem może być ono punktem wyjścia dla przyszłej polityki agrarnej. Aby je rozstrzygnąć, wystarczy sumiennie zanalizować wpływ Zachodu i Wschodu na stosunki rolnicze i zdać sobie sprawę ze zdobyczy w tej dziedzinie przez nas osiągniętych.

Nim jednak do tej analizy przystąpimy, wypada określić dokładnie, co rozumiemy pod Wschodem, co pod Zachodem — oraz zbadać przyczynę konieczności ciążenia naszego rolnictwa w tę, czy inną stronę. Jasną jest zupełnie rzeczą, że, mówiąc o Wschodzie w stosunku do rolnictwa krajowego, możemy mieć na myśli jedynie Rosję tak samo, jak przez wyrażenie „Zachód“ rozumiemy Niemcy. Ze wschodu bowiem mamy tylko jednego sąsiada, z Zachodu zaś zarówno Francja i Anglja, jako też i Włochy, a nawet poniekąd Austro-Węgry z wyłączeniem ziem polskich posiadają tak różne stosunki i warunki gospodarstwa rolnego, iż o jakimkolwiek wpływie stamtąd nie może być mowy.

Natomiast poniekąd, w pewnych dziedzinach gospodarstwa, da się to powiedzieć o państwach północo-zachodu w szczegól-

ności Daniji, to też mówiąc o Zachodzie będziemy brali niekiedy pod uwagę stosunki północo-zachodu.

Przechodząc do poruszonej sprawy konieczności takiego, a nie innego ciężenia rolnictwa polskiego, musimy stwierdzić, iż najgłębszą jego przyczyna jest stałe dążenie produkcji rolnej Królestwa Polskiego do samowystarczalności. Wiadomą jest rzeczą, iż saldo produkcji zbożowej Królestwa jest ujemne. Nic przeto dziwnego, iż w usiłowaniach, aby je przynajmniej wyrównać, innemi słowy, aby powiększyć częściowo dobrobyt narodowy, musimy się usilnie starać o podniesienie wydajności gleby. Aby zaś ten cel osiągnąć konieczne są w pierwszym rzędzie: postęp w dziedzinie techniki rolnej i stosowna polityka agrarna.

Warunki naszego życia do wybuchu wojny nie pozwalały na rozwój nauk rolniczych w kraju, tamując jednocześnie powstawanie niezbędnych placówek dla szerzenia teoretycznej wiedzy rolniczej.

Tymczasem życie szło naprzód, trudno się było zadowolnić niskim plonem z morga, wobec wysokich cen ziemi i konkurencji zarówno Wschodu, jak i Zachodu. To też siłą faktu rolnictwo polskie zwracało się w kierunku Zachodu po zdobycze techniki rolniczej. Dzięki jednak wysiłkom jednostek, dzięki wydatnej pracy Towarzystw Rolniczych, przy których najczęściej skupiali się ludzie obeznani z kulturą gospodarczą Zachodu, postęp rolniczy przenikał coraz bardziej, dając w ostatnich latach poważne rezultaty we wszystkich dziedzinach produkcji rolnej.

Pierwszy wyłom sprawiło swego czasu wyrugowanie trójpolówki i wprowadzenie płodozmianów, a co z tym idzie rozszerzenie uprawy okopowych i związana z niemi intensywność gospodarstw. Zarówno okopowe, jak i inne plody rolne przez umiejętną uprawę i silne nawożenie, głównie nawozami sztucznymi, spotęgowały swe plony, niekiedy je zdwajając.

Umiejętność stosowania nawozów sztucznych zarówno jak same nawozy wzięliśmy z Zachodu. Liczne doświadczenia i próby w przystosowaniu do gleb naszych wzorowało się na zdobyczach Zachodu. Długi czas wszelkie środki nawozowe (sztuczne) także stamtąd były do nas transportowane. Coraz dalej idąca konieczność wyzyskania wszystkich gleb, a więc nawet wyjątkowo słabych, sprowadziła na nasz grunt nawozy zielone w postaci łubinu, seradelli i t. d. Dzięki temu osiągało się niebywale niekiedy poprawienie warsztatu i zyskało względnie taniego azotu.

Równocześnie badania uczonych i rolników Zachodu nad stosunkiem wysiewanego ziarna do przyszłych plonów nakazały używanie go w stosownej proporcji i pierwszorzędnej jakości — za czym poszło wprowadzenie u nas siewu rzędowego i stosowanie nasienia selekcyjnego, importowanego głównie z Niemiec. Intensywność gospodarstwa, a głównie uprawa okopowych, wywierała wpływ dodatni na rozwój hodowli, która, wyzwalając się z ram pierwotnych, w krótkim czasie, dzięki wyjątkowym koniunkturam handlowym, mogła się specjalizować jedynie w kierunku mlecznym, przyczym doniosłą rolę odgrywała kontrola mleczności i organizacje związków obór.

Zmieniony przez powyższe udoskonalenia, skomplikowane często miejscowym przerobem przemysłowym produktów rolnych, bieg życia naszych gospodarstw domagał się organizacji wewnętrznej i sprzężonego Zarządu. W tym kierunku pracowało i pracuje na Zachodzie cały szereg pierwszorzędnych umysłów, które potrafiły teoretycznie ująć w organizację gospodarstwo wiejskie. Z wzorów tych czerpaliśmy często nieświadomie.

Wzrastająca z każdym rokiem kultura gospodarcza, większa produktywność, skomplikowanie zagadnień, chęć zdobycia wiedzy, wreszcie interes łączyły rolników w zrzeszenia. Nad rolnictwem krajowym czuwa-

ło i czuwa cały szereg Towarzystw Rolniczych z Centralnym Towarzystwem Rolniczym na czele. Gospodarzy drobnych jednoczą kółka rolnicze, niosące im wiedzę i kulturę rolną.

Interesy rzeszy wiejskiej regulują u nas kasy pożyczkowo-oszczędnościowe i gminne, większa własność opiera się o Tow. Kredytowe Ziemskie, ostatnio powstają Bank Ziemiański i Związek Ziemiański.

Na licznych polach plonuje zdrowe ziarno ruchu współdzielczego.

I zważmy teraz, gdzie cała ta kultura i organizacja gospodarstwa wiejskiego znajduje swój odpowiednik i wyraz. Wystarczy przejrzeć dokładnie rozwój gospodarstwa rolnego Niemiec, lub co lepiej Poznńskiego, aby znaleźć jak w zwierciadle cały nasz postęp rolny i jego zdobycze, z tym tylko, że u źródła jest on na wiele wyższym szczeblu swej potęgi i organizacji

Ciążenie naszego rolnictwa pod względem techniki rolnej niewątpliwie jest wyraźne w kierunku Zachodu. Wywierają tu swój wpływ nietylko prawie jednorodne warunki gospodarcze wschodnich prowincji Prus i Królestwa Polskiego, ale też wielka zdolność rolnika polskiego do przyswajania zdobyczy Zachodu, jego kultura i konieczność dawania sobie rady bez pomocy państwa.

Ku rolnictwu rosyjskiemu nie mogliśmy ciężać, choćby przez wzgląd na jego zacofanie i sprzeczność interesów. Rosja nie mogła wywierać na nas w tym kierunku wpływu ani przez naukę, która zwykle oparta była na nauce niemieckiej, jaką mieliśmy z pierwszej ręki, ani przez organizację gospodarstw, bo normalnie jej nie było, ani wreszcie przez technikę gospodarczą, która wszak dużo w tyle stoi za naszą. Zresztą warunki przyrodzone Rosji wymagają zupełnie specjalnego typu gospodarstw, które na naszym gruncie są równie obce, jak np. gospodarstwa francuskie.

Jeżeli jednak Rosja nie mogła bezpośrednio pociągać nas ku sobie, to czy rząd rosyjski czynił cokolwiek w kierunku podniesienia kultury gospodarczej Królestwa, żeby choć w ten sposób wpływ swój na gospodarstwa nasze wyrzucić.

Rzućmy okiem na broszurę W. Grabskiego: „Działalność państwowa wobec potrzeb rolniczych Królestwa Polskiego“ r. 1909“ i wyłóśmy nagie fakty.

Na cele szkolnictwa w Królestwie	
przeznacza się	rb. 6000
na cele miejscowych badań rolniczych, doświadczeń i obserwacji	„ 3000
„ specjalistów i instruktorów	„ 1100
„ rozpowszechnienie nasion ulepszonych	„ 509
narzędzi	—
„ hodowlę inwentarzy i gospod. mleczne	„ 104.85
„ walkę ze szkodnikami roślin	—
„ wystawy rolnicze	„ 440
„ meljoracje rolne	—

Cyfry te nawet bez przytaczania ich stosunku w % do budżetu nie wymagają wcale komentarzy. Wprawdzie w ostatnim roku przed wojną zostały one znacznie powiększone — jednak w drobnej nawet mierze nie zaspakajały potrzeb naszej kultury rolnej. To też wszystko musiało być oparte na pomocy i organizacji prywatnej, która zresztą była nader krępowana, zarówno w działalności Towarzystw Rolniczych, jak i w działalności wszelkiego rodzaju zrzeszeń oraz nawet instytucji finansowych.

Polityka Rosji wobec Królestwa nie pozwalała na rozwój ekonomiczny wewnętrznego wroga, który w ten sposób mógłby się stać niebezpiecznym politycznie — to też nie było mowy o jakiegokolwiek wydanej pracy nad naszym rolnictwem. Łudzono nas paljatywami i ostatnio subwencjami, wtrącającymi w zależność — nie dając faktycznie nic, przeciwnie wywierając na nasze rolnictwo wpływ deprymujący, z po-

wodów wyluszczonej wyżej. W tego rodzaju warunkach oczywiście nie mogło być mowy o jakimś żywiołowym ciężeniu, przeciwnie, silnie zarysowały się antagonizmy (hodowla, zalew rynków Królestwa mąką rosyjską), wbrew powszechnie głoszonym i uznanym teorjom zresztą b. zasłużonych badaczy naszych stosunków agrarnych.

Z podanych tu zestawień wpływu Wschodu i Zachodu na nasze rolnictwo możemy wyciągnąć śmiało wniosek, iż w dziedzinie techniki rolnej ciąży ono ku temu ostatniemu.

Sprawdza się tu formuła, iż źródło postępu przyciąga ku sobie środowisko swego działania.

Z kolei rzeczy, pragnąc zbadać problemat ciężenia rolnictwa polskiego gruntownie, musimy sięgnąć głębiej w nasze życie rolnicze, by rozpatrzyć się choć ogólnie w najbliższych zagadnieniach polityki agrarnej i ich stosunku do tejże polityki Wschodu i Zachodu.

Pierwszą sprawą, domagającą się uregulowania po wojnie w naszym życiu rolniczym, jest sprawa wzmoczenia produktywności drobnych gospodarstw i związana z nią ściśle sprawa komasacji. Komasacja w Królestwie Polskim do r. 1910 rozwijała się samorzutnie, jak twierdzi Z. Ludkiewicz*), pod wpływem przykładu tworzonych w wieku XVIII osad czynszowych, termowych. Trudno jednak przypuścić, aby wpływ ten był wyłącznym, gdy obok np. w W. Ks. Poznańskim już od r. 1823 prowadzono pracę komasacyjną, która dziś jest prawie na ukończeniu, a której dobrodziejstwa i wpływ na postęp rolniczy były nawet nieoświeconemu włościaninowi naszymu tak często znane. Od r. 1910 dzięki ustawie komasacyjnej ruch zcalania gruntów wzmógł się znacznie i był na zupełnie dobrej drodze, w chwili przerwania go

*) Patrz: Z. Ludkiewicz. Zadania naszej polityki agrarnej.

przez wojnę. Nie można w tej dziedzinie odmówić ingerencji rządu rosyjskiego—lecz jednocześnie stwierdzić trzeba, że impuls do podjęcia prac komasacyjnych dało społeczeństwo samo, ciężąc pod tym względem kulturalnie do Zachodu.

Ścisłe ze sprawą komasacji gruntów włościańskich wiąże się kwestja likwidacji serwitutów oraz podziału gruntów wspólnych, które to sprawy idealnie zostały w Niemczech rozwiązane.

Kwestja ta, wskutek specjalnej w tym względzie polityki rządu rosyjskiego, leżała i leży u nas odłogiem i gdyby nie zdrowy instynkt samoobrony społecznej, który znakomicie zmniejszył jej rozmiary—byłaby dotąd zakała naszego gospodarstwa wiejskiego. Czyż więc w kierunku tej tak ważnej reformy agrarnej można wyczuć jakkolwiek ciężenie w kierunku Wschodu?

Natomiast przyszłe życie rolnicze Królestwa Polskiego domaga się w pierwszym rzędzie rozstrzygnięcia tej sprawy.

I znów tutaj będziemy musieli się uciec do doświadczenia Zachodu, gdzie np. w Niemczech sprawę tę zakończono zupełnie, notabene z bardzo ważnym spostrzeżeniem, że doskonale da się ją załatwić wspólnie z komasacją.

Należy stworzyć gruntownie obmyślaną ustawę likwidacji serwitutów, posilując się cennymi, bo wypróbowanymi życiowo zdobyczami Zachodu.

Tak samo ma się sprawa parcelacji, domagająca się ustawodawstwa, ujętego w ściśle normy. Dość zapoznać się ze stosunkami, panującymi w tym względzie w Galicji i Królestwie, aby zrozumieć, jakie szkody dotychczasowa parcelacja przynosi.

Parcelacja prowadzona racjonalnie, przysparza krajowi gospodarstw produkcyjnych, musi być jednak ujęta w pewne klauzule, jak to ma miejsce na Zachodzie.

Z ogólnych warunków normalnego rozwoju życia rolniczego podnieść wypada z kolei rzeczy kwestję komunikacji. Nie

potrzebujemy chyba rozwozić się nad jej znaczeniem, wystarczy stwierdzić fakt jej naglącej, pilnej potrzeby. I tutaj jawną jest rzeczą, że Zachód a nie Wschód jest dla nas drogowskazem, że dzięki Zachodowi rozumiemy potrzebę i znaczenie komunikacji. Dążeniem naszym będzie zawsze dorównanie w środkach komunikacyjnych Zachodniemu sąsiadowi, nie zaś pielęgnowanie bezdroży i dystansów milowych od kolei żelaznej, tak charakterystycznych dla stosunków komunikacyjnych Rosji.

Nie staraliśmy się wcale wyczerpać wszystkich zagadnień polityki agrarnej, które zbliżają nas z Zachodem. To jednak, co przytoczono, świadczy, że i w tym kierunku istnieje silna grawitacja ku Zachodowi. Inną jest kwestja, należąca już do przyszłych reformatorów naszych stosunków agrarnych, aby korzystając ze zdobyczy Zachodu nie naśladować ich bezwzględnie, przeciwnie silnie wyciskać na nich piętno swojskie, narodowe, w stosunku do miejscowych odmiennych warunków gospodarczych.

Przechodząc od zagadnień wewnętrznej polityki rolniczej i jej stosunku do Zachodu — do polityki celnej, spotkamy się z pewnemi zjawiskami, które godziły w żywotne interesy rolnictwa polskiego. W zakresie czterech głównych zbóż bilans Królestwa polskiego, z wyjątkiem jęczmienia i pszenicy, w ostatnich latach przed wojną był ujemny. *)

W r. 1910 saldo in minus w tys. pudów wynosiło dla żyta 8,032, dla owsa 8,979. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że saldo in plus wynosi dla pszenicy 1,560 i dla jęczmienia 1,671, oraz, że w tymże r. 1910 wwieziono do Królestwa Polskiego 10.720 tys. pud. mąki pszennej z Cesarstwa,

*) Patrz: 1. Bilans handlowy Królestwa Polskiego H. Tenenbauma.

2. Badania nad statystyką handlu zbożowego w Królestwie Polskiem J. Gościckiego.

pojmiemy, jak źle ogólny bilans się przedstawiał. Przyczyną tego stanu rzeczy była walka ekonomiczna i celna dwóch kolosów, między którymi wypadło się nam znajdować. Z jednej strony Królestwo Polskie było zasypywane zbożem rosyjskim, kalkulującym się tanio, dzięki niskim kosztom produkcji i taryfom różniczkowym, z drugiej strony Niemcy eksportowały do nas znaczne ilości żyta i owsa, co było możliwe i opłacało się, dzięki specjalnym premiom wywozowym, ustanowionym wr. 1894.

Skutkiem tego stanu rzeczy były stale niskie ceny zboża i wynikające z tego zahamowanie rozwoju rolnictwa krajowego.

Jeżeli więc możliwość eksportu uznamy za pewne ciężenie danego kraju w kierunku odbiorcy — to w danej dziedzinie Królestwo nie grawitowało w żadną stronę. Obecnie, wobec ewentualności samodzielnego bytu, sytuacja może się zmienić zasadniczo. Niemcy prawdopodobnie na dłuższy czas utracą zdolność eksportową, gdyby tak jednak nie było, ich premje wywozowe można znihilować odpowiedniej wysokości stawkami celnymi. *)

Zresztą może się dać tę sprawę rozwiązać na drodze wzajemnego porozumienia przez stworzenie jakiegoś Związku gospodarczego Środkowo - Europejskiego, o którym tak szeroko pisze się nietylko w literaturze niemieckiej, ale także i polskiej. **)

Sprawy tej nie chcemy przesądzać, choćby przez brak kompetencji, poprzestaniemy jedynie na stwierdzeniu faktu, iż status quo pozostać nie może. Ze strony Rosji również trzeba się zabezpieczyć stosownemi stawkami celnymi i wówczas dopiero postarać się o taką chociażby produkcję

*) Patrz: J. Gościcki, Import zboża niemieckiego do Królestwa Polskiego.

**) Patrz: 1. D. Golińska, Środkowo europejski związek gospodarczy i Polska.

2. K. Angerman Ukształtowanie się Związku gospodarczego państw centralnych po ukończeniu wojny.

rolną, aby była w stanie zaspokoić konsumpcję krajową. Postulat samowystarczalności jest bodaj koniecznością dla nas, przynajmniej narazie.

Z chwilą, gdy z biegiem czasu uregulowane życie rolnicze kraju pozwoli na hyperprodukcję, jedynymi rynkami, które zboże nasze odbiorą, wydają nam się rynki Zachodu, bądź to w koncepcji Związku Środkowo Europejskiego, który nigdy nie będzie posiadał nadmiaru produktów zbożowych, bądź też w handlu wolnym.*)

Jeżeli więc w przyszłości, co trudno jednak przewidzieć, wobec prawdopodobnego rozwoju przemysłowego Królestwa, będziemy rozporządzali nadmiarem zboża, ciążenie jego musi być w kierunku rynków Zachodnich, wobec wielkiej produkcji i wzrastającego postępu rolnego Rosji Europejskiej.

Hodowla nasza także wejdzie w fazę nowego życia i szybkiego rozwoju. Wprawdzie obecne działania wojenne uszczupliły materiał hodowlany, jak to wykazuje dorywcza statystyka, przeciętnie o 45—50%, to jednak jest nadzieja, że przy zorganizowanej pracy, czego początki już mamy ze strony C. T. R., da się w przeciągu niewielu lat do normy powrócić.

Dotychczasowe warunki, stwarzane zarówno przez Rosję jak i Niemcy, nie pozwalały się rozwinąć naszej hodowli dla niskich cen i braku segregacji materiału mięsnego. Z jednej strony bowiem Rosja zarzucała nasze rynki wołami stepowymi,**) produkowanymi nader tanio, my zaś zbywaliśmy otręby i makuchy za granicę, nie mogąc produkować mięsa lepszego niekiedy o 50% (na rynkach zachodnich), gdyż stało temu na przeszkodzie zamknięcie granicy pruskiej.

Wskutek tych anormalnych warunków nie było ciążenia w kierunku Wschodu

*) Patrz: K. Angerman, Kształtowanie i t. d.

**) Patrz: Bilans handlowy Królestwa Polskiego.

czy Zachodu, hodowla nie mogła się posuwać naprzód, w kraju był nadmiar bydła złej jakości.

Przez szereg lat po wojnie w dziedzinie hodowli bydła będziemy musieli znowu hołdować postulatowi samowystarczalności. Z chwilą jednak gdy produkcja przerośnie zapotrzebowanie, siłą faktu zwrócimy się ku Zachodowi, który musi otworzyć nam swe rynki. W tym względzie jednak da się przewidzieć pewien podział eksportu.

Zagranica może potrzebować od nas jedynie materiału mięsnego, gdyż zarodowego zawsze będzie miała pod dostatkiem; natomiast w Rosji zawsze będzie brak tego ostatniego i my właśnie powinniśmy być jego dostarczycielami, w myśl opinii prof. Kleckiego, że: „Królestwo ma wszelkie warunki, aby stać się stacją aklimatyczną dla bydła zachodnio europejskiego, które później szłoby do Rosji“.

Ustanowienie granicy celnej z Rosją powstrzymałoby wzrastający z każdym rokiem zalew Polskich rynków masłem syberyjskim, skierowując nasze przeroby mleczarskie na rynki Zachodu.

Słowem, w dziedzinie hodowli bydła nastęrcza nam się rola pośrednika i dwulicowość polityki ekonomicznej w danym wypadku wydaje się być wskazaną.

Inaczej ma się rzecz z końmi, które zawsze chętnie były widziane na rynkach Zachodu. Pod tym względem, szczególnie po ostatnich doświadczeniach wojennych, możemy się nie obawiać konkurencji. Hodowla konia w Polsce stanie bezwarunkowo wysoko i w tej dziedzinie będziemy mogli być dla innych nauczycielami. Handlowo będzie zawsze hodowla koni Królestwa Polskiego ciążyć na Zachód, gdyż tylko wysokie ceny, jakie tam będą ofiarowywane, pozwolą zapewnić jej egzystencję.

W hodowli świń duże zmiany zaszły już w trakcie wojny.

W r. 1911 przewyżka przywozu wynosiła 31.9 tys. sztuk*), przyczym przywóz prawie całkowicie pochodził z Cesarstwa, wywóz był skierowany za granicę.

Obecnie, wskutek silnego ograniczenia mięsa wołowego, hodowla świń wzmogła się na tyle, że, pomimo rekwizycji, procentowo przedstawia się lepiej, niż przed wojną. Jeżeli więc dowóz świń z Cesarstwa zostanie ograniczonym, Królestwo będzie w stanie eksportować na Zachód znaczną ilość mięsa wieprzowego.

Prócz tego rozwijający się pomyślnie przed wojną przemysł przygotowywania bekonów głównie na rynki angielskie, odrodzi się i wzmocni.

Nie będziemy rozpatrywali ciężenia handlowego pomniejszych, acz niemniej ważnych gałęzi gospodarstwa rolnego Królestwa Polskiego — gdyż ogólne zarzysy podane powyżej zdają się wskazywać wyraźną

grawitację rolnictwa krajowego ku Zachodowi.

Prócz tego życie gospodarcze wysuwa obecnie przed Królestwem Polskim nader ważną rolę pośrednika między Wschodem a Zachodem. Rolę tę powinniśmy wyzyskać znakomicie, aby uniknąć grożącej nam zależności ekonomicznej od Niemiec.

Dziś, gdy Zachód wyprzedził nas znacznie w kulturze i postępie gospodarczym — musimy się na nim wzorować. To też trzeba korzystać ze zdobyczy nauki i techniki europejskiej, bacznie jednak zwracając uwagę na charakter narodowy organizacji rolnictwa krajowego. Bezwzględnie bowiem naśladowanie jest pierwszym warunkiem do zatracenia cechy odrębności, zaczym w ślad idzie zależność psychiczna i bezsila wewnętrzna w formie zawisłości politycznej.

Lublin, 17/II, 1917.

Jan Grabowski.

*) Patrz: Bilans handlowy Królestwa Polskiego.





O wydział agrarny Agrotechniki.

Trzeci już raz pod tym samym godłem redakcja „Zagadnień rolniczych“ kruszy kopje o powstanie Agrotechniki. Za każdym razem z radością konstatować może fakt, że koło zwolenników idei Szkoły głównej gospodarstwa ziemskiego coraz bardziej się rozszerza, a coraz nowi bojownicy stają w szeregach, walczących o wszechnicę rolniczą.

Od ostatniego naszego artykułu w tej sprawie dwa nowe fakty mamy do zanotowania.

Pierwszym z nich, to krótko a jędrnie przedstawiony projekt wydziału agrarnego, tego stosu pacierzowego Agrotechniki. Projekt ten wyszedł z pod pióra prof. nauk agrarnych p. Z. Ludkiewicza. Umieszczony w jednym z marcowych numerów „Gazety rolniczej“, artykuł prof. Ludkiewicza spotkał się z ogólnym uznaniem. Wobec tego, że do tego projektu nic dodać nie możemy, a niczego ująć nie chcemy — pozwalamy sobie głos prof. Ludkiewicza podać czytelnikom naszym in extenso.

W artykule, zatytułowanym. „W sprawie wydziału ekonomiczno-agrarnego Szkoły głównej gospodarstwa wiejskiego“ — czytamy:

„Projekt powołania do życia „Agrotechniki“ czyli Szkoły głównej gospodarstwa wiejskiego (wzgl. ziemskiego, przyp. red.) w Warszawie, idąc po linii najmniejszego oporu, zapewne może być w ten sposób urzeczywistniony, że obecnie odnośne uczelnie nasze połączą się w jedną całość, a następnie już drogą ewolucji dojdzie tak połączona szkoła gospodarstwa wiejskiego do owego najwyższego poziomu, o który chodzi.

Nowością byłyby tylko wydział ekonomiczno-agrarny.

Należy przedewszystkim zdecydować, czy wogóle wydział taki ma rację bytu, należy rozważyć jego cele i t. d. Oprócz tego byłoby może do przedyskutowania pytanie, czy nie lepiej wydział taki połączyć z uniwersytetem. Ta ostatnia kwestja w obecnej chwili mniej nas może obchodzić, ponieważ na razie należałoby ustalić zadania omawianego wydziału i jego konstrukcję; przyłączenie zaś jego do tej lub innej uczelni, czy też stworzenie być może, samodzielnej uczelni, jest sprawą dalszego rozważania.

Przedewszystkim więc należy odpowiedzieć na pytanie:

czy wydział ekonomiczno-agrarny jest nam potrzebny?

Nigdzie przecież tego rodzaju szkoły niema. W Niemczech, gdzie szkolnictwo zawodowe tak wysoko jest rozwinięte, o ile wiem, o podobnej szkole nikt nie myśli, a przynajmniej nie myślał. Zresztą może się myłę.

Natomiast w tych samych Niemczech, jeżeli weźmiemy tylko taką na pozór prostą sprawę, jak komasacja gruntów wiejskich, spostrzegamy bardzo oryginalne zjawisko, jak na ten kraj doskonałej organizacji.

Oto ludzi, przygotowanych jako tako do prowadzenia komasacji gruntów niema wcale. Trzeba więc jakoś łątać tę rzecz, brać na komisarzy komasacyjnych prawników, obeznanych z rolnictwem, albo też, biorąc rolników, kazać im w pracy komunikować się z prawnikami i t. p.

Przyczyną tego zjawiska jest to, że atrybucje urzędnika państwowego pod wpływem rozwoju polityki gospodarczej, zwłaszcza zaś polityki agrarnej, w wielu razach zostały zasadniczo zmienione w stosunku do atrybucji dawniejszych.

Dawniej urzędnik musiał być administratorem, jeżeli nie był sędzią.

Przy polityce agrarnej urzędnik stawać się musi nie tylko administratorem, lecz w znacznie większym jeszcze stopniu twórcą nowych wartości. Samo wykształcenie prawnicze nie może tutaj wystarczyć. Tymbardziej nie może wystarczyć wykształcenie rolnicze, chociażby nawet traktowane na wzór wyższych uczelni niemieckich, gdzie w przedmiotach podstawowych studjum rolniczego główny nacisk kładzie się na nauki ekonomiczne.

I oto mamy punkt zaczepienia niejako dla wydziału ekonomiczno-agrarnego. Będziemy musieli prowadzić politykę agrarną na skalę bardzo wielką. Cały szereg ludzi będzie nam do tego potrzebny. Wymienię np. takie kategorie osób: wyżsi funkcjonariusze komasacyjni, komisarze do prowadzenia likwidacji serwitutów, do tworzenia włości rentowych, do nad-

zoru nad parcelacją, dalej pewna kategoria urzędników w Centralnym Zarządzie Rolniczym, słowem cały szereg urzędników.

Pozatym wykształcenie ekonomiczno-agrarnie powinni byliby mieć przecież kierownicy towarzystw rolniczych, i wogóle działacze rolniczy, nie wyłączając z tego i posłów do parlamentu, dalej kierownicy ruchu współdzielczości, wreszcie administratorowie większych dóbr, a prócz tego nauczyciele i ludzie nauki. Słowem kontyngens ludzi, których miałby dostarczyć omawiany wydział ekonomiczno-agrarny, jest aż nadto dostateczny, aby było wskazanym utrzymać jedną uczelnię tego typu. A nawet poszedłbym dalej w tym twierdzeniu.

Uważam, mianowicie, że **sprawa polityki agrarnej wraz z umiejętną administracją agrarną kraju jest tak ważna, iż bez względu na ów kontyngens ludzi, należałoby szkołę odpowiednią do życia powołać.**

Jeżeli w ten sposób ustalamy kategorię ludzi, których omawiana szkoła miałaby kształcić, to już rzeczą nie trudną jest ustalić program szkoły.

Zatrzymam się na podziale studjum na dwa okresy, jak to proponują inicjatorzy Agrotechniki. Studjum zasadnicze, czyli pierwszy okres powinien być oparty o nauki ekonomiczne i częściowo o nauki prawne. Ekonomia społeczna miałaby być właśnie tą dyscypliną któraby kształtowała umysłowość studjującego. Nauki przyrodnicze mogłyby być uwzględnione w niewielkim tylko stopniu, najlepiej w połączeniu z nauką gospodarstwa wiejskiego. Obliczam godziny wykładów tygodniowych na 1 półrocze. W ten sposób zarysowuje mi się program studjów zasadniczych, jak następuje:

1. Ekonomia społeczna wraz z encyklopedycznie traktowaną polityką gospodarczą 10 godz.
2. Skarbowość 4 „
3. Statystyka 2 „
4. Prawo cywilne, handlowe, może częściowo prawo karne w związku z bezpieczeństwem publicznym 10 „

5. Nauka o państwie, traktowana encyklopedycznie	3	„
6. Ustrój komunalny, również encyklopedycznie traktowany	2	„
7. Nauka gospodarstwa wiejskiego (różne działy) traktowane encyklopedycznie	12	„
8. Historja	6	„
9. Geografja (krajoznawstwo)	3	„
10. Elementa wyższej matematyki	3	„
11. Filozofja	3	„
12. Socjologja	3	„
13. Buchalterja	4	„
14. Stenografja	2	„
15. Języki obce	8	„

Oprócz tego odpowiednia ilość ćwiczeń i zajęć praktycznych.

Tak pojęte studjum zasadnicze zajęłoby 4 semestry czasu.

Na studia szczegółowe można byłoby przeznaczyć również 4 semestry, albo też nawet mniej, zwłaszcza, o ile kandydat dany nie miałby zamiaru uzyskiwania stopnia naukowego. Przeważa u nas obecnie zdanie o potrzebie oparcia zupełnie specjalnych studjów wyższych nie tyle o wykłady, ile o pracę w seminarjach. Zdanie to podzielam. Wobec tego wystarczyłoby na wydziale ekonomiczno-agrarnym zaledwie parę katedr, obsługujących owe *studja particularia*. Mam na myśli 3 katedry, mianowicie katedrę organizacji i zarządu państwowego i komunalnego, katedrę ekonomiki i polityki agrarnej oraz katedrę asocjacji rolnych. Wyobrażam sobie, że poszczególni słuchacze mogliby studjować zasadniczo jeden z wymienionych tutaj przedmiotów, to zn. w przeciągu poświęconych na to dwóch lat pracować głównie w seminarjum danego przedmiotu, oprócz tego musieliby przesiuchać wykłady i z pozostałych dwóch przedmiotów.

Daleki jestem od tego, abym uważał, że program, który w ten sposób szkicuję, jest już zupełnie dobry. Są ludzie kompetentniejsi ode mnie, którzy powinni orzec, jaka miałaby być budowa programu tak pojętej szkoły. Ja ze

swej strony przedstawiam ten program, aby niejako dać materiał do dyskusji bez zbytecznego rozpisywania się o tej rzeczy.

Sądzę, że właśnie, przedstawiając wykaz godzin poszczególnych wykładów, najlepiej obrazuję to, co chciałbym, aby szkoła tego typu dawała swoim wychowankom. A więc chodzi mi o to, aby dać tym ludziom wykształcenie prawniczo-ekonomiczne w połączeniu z nauką rolnictwa. Nie będą to wprawdzie agronomowie, wiadomości rolnicze, które n będą w szkole, będą może nieco dyletanckie. W każdym razie **adeptci tej szkoły nie będą laikami w stosunku do nauki rolnictwa**. Jeżeli więc będą oni mieli za zadanie prowadzenie jakiej pracy twórczej, zmierzającej do organizacji gospodarstwa społeczno-rolniczego, to będą oni robili to lepiej, niż np. mogliby to robić prawnicy, będą też oni robili to lepiej, niż zawodowi agronomowie. Wystarczy przecież uzmysłwić sobie rolę posła do parlamentu, który ma pracować w komisji dajmy na to reform agrarnych. Zapytuję w jakim stopniu przyda mu się w tej pracy gruntowna znajomość hodowli zwierząt, albo uprawy buraka cukrowego. Dużo lepiej będzie, jeżeli taki człowiek będzie tylko orjentował się w tamtych sprawach w dostatecznej mierze, o ile natomiast będzie on fachowcem w dziedzinie polityki agrarnej.

Na zakończenie postawię jeszcze jedno pytanie. Jaką korzyść miałby wydział ekonomiczno-agrarny z połączenia go z Szkołą główną gospodarstwa wiejskiego i jaką korzyść tej szkole wydział ten dawałby? Środowisko, w którym młodzież się kształci posiada wpływ aż nadto zrozumiały na kierunek rozwoju umysłowości tej młodzieży. Z tego powodu związanie omawianego wydziału ze studjami, poświęconemi gospodarstwu wiejskiemu, wpłynie na tem większe „obyście się“ studentów wydziału agrarno-ekonomicznego z gospodarstwem wiejskim, z jego potrzebami. Będą oni w swej szkole oddychali „atmosferą rolniczą“, co wielki może posiadać wpływ na tym lepsze życie się i zrozumienie potrzeb gospodarstwa wiej-

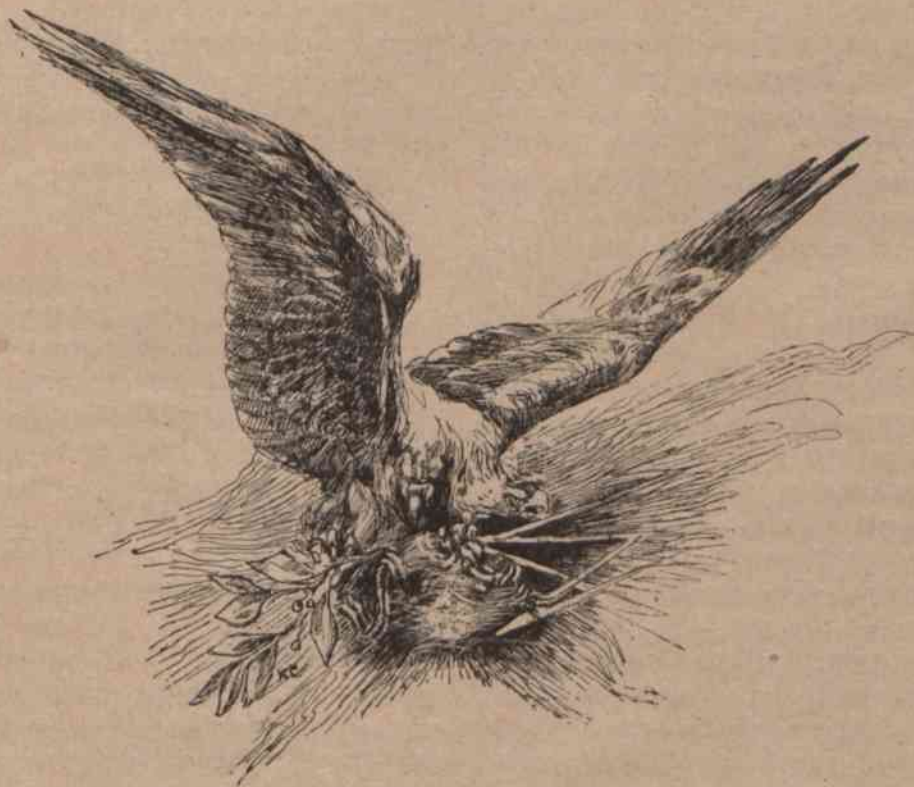
skiego. Z drugiej strony sam wydział ekonomiczno-agrarny będzie oddziaływał na resztę młodzieży Agrotechniki w kierunku uświadomienia sobie przez tą młodzież zadań polityki agrarnej i wogóle opieki społecznej nad rolnictwem, w kierunku obudzenia w tej młodzieży zamiłowania do pracy społecznej obywatelsko-rolniczej. A wpływ to bardzo przecież pożądanym.

Spółeczeństwo nasze zaczyna obecnie zastanawiać się nad zagadnieniami polityki agrarnej. Coraz bardziej uświadamiamy sobie ogrom jej zadań. Uważam, że jednocześnie z tym, powinniśmy także myśleć o stworzeniu kadrów ludzi, którzyby byli dostatecznie wy-

kwalifikowani do podjęcia całej tej wielkiej pracy. To też uważam że **sprawa jest bardzo pilna.**“

Tyle artykuł prof. Ludkiewicza.

Drugi fakt, świadczący o rozszerzaniu się idei agrotechnicznej, to projekt przekształcenia dawnych Kursów Przem. roln. obecnie Szk. W. rolniczej w Warszawie na Szkołę Wyższą Gosp. wiejskiego. Projekt ten, którego autorem jest dr. Tadeusz Miłobędzki, przy współudziale *ad hoc* wybranej komisji zmierza ku podniesieniu poziomu naszej uczelni i jest krokiem przygotowawczym w kierunku przyszłej Szkoły Głównej!





Kółka Rolnicze.

Nam, co się z wsią ciągle stykamy, i nie tylko poznaliśmy gruntownie jej krasę i siłę, jej troski, niedomagania i potrzeby, ale ukochaliśmy ją mocno i głęboko, nieustannie nasuwają się myśli o zmianach, jakie w życiu wsi wprowadzić należy, na które to życie wejść powinno.

I tak potrzeba.

Kto zna Polskę, kto ją zrozumiał, ten wie, ile trzeba siły niezłomnej i niespożytej, by dźwignąć ją na poziom jej należy. I wie także, że lwią część tej siły dać może, musi i powinna wieś polska, że ona będzie źródłem odrodzenia i twórczej, prawdziwej pracy. Tylko trzeba umieć jaknajprędzej zastygłe siły poruszyć, odkopać niewyżyskane skarby.

Starsze społeczeństwo wiejskie jest masą bierną, oporną nawet w stosunku do wszystkiego co nowe, nawskroś konserwatywną i nieufną, i taką jeszcze długo pozostanie w swej większości. Nie dziwi to tych, co znali życie polskiego chłopca, boli, ale nie zniechęca i do tym wytrwalszej pracy zagrzewa. Ta praca jest i będzie coraz szersza i wyda bujny owoc, ale główną dźwi-

gnią i promotorem rewolty umysłowej i duchowej wsi jest teraz i przez czas jakiś pozostanie—dorosła i dorastająca młodzież wiejska.

Powierzchniowicie rzecz biorąc, źle się ona naogół obecnie przedstawia.

Przelewające się przez nasz kraj obce wojska, oprócz strat materialnych, jakie nam spowodowały, pozostawiły także wiele ujemnych pamiątek moralnego znaczenia. A szczególnie na duszy młodej, plastycznej, jak rzeźbiarska glina zostały trwalsze i wyraźniejsze odciski, często—kroć rany broczące. Jeśli zasięgnąć wiadomości z różnych stron kraju, to wszędzie słyhać głosy narzekania na młodzież. Pijaństwo i karcjarstwo, niechęć do cięższej pracy na ojczystym zagonie—oto najpewniejsze zarzuty i, przyznać należy, rzeczywiście poważne. Jest jednak i druga strona medalu. Toć przecie ta nasza młodzież wiejska, to otwarte głowy i szlachetne serca, zbiorowisko żywe, barwne, tryskające nadmiarem sił żywotnych, rwące się do życia, jego kras i radości. Nie miejskie wycieńczone paniątka z rozwinię-

tym umysłem, ale wązkim polem patrzenia na rzeczy — to ciała młode i silne zaprawione do pracy, umysł niewyrobiony, ale zato jakże podatny, giętki i wrażliwy. Dlatego twierdzę stanowczo, że jest to organizm zdrowy, a co w nim złego — to naleciałości, z których silny, zdrowy poddmuch śladu nie pozostawi. Ale czas poddmuch wytworzyć. Ta młodzież, fantastyczne marzenia rojąca, czy ta inna zniżona i wyczerpana, ta szlachetna, czy ta o złych skłonnościach, za lat kilka i kilkanaście zajmie swoje miejsce w szeregu obywateli kraju. Jej pracą, jej pomysłami powstawać będą przejawy życia narodu, wznosić się będą niebosiężne budowle lub kurne chaty. A dzisiaj jest tak, że tym przyszłym budowniczym nie sądzono poprawiać lub ciągnąć dalej dzieła ojców. Będą budować gmachy nowe od fundamentów, a choćby nawet gdzie zaczątki spotkali — przyjdzie je zniszczyć, bo to zwykle będą fundamenty dawną zgnilizną cuchnące. Pole pracy olbrzymie, przygotować się do niej trzeba.

* * *

Za jeden z najważniejszych środków wyrobienia młodzieży uważam wczesne wciągnięcie jej, przyzwyczajenie do życia zrzeszeniowego, zorganizowanego. Bodaj jedyną przewagą ludów Zachodu nad nami jest właśnie to, że o ile tam każdy przejaw życia społecznego ujmowany jest w ramy silnej organizacji, o tyle u nas zazwyczaj albo organizację uważa się za teren do swarów jednostek, albo się od organizacji stroni, boją się jej ludzie i to ostatnie szczególnie wybitnie zaznacza się na wsi. Następujące pokolenie obywateli kraju powinno inaczej patrzeć na te sprawy, powinno zrozumieć, że tylko organizacja wytwarza prawdziwą siłę. Prócz tego tylko w organizacji, jednostki dzielniejsze zapanują nad słabszymi i tam się właśnie wytworzy ów zdrowy poddmuch, rozpraszający złe i obce naleciałości.

Organizacje młodzieży powinny być samodzielne, jednak pozostawać w ścisłym kontakcie ze społeczeństwem starszym. Obustronne stąd wynikną korzyści, a prócz tego rychlej przełamią się lody i znikną nieporozumienia, istniejące pomiędzy młodym i starszym pokoleniem. Dlatego te Związki Młodzieży włościańskiej powinny powstawać przy kółkach rolniczych, winny być przez te kółka organizowane. Działaczom kółkowym przybywa przez to jeszcze jeden zakres pracy, ale żywotne kółka łątwo sobie z nią poradzą.

Związki młodzieży powinny nosić charakter wszechstronny. Pole działania powinna znaleźć tam i ta młodzież, która łąknie godziwej a miłej rozrywki, i zwolennicy sportu, i te mniej liczne rzesze, które zapragną jaknajwcześniej wziąć udział w obywatelskiej pracy dla kraju.

Związki i Stowarzyszenia młodzieży włościańskiej istnieją już gdziegdzie w kraju naszym. Powstawały one samorzutnie, w większości wypadków jako kółka dramatyczne lub śpiewacze i takich można się doliczyć kilkudziesięciu. Jest kilka związków o charakterze bardziej ideowym, etycznym, prowadzonych jednak zbyt jednostronnie. Z tych bodaj najpokaźniej przedstawia się Związek w Korytnicy (Węgrowskie), prowadzony przez miejscowego wikariusza, ks. Cyraskiego. Wreszcie licznie rozsiane są, powstałe w ostatnich czasach, Towarzystwa Sportowe. Te ostatnie noszą charakter ścisłej, planowej organizacji, niestety jednak były w większości wypadków silnie zwalczane i dlatego objęły tylko nieliczne jednostki. Ogół, bądź pod presją starszych, bądź z własnej inicjatywy bał się ich i unikał. Inne Kółka i Stowarzyszenia tworzone były bezplanowo, sporadycznie.

Dzisiaj organizowanie młodzieży winno przybrać charakter zupełnie określony, planowy. Przy wielkim łańcuchu kółek rolniczych powinien się utworzyć drugi

łańcuch, obejmujący kraj cały — Związków Młodzieży. Do Związków tych powinny przystąpić istniejące już stowarzyszenia i wraz ze starszymi wciągnąć do organizacji bierne dotąd masy. Początek już zrobiony. Uczyniła go Siennica Mińsko-Mazowiecka, gdzie na zebraniu kółka rolniczego w dniu 6 maja r. b. zorganizowano pierwszy o charakterze ogólnym Związek Młodzieży. Do pracy wespół z młodzieżą przystąpili członkowie Zarządu kółka rolniczego, miejscowy ksiądz proboszcz, a dwa istniejące towarzystwa młodzieży: T-wo spółkowe i straż ogniowa, przystępując do Związku, stały się odrazu jego rdzeniem.

Centralny Wydział Kółek Rolniczych, zdając sobie jasno sprawę z konieczności organizowania młodzieży, opracował następujący projekt Statutu dla Związków Młodzieży.

STATUT ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

1. Cele, zadania i środki działalności.

1) W celu wyrobienia młodzieży na dobrych obywateli kraju tworzy się Związek młodzieży przy Kółku rolniczym w X.

2) Zadaniem jego jest organizowanie miejscowej młodzieży dla wspólnej pracy i godziwej zabawy.

3) W swoim związku młodzież uczy się pracy obywatelskiej, karności społecznej, zdobywa wiadomości społeczne i fachowe, rozpoczyna pracę dla innych, wreszcie wolne chwile poświęca miłym i pożytecznym rozrywkom.

2. Organizacja.

1) Członkiem związku może być każdy chrześcijanin polak, lub polka mając ukończonych lat 16. Młodszych w razach wyjątkowych ma prawo przyjmować Zarząd. Członkiem związku młodzieży może być ten tylko, kto nie popełnia czynów nieetycznych. Roztrzyga tę sprawę Zarząd.

2) Wszyscy członkowie Związku powinni się zbierać przynajmniej raz na miesiąc na walne zebranie dla wspólnego umówienia spraw Związku.

Walne zebranie powinno być połączone z pogadanką, wygłoszoną przez członka Związku lub osobę zaproszoną. Ogólne (walne) zebranie jest najwyższą władzą Związku. Uchwały jego wykonuje Zarząd.

Walne zebranie prawomocne jest przy obecności przynajmniej połowy członków Związku. Uchwały na walnych zebraniach zapadają zwykłą większością głosów, prócz uchwał zasadniczych dotyczących ideowego programu Związku i zmian w statucie.

3) Zarząd, wybierany raz na rok około Nowego Roku, składa się z 5 osób: prezesa, wice-prezesa, sekretarza, bibliotekarza i skarbnika. Zarząd ma obowiązek zwoływania walnych zebrań, wykonywania ich uchwał, czuwania nad wszystkimi sprawami i pracami Związku i podawania projektów prac Związku na Walne Zebrania.

Zarząd powinien się zbierać raz na 2 tygodnie dla wspólnego naradzenia się nad sprawami Związku. W skład Zarządu wchodzi delegat Zarządu miejscowego kółka rolniczego z głosem doradczym. Delegat powinien bywać na wszystkich Zebraniach Zarządu i Walnych Zebraniach. Zebrania Zarządu są jawne, to jest ma prawo bywać każdy członek Związku z głosem doradczym.

4) Fundusze Związku tworzą się.

a) ze składek po 5 (10) kop. miesięcznie,

b) z dochodów z przedstawień teatralnych, odczytów i innych,

c) z darów i innych nieprzewidzianych dochodów,

Wydatki na pisma, książki, kostjomy i dekoracje teatralne, przyrządy do ćwiczeń gimnastycznych i inne — powinny być uchwalone przez Walne Zebranie, albo przez Zarząd jeżeli go upoważni walne zebranie.

5) Walne zebranie wybiera raz na rok kom. rew. z 3 członków, która powinna rewidować najmniej trzy razy do roku czynności Zarządu i majątek Związku i przedstawić o tem sprawozdanie na Walnym Zebraniu. Czwartym członkiem Komisji Rewizyjnej jest delegat Kółka rolniczego.

6) W razie zamknięcia Związku dobrowolnego, lub z musu, cały majątek jego przechodzi na cele oświatowe i społeczne, wskazane przez ostatnie Walne Zebranie, a jeśli go nie można zwołać, to przez Zarząd.

PROJEKT ZORGANIZOWANIA SEKCJI PRZY ZWIĄZKU MŁODZIEŻY I ICH DZIAŁALNOŚCI.

1) Sekcja Oświatowa.

Zajmuje się: 1) Prenumeratą pism dla młodzieży, 2) założeniem i prowadzeniem biblioteki związku, podzielonej na działy odpowiednio do ilości sekcji: a) książki o treści ogólnej, społecznej i rolniczej, b) książki o treści dotyczącej sportu, gier i zabaw, 3) organizowaniem wycieczek krajoznawczych, rolniczych, na wystawy, pokazy i t. p., 4) organizowaniem pogadanek z dziedziny historii Polski i przyrody, organizowaniem pogadanek mających na celu utrwalanie prawych zasad w człowieku i społecznych w obywatelu kraju (z przejawów życia codziennego) o znaczeniu szerszym np. denuncjacje (życia społecznego wsi i narodowego w Polsce i krajach obcych), przy pomocy sił miejscowych, lub prelegentów zaproszonych, 5) szerzeniem wśród związku idei uczęszczania na zebrania kółek rolniczych, na kursa organizowane przez Wydział C. T. R., organizowaniem kursów dla analfabetów i uczestniczenia we wszelkich organizacjach dostępnych na wsiach a koniecznych dla zawodowego rolnika i obywatela, 6) organizowaniem praktyk rolniczych w wzorowo prowadzonych go-

spodarstwach drobnej własności, 7) przyjmowaniem udziału w nowo organizowanych instytucjach rolniczych, 8) rozwijaniem jaknajszerszej inicjatywy w kierunku zorganizowania życia na wsi i szerzenia hasel społecznych i narodowych wśród ludu wiejskiego.

2) Sekcja sportowa.

Zajmuje się: 1) szerzeniem idei zachowania zdrowia fizycznego za pomocą pogadanek i t. p. 2) organizacją ćwiczeń gimnastycznych na przyrządach i na wolnym powietrzu, ćwiczeniami przygotowawczymi do zorganizowania straży ogniowej i t. p. 3) organizowaniem gier i zabaw dla członków Związku i młodzieży młodszej na wsi (przy organizowaniu gier i zabaw należy mieć na uwadze gry i zabawy rozwijające solidarność gromadzką i społeczną, 4) organizowaniem chórów, orkiestr i teatrów amatorskich, mając na względzie dobór sztuczek).

Statut ten usiłuje objąć wszystkie sfery, w jakie wkraczać może praca organizacyjna młodzieży. Jako rzecz nowa, posiada on prawdopodobnie wiele braków, które dopiero przez doświadczenie dadzą się usunąć. Na razie kółka rolnicze, organizując Związki młodzieży, opierają się na nim, wprowadzając z czasem potrzebne dla lokalnych warunków zmiany.

* * *

Koniecznym dla życia młodzieży wiejskiej jest pismo, dla nich specjalnie przeznaczone. Przed wojną pisma takie wychodziły: „Młodzi idą!“ — dodatek przy „Zaraniu“ i „Drużyna“, redagowana przez p. A. Chętnika. Szczególnie „Drużyna“ cieszyła się ogromną poczytnością, aż do dziś przetrwała jej tradycja i żal po niej. Czas by już lukę zapełnić i wskrzesić „Drużynę“. Rozumiały to Zjazdy delegatów kółek Rolniczych w Warszawie (w lutym r. b.) i Radomiu (w marcu r. b.), polecając swojemu organowi wykonawczemu, Zarządowi W.

K. C. T. R. zajęcie się tą sprawą. Szkoda, że ta rzecz się odwleka.

* * *

Ze sprawą młodzieży włościańskiej ściśle wiąże się niższe szkolnictwo rolnicze. Niższa szkoła rolnicza to, źródło, które powinno dawać zastępy uspołecznionych, dzielnych obywateli. To przede wszystkim. Fachowo oczywiście szkoły te powinny dawać zasadnicze podstawy naukowe, ale niemożliwą jest rzeczą zrobić przez 11 miesięcy z surowego materiału fachowego rolnika. Wystarczy dać mu podstawy i wskazówki do dalszego samokształcenia w swoim fachu. Natomiast należałoby położyć większy nacisk na urobienie społeczne chłopca, co u nas w bardzo małym zakresie jest uwzględniane.

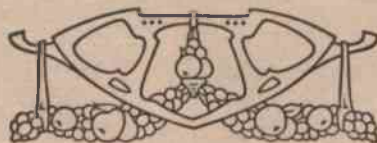
Niższych szkół rolniczych jest u nas śmiesznie mało: obecnie 5 męskich na całe Królestwo (Krzyżewo, Brzozowa, Pczzelin, Lisków, Mieczysławów), a nawet w tych kilku nie wszystkie miejsca są zajęte. Nawet uwzględniając warunki wojenne, należy to przypisać niedostatecznemu zrozumieniu swych interesów przez rodziców włościan, a z drugiej strony — niechęci młodzieży. Ale usunięcie jednego i drugiego jest kwestją dni, a wówczas — dokąd że pójdzie chcąc się kształcić młodzież wieśniacza? Groźnym dla tej sprawy jest projekt

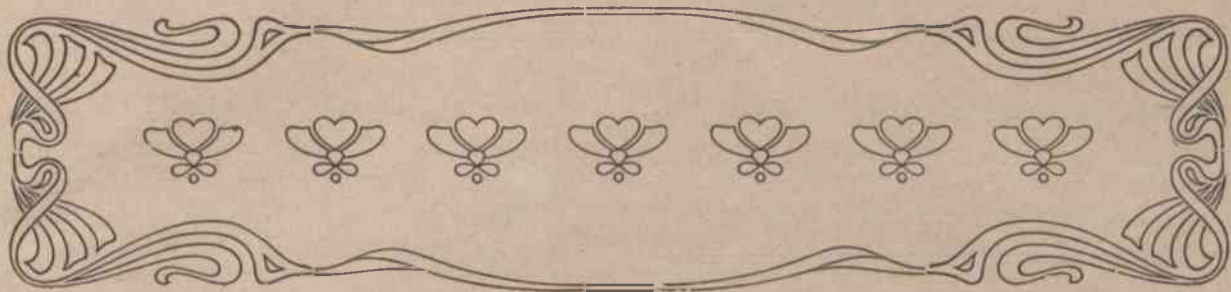
pp. Biedrzyckiego i Moczarskiego zorganizowania na Brzozowej dwuletniej szkoły dla oficjalistów folwarcznych. Projekt ten (drukowany w „Gazecie Rolniczej“), jest rzeczywiście zgodny z treścią zapisu ś. p. hr. Kickiego, ale byłby bardzo nieszczęśliwym, gdyby doprowadził do zwinięcia jednorocznych kursów, istniejących na Brzozowej — sądzę jednak, że do tego nie dojdzie.

* * *

Poruszyłem tu jedną ze stron życia naszej wsi. Wiele w nim braków, niedomagań, wreszcie zła, tu i owdzie się krzewiącego. A skorośmy zdali sobie sprawę z tego, że wieś musi odegrać zasadniczą rolę w naszym życiu państwowym, bowiem jesteśmy i pozostaniemy prawdopodobnie na długo krajem rolniczym, toć całą siłą pracy i pomysłów dążyć musimy do usuwania niedomagań, dopełniania braków, niszczenia zła. Łamy naszych pism, porządki naszych zebrań szeroko niechaj będą rozwarte dla każdego głosu, rzucającego nowe światło na stosunki wiejskie, każdy głos niechaj wywoła szeroką dyskusję. Powstaną wreszcie nieomyślne plany, uwydatnią się zasadnicze drogi, a tylko temi idąc, nasze życie państwowe na mocnych podstawach zbudujemy.

Kr.





Najpilniejsze zadania rolnictwa krajowego.

Utarło się w szerokich kołach naszego społeczeństwa ogólne mniemanie, iż Polska to kraj nawskroś rolniczy, że w przeciwieństwie do uprzemysłowionego Zachodu, naród na polskiej ziemi osiadły — z niej głównie ciągnie soki odżywcze, jej byt swój i bogactwo zawdzięcza. Marzą się nam wciąż jeszcze opowieści dalekiej przeszłości, gdy polska pszenica płynęła do Gdańska, a szlachcic ciułał pruskie talary na wiano dla córki, lub by móc zagon rodzinny jednemu z synów w całości przekazać. Jakże dalecy jesteśmy dzisiaj od owej szczęśliwej przeszłości, dzisiaj — gdy nędza zbiera tak obfite żniwo wśród uboższych warstw ludu polskiego.

W ostatnim stuleciu ludność na ziemiach Królestwa Polskiego podwoiła się, to też coraz mniej wywożono zboża do obcych krajów, aż w końcu produkcja rolnictwa krajowego stanęła poniżej wewnętrznego zapotrzebowania. Rok 1907 wykazuje niedobór zboża w kraju na sumę 5 mil. rb. w roku 1909 niedobór podwaja się, w następnym 1910-ym dosięga już 22 milionów rubli, by z chwilą odcięcia od głównego źródła dowozu — Rosji, — ściągnąć na kraj najstraszniejszą klęskę od wieków nieznaną u nas — klęskę głodu.

Doniosłość tego faktu w znacznym stopniu spada ciężkim brzemieniem na sumienie polskiego stanu rolniczego. Wprawdzie na niski poziom rolnictwa krajowego składał się

cały szereg czynników od woli naszej niezależnych. Niepomysłne warunki polityczne uciskały i hamowały naturalny rozwój rolnictwa polskiego, dość wspomnieć: z jednej strony taryfy różniczkowe, z drugiej premje wywozowe, a dalej tamowanie w rozwoju polskiej nauki rolnictwa, brak funduszy państwowych na nasze doświadczalnictwo, brak kredytów meljoracyjnych i wiele wiele innych możnaby przytoczyć przyczyn, które bezwątpienia przyczyniły się, iż produkcja rolna nie mogła w rozwoju swym nadażyć za naturalnym przyrostem ludności w kraju. Niemniej jednakże musimy przyznać, iż zanadto zwykliśmy szukać winy jedynie w rządzeniu nami przez obcych, a zbyt mało ufaliśmy sobie, zbyt mało wykazaliśmy usiłowań, by na świadomości narodowej i społecznej naszego stanu rolniczego ufundować niewzruszony gmach postępu rolnego, któryby zabezpieczył kraj przed ciężkim doświadczaniem doby obecnej.

Jeżeli zastanowimy się nad przyczynami niedoboru naszej wytwórczości rolnej, to w pierwszym rzędzie zwrócić musimy uwagę na słabe plony naszych ziemiołódów w porównaniu z otrzymanywanymi rezultatami uprawy rolnej w Europie Zachodniej. Wystarczy zresztą porównać plony ziemiołódów otrzymanywane w Poznańskim, — z naszymi, by wyciągnąć wniosek że nie bogatszym zasobom w glebie, nie odmiennym warunkom klimatycznym, za-

wdzięcza Poznańskie wysokie plony ziemio-
plodów. Dla ilustracji przytaczamy tablicę po-
równawczą plonu z morga u nas, w Poznań-
skim, oraz w kilku państwach Zachodu*).

Rodzaj ziemio- plodu	Plon z morga w pudach							Plon wyższy niż w Król. Pol.
	Król. Pol.	Poz- nańs. trja.	Aus- trja.	Niem- cy.	Bel- gja.	Ho- land.	Przebieg zagran.	
Żyto . .	36.7	63	49	63	71	60	61	24.3
Pszenica	42.3	75	51	80	90	89	77	24.7
Jęcz- mień .	42.8	80	55	75	93	95	80	37.2
Ziemnia- ki . . .	331	533	—	514	597	750	603	282

Jeżeli więc tylko potrafimy postawić rol-
nictwo nasze na stopie europejskiej, to, osią-
gając plony dorównujące Zachodnio-europej-
skim, otrzymalibyśmy zwiększenie produkcji
rolnej w następujących rozmiarach:

Rodzaj ziemio- plodów	Przestrz. obsiana w 1913 r.	Spodziewa- na zwykła plonu z morga	Spodziewa- na zwykła z całej po- wierzchni w tysiącach pud.	Wartość w milionach rubli
Żyto . . .	3,873,000	24.3	94,114	94.1
Pszenica	948,000	24.7	23,415	28.1
Jęczm. .	927,000	37.2	34,484	34.5
Ziemnia- ki . . .	1,924,000	282,0	542,568	108.5
			Razem	265.2

Ćwierć miljarða zyskać możemy jedynie
dzięki wyższej kulturze naszych gospodarstw.
Jestto cyfra wielokroć przewyższająca nasz
przedwojenny niedobór zbożowy, zarazem wy-
sokość jej dosięgając połowy wartości naszego
ogólnego wywozu wskazuje, jak wielkie zna-
czenie gospodarcze dla kraju mieć może jedy-
nie postęp rolnictwa w Polsce.

*) „Rocznik Statystyczny Kr. Pol.“ Rok 1914
W. Grabski.

W kierunku przeto poprawy stosunków
rolnych wyteżyć winno społeczeństwo swoje
usiłowania, w tym kierunku winna przejawiać
się przede wszystkim gospodarcza działalność
polskiego Rządu.

Z całą pewnością twierdzić można, że
siła gospodarcza kraju, jego finansowa równo-
waga, musi spocząć na możliwości wywozowej
plodów rolnych. Stąd potrzeba radykalnych
zarządzeń w organizacji naszego rolnictwa,
stąd państwo winno je troskliwą opieką oto-
czyć, nie tylko dla pomyślności stanu rolni-
czego, ale dobro całego narodu mając na
względzie.

Pół miljarða, które otrzymywało Króle-
stwo za wywóz do Cesarstwa produktów swe-
go przemysłu, należy już do dziedziny prze-
szłości i nie sądzę aby po wojnie przemysł
nasz tak prędko mógł zdobyć te same
lub nowe rynki zbytu. Obecny ustrój pań-
stwowy w Rosji dążyć będzie do stworze-
nia własnego przemysłu, zwłaszcza iż z pomo-
cą mu przyjdą nieprzebrane kapitały Anglii,
Francji i Ameryki; państwa te jeszcze przed
wojną, a od jej wybuchu ze wzmoczoną siłą,
opanowują rynek pieniężny Rosji, by z chwilą
zawarcia pokoju mieć stały grunt dla swej
ekspansji finansowej i przemysłowej.

Nie silimy się odgadywać jakie drogi
wyłobi sobie polski przemysł w dobie powo-
jennej, ale przekonani jesteśmy, iż warunki
dla jego rozwoju będą wyjątkowo ciężkie.

Sporo czasu musi upłynąć zanim młody
Rząd polski dostatecznie się skryształizuje,
i wzniesie się ponad burzliwe fale morza
ścierających się różnych grup społecznych
i wytknie sobie realne drogi dla swej polityki
ekonomicznej, warunkującej rozwój naszego
przemysłu.

Natomiast naturalny prąd do ziemi, nie-
tylko spostrzegany wśród włościanstwa na-
szego, ale także wśród ludności miejskiej,
skieruje lwia część kapitałów polskich ku rol-
nictwu. Spowoduje to z jednej strony zwykłą
cen ziemi, z drugiej, ze względu iż podaż nie-

dorówna popytowi, pozwoli zużyć część owych kapitałów na inwestycje rolne, co w rezultacie przyniesie zwiększoną produkcję z morga. Racjonalne użytkowanie zasobów finansowych posiadaczy rolnych, oto wdzięczne i pilne zarazem zadanie dla naszych organizacji społeczno-rolniczych.

Dziś już należy rozpocząć szeroką akcję wśród polskiego włościanstwa, uświadamiającą stan włościański, jak i co należy natychmiast w gospodarce poprawić.

Poza poprawą techniki rolnej zmierzającej do zwiększenia wydajności gleby, produkcję rolną podwoić by można przez użytkowanie pod uprawy przestrzeni leżących odłogiem.

Istnienie 2½ miliona morgów pastwisk i nieużytków, wobec 12 milionów całkowitej przestrzeni uprawnej w kraju, to wyraźny dowód naszego zaniedbania w kierunku kultury rolnej. Nie opóźniajmy się z użytkowaniem tych kolosalnych przestrzeni przez nas samych i pamiętajmy o tem, iż oczy obcych widzą je i upatrują jako tereny pod przyszłą kolonizację.

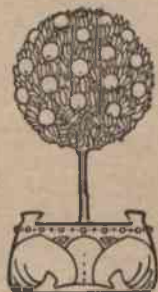
Dwa i pół miliona morgów, to wystarczy by wyżywić ½ miliona rodzin, o 2½ miliona

ludzi przeto wzmóc możemy żywiol polski na własnej ziemi.

„Z bijącym sercem, z mokremi oczyma“ oczekuje chwili powrotu na własny zagon emigracja polska, dla której dotychczas własna Ojczyzna macochą była. W wielkim młynie światowym zmełło się wszystko co słabsze i z chwilą uciszenia się burzy wojennej, emigracja polska oddaje na usługi odradzającej się Ojczyzny, najlepsze swe szeregi, rdzeń ludu polskiego, który ostał się wszelkim zakusom wynarodowienia.

Rozpoczęcie więc wielkich przedsięwzięć meljoracyjnych w celu utylizacji pastwisk i nieużytków, umożliwienie eksploatacji tych przestrzeni przez poprawę stosunków komunikacyjnych, oto drogi zmierzające do podniesienia kraju; zarazem jestto środek jedyny do zatrzymania wewnątrz i przyciągnięcia z poza granic Polski wolnych rąk roboczych polskich. Należy nareszcie ręce te wycofać z światowego targowiska na siłę ludzką, hańbiącą dotychczas nasz naród, który posiadłszy byt niezależny musi znaleźć miejsce i dać chleba na swojej ziemi wszystkim swym synom.

Remigjusz Ejchler.



ZIEMIAŃSKIE BIURO RACHUNKOWOŚCI ROLNICZEJ

(dawniej Biuro Rachunkowe Roln. C. T. R.)

KOPERNIKA 30.

Udziela u siebie i na miejscu w majątku porad i pomocy we wszelkich sprawach, dotyczących się rachunkowości rolniczej.

Wykonywa u siebie i na miejscu w majątku wszelkie obliczenia, kontroluje książki, dowody kasowe, oblicza tantjemy i t. d.

Sporządza inwentury, czyli szczegółowe opisy majątków z oszacowaniem.

Wykonywa bilanse z materiału cyfrowego dostarczonego do Biura.

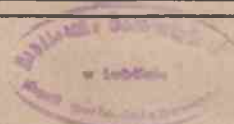
Przeprowadza w większych majątkach kontrole i rewizje bilansów przez trzecie osoby wykonanych.

Prowadzi rachunkowość i zestawia bilanse dla gospodarstw, nie posiadających u siebie specjalnego urzędnika do rachunkowości — na podstawie nadsyłanych periodycznie do Biura raportów, dzienników i wykazów.

Opracowuje statystyki cyfrowe i poglądowe.

Posiada na składzie własne wydawnictwa: wszelkie księgi, rejestra, kwitarjusze i inne druki dla gospodarstw rolnych.

Taryfę opłat, regulamin i cennik wydawnictw wysyła się na żądanie bezpłatnie.



BANK ZIEMIAŃSKI

WARSZAWA, MAZOWIECKA 13.

Wydaje pożyczki na podźwignięcie gospodarstw zniszczonych wskutek wojny, oraz załatwia wszelkie operacje bankierskie na najdogodniejszych warunkach.

BIURO TECHNICZNE

KUKSZ i LUEDTKE

WARSZAWA, LESZNO № 27.

Dostawa maszyn i artykułów technicznych dla fabryk maszyn, gorzelní, rektyfikacji, cegielni i t. p.

PASY: skórzane, wielbłądzíe, konopne.

Wyroby Gumowe. ○○○○ Armatura parowa i wodna. ○○○○ Wyroby żelazne. ○○○○ Kondensatory.

○○○ Wszelkie rury żelazne i łączniki. ○○○○ GRANITY do celów budowlanych i ulicznych. ○○○

Schody i płyty betonowe. ○ Cement ○ Budowa gmachów publicznych, dróg żelaznych i szosowych.

POLSKIE BIURO LEŚNE

(książe Zdzisław Lubomirski i S-ka)
Nowogrodzka Nr. 40.

Taksacje poręb, urządzenia, sprzedaż.

DRUKARNIA

i INTROLIGATORNIA

ROLA

SPÓŁKA ROLNIKÓW

MAZOWIECKA № 11.

W WARSZAWIE

SKŁAD WYDAWNICTW ROLNICZYCH

i MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

NOWY-ŚWIAT № 69.



Książki, broszury rolnicze, rejestry i druki do Rachunkowości rolniczej, Prenumerata pism rolniczych. ☼ Sprzedaż hurt. i detal. papierów listowych, kancelaryjnych i kopert. ☼ Roboty drukarskie i introl. wykonywa na poczekaniu.



NOŻYKI I STALNICZKI do ŻNIWIAREK I KOSIAREK wszelkich typów, jak również KOSY dostarcza punktualnie FABRYKA NARZĘDZI ROLNICZYCH z ostrych stalowych wyrobów pod firmą

„AGRONOMJA“

w WARSZAWIE, ul. Chłodna № 29.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa

W WARSZAWIE, LUBLINIE i ŁODZI

polecają następujące wydawnictwa rolnicze i ogrodnicze:

<i>Boehme G. dr.</i> — <i>Orzechy gospodarskie</i> , z niem. przełożył H. Rowieński. Wydanie 2-gie przejrzał i uzupełnił dr. A. Sempolowski.	Mk. 3,75	<i>Karpiński W., prof. dr.</i> — <i>Uprawa buraków cukrowych</i> . Wskazówki praktyczne dla młodszych plantacyi z ryelnami.	Mk. —,75
<i>Cegiel W.</i> — <i>Hodowla królików ras poprawnych jako zasiedbane źródło naszego dobrobytu</i>	—,40	<i>Kudelka Szczęsny dr.</i> — <i>Burak cukrowy i jego uprawa</i> . Wydanie 8-cie, pomnożone.	2,50
<i>Chrzyszcz Tad.</i> — <i>prof. Gorzelnictwo</i> . t. I. Cz. ogóln.	6,—	<i>Olszański Z.</i> — <i>Krótki poradnik weterynaryjny dla gospodarzy</i>	—,65
<i>Fruwirth C.</i> — <i>Chmiel, jego uprawa i użycie</i> . Przetł. z niem. St. Rowieński. Z 32 rysunkami w tekście. Wydanie drugie, przejrzone i poprawione.	1,90	<i>Pribyl.</i> — <i>Hodowla drobiu i Gołedego Hodowia bażantów</i> , z 4-go wydania niemieckiego, przetłom. A. Strzelecki z 58 rysunkami w tekście.	3,—
<i>Giersberg F. dr.</i> — <i>Nawożenie w leśnictwie</i> , z 24 rysunkami, z upoważnienia autora przetłomaczył z 3-go wydania H. Gebethner.	2,—	<i>Sempolowski A. dr.</i> — <i>Uprawa i pielęgnowanie łąk</i> . I. Pielęgnowanie łąk naturalnych z 61 rysunkami w tekście.	3,75
<i>Goeschke Fr.</i> — <i>Ogród wiejski</i> . Popularny podręcznik do zakładania, obsadzania i pielęgnowania małych ogrodów. Przełożył z 5-go poprawnego wydania St. Schönfeld. Z 83 ryc. w tekście. Wydanie trzecie.	2,—	<i>Śniegocki A. dr.</i> — <i>Nawozy główne i pomocnicze w rolnictwie, ich własności, wartość i wpływ na urodzajność roli oraz wskazówki przerobu i użycia krajowych materiałów nawozowych</i> . Z 11-ma drzeworytami w tekście.	3,—
<i>Gollński St. dr.</i> — <i>Przeszczepianie drzew owocowych</i> . Cztery odczyty w sprawie organizacji sadów. Z 83 rysunkami.	1,—	<i>Stasiniewiczowa K.</i> — <i>Krótkie przepisy hodowli drobiu</i>	—,25
<i>Jankowski Edmund</i> — <i>Kwiaty naszych ogrodów</i> . Opis i hodowla kwiatów gruntowych wraz z zasadami tworzenia koberców kwiatowych, wzorami kłombów, przykładami rysowania ich i obsadzania. Wydanie 3-cie, znacznie dopelnione. Z 410 figurami.	7,50	<i>Trunz A. Dr.</i> — <i>Nawozy zielone</i> , ich zastosowanie i znaczenie w rolnictwie i leśnictwie, oraz opis gospodarstw, posługujących się nawozami zielonymi. Przełożył z niemieckiego i przypiskami uzupełnił Dr. A. Sempolowski. Wyd. 2-gie nowo opracow.	1,50
<i>Jankowski Mieczysław.</i> — <i>Kwiaty w ogrodzie</i> , z 286 ilustr.	4,50	<i>Wulff K.</i> — <i>Żywnie krwiadojnych</i> . Uwagi i rady praktyczne dla rolników polskich. Tom. Dr. B. Cybulski.	2,50
<i>Karpiński W., prof. dr.</i> — <i>Kiedy i jak stosować nawozy sztuczne</i> . Uwagi zebrane na podstawie doświadczeń u nas w kraju zrobionych. Wydanie 2-gie.	—,75	<i>Wykłady akademickie rolnicze</i> wydania dotw. nauk. C. T. R. wygłoszone w lutym 1911 w Wars. opr.	5,50
		<i>Wykłady akademickie rolnicze</i> . Tom. III. Zbiór wykładów wygłoszonych w Lutym 1913 roku. opr.	4,50

T. CZARLIŃSKI i K. SWINARSKI

WARSZAWA, NOWY ZJAZD № 5.

POLECAJA: Bukowniki amerykańskie „MONITOR SAMSON”.
 Pługi do głębokiej orki (w rodzaju „SULKY”).
 Sieczkarnie ręczne i maneżowe.
 Młocarnie szerokomiotne i maneże oraz inne maszyny i narzędzia rolnicze

C. ULRICH

ISTNIEJĄCE OD 1866 ROKU
**ZAKŁADY
 OGRODNICZE**

DRZEWKA

i krzewy
 owocowe
 i ozdobne.

Warszawa—Ceglana 11. w wielkim wyborze

Oferty na żądanie.

5.17. 52011

517. 6368

1

Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

2087 3

CZASOPISMA

1917